ANDRIEJ SACHAROW

MÓJ KRAJ I ŚWIAT

POSŁOWIE LESZKA KOŁAKOWSKIEGO

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1975

MÓJ KRAJ I ŚWIAT

BIBLIOTEKA « KULTURY »
TOM 260

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600-MAISONS-LAFFITTE

ANDRIEJ SACHAROW

MÓJ KRAJ I ŚWIAT

Przełożył z rosyjskiego
MICHAŁ KANIOWSKI

POSŁOWIE LESZKA KOŁAKOWSKIEGO

INSTYTUT LITERACKI
PARYŻ 1975

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001014114586

Tytuł oryginału:
O STRANIE I MIRIE

BIBLIOTEKA NARODOWA BN
II 1,209,004

Copyright © 1975 by Alfred A. Knopf, Inc.
This translations published by arrangement with Alfred A. Knopf, Inc.
© pour la langue polonaise Institut Littéraire, s.a.r.l., Paris, 1975.

1977 W 348/1

PRZEDMOWA

Wkrótce po wojnie po raz pierwszy (przynajmniej dla mnie i dla wielu ludzi z mego pokolenia) zarysowały się wyraźnie kontury tych zagadnień międzynarodowych, które również dziś wydają mi się najważniejsze, najbardziej aktualne.

Było to mniej więcej trzydzieści lat temu: dopiero co zakończyła się krwawa i rujnująca wojna, po której zostało w świecie morze ludzkiej niedoli, morze dotąd nie osuszone, choć kilka dziesięcioleci minęło. Głód srożył się wtedy na wielkich obszarach globu, niszcząc miliony ludzkich istnień i zagrażając wciąż nowym milionom. Postęp nauki i techniki w krajach o wyższym poziomie rozwoju zwolna przygotowywał nadejście „zielonej rewolucji", która miała w przyszłości złagodzić tę klęskę, ale jednocześnie przybliżał on i potęgował inne niebezpieczeństwo grożące ludzkości, którego rozmiarów i bliskości prawie nikt wówczas nie uświadamiał sobie: mowa o katastrofie ekologicznej.

Nie było jeszcze broni nuklearnej, ale cień bomby atomowej już zawisł nad światem, po raz pierwszy w dziejach ludzkości rokując jej zupełną zagładę. W Hiroszimie i w Nagasaki codziennie umierały ofiary napromieniowania.

Chiny ogarnięte były płomieniami wojny domowej. W krajach socjalistycznych ciała i dusze setek milionów ludzi ściśnięte były okrutnymi cęgami systemu stalinowskiego. Pogasły piece Oświęcimia, ale tysiące ludzi co dzień ginęły w lodowatych kopalniach Kołymy, Norylska, Workuty, na niezliczonych stalinowskich budowach śmierci. Ilość ofiar GUŁagu wyrażała się już w tym czasie straszną cyfrą 20 milionów.

W tych właśnie latach wielu szlachetnych i dalekowzrocznych myślicieli — fizyków i matematyków, ekonomistów, prawników,

działaczy społecznych, filozofów — dało publicznie wyraz poglądom, które powstały jako owoc ich rosnącej trwogi o los ludzkości (chociaż, jak wolno sądzić, nie zdawali oni sobie sprawy z wielu procesów, które „żelazna kurtyna" skrywała przed oczyma Zachodu). Byli wśród nich — Einstein, Russell, Bohr, Cassin i wielu innych. Poglądy przez nich sformułowane wywarły głębokie wrażenie na współczesnych.

Nawoływali oni do obrony praw człowieka w całym świecie, do altruizmu w stosunkach między narodami, do stworzenia „społeczeństwa otwartego" — wyjaśniając treść tego pojęcia. Niels Bohr podkreślał w szczególności, że żadnych przeszkód nie wolno stawiać wymianie informacji i że ludzie mieć winni prawo do wolnego wyboru miejsca i kraju zamieszkania. Uczeni ci głosili potrzebę demilitaryzacji, pomocy dla krajów ubogich i zacofanych, zwiększenia siły i powagi Organizacji Narodów Zjednoczonych, wreszcie — utworzenia rządu ponadnarodowego.

Już wtedy dotarły do mnie echa wypowiedzi Nielsa Bohra — tej właśnie, w której dawał on wyraz tym poglądom. Ale dopiero po upływie lat 20-tu, w okresie „Wiosny praskiej" 1968 roku w rezultacie przeżytych doświadczeń, kontaktów z wybitnymi ludźmi i długich rozmyślań — postanowiłem samemu opublikować szkic oparty na podobnych założeniach. Dałem mu tytuł — „Rozważania o postępie, współistnieniu i wolności myśli"*. Trafił on do wielu rąk, zwłaszcza na Zachodzie, jako że był jednym z pierwszych podobnych głosów, które dobiegły z niemych głębin obozu socjalistycznego. Po dziś dzień nie zmieniłem w zasadzie poglądów, wyrażonych w tym szkicu. Ale lata które miały nadejść, pełne tylu dramatycznych wydarzeń w polityce międzynarodowej, następnie — tak ważne dla mnie zwiększenie możliwości kontaktów z przyjaciółmi w kraju i za granicą, a wreszcie — nowe doświadczenia, które stały się moim udziałem, wszystko to musiało wpłynąć na mój sposób myślenia. Pragnę dziś znowu wrócić do tematów poruszonych w „Rozmyślaniach", kładąc tym razem nacisk nie na „futurologię optymistyczną", tj. na różane marzenia, lecz na niebezpieczeństwa, mylne tendencje i dramaty dnia dzisiejszego, na to więc, co właśnie oddziela marzenia od rzeczywistości.

Chcę koniecznie podkreślić od razu, że pragnąłbym widzieć w tej nowej fazie stosunków między państwami kapitalistycznymi i socjalistycznymi, noszącej miano „odprężenia", dowody realizacji bliskich mi idej. Istotnie, zaszły duże zmiany na lepsze, przynajmniej jeśli chodzi o styl wypowiedzi mężów stanu, częściowo

* Biblioteka „Kultury", tom 162, 1968 r. (wyczerpane).

— również w dziedzinie faktów. Ale jednocześnie daje się dostrzec rozziew między słowami, a czynami; powstały warunki sprzyjające odrodzeniu się niebezpiecznych złudzeń. Wszystko to wymaga, moim zdaniem, szczerej dyskusji, nie liczącej się z konwencjami dyplomatycznymi, ani nie skrępowanej przez konformizm „wschodniego" czy „zachodniego" typu.

Podobnie jak przed siedmiu laty — dobrze zdaję sobie sprawę z własnej niekompetencji w zawiłej problematyce stosunków społecznych. Mimo to — sądzę — że wypowiedź moja może przynieść pewien pożytek.

Jednym z czynników, które mi dały asumpt do niniejszego szkicu — była seria rozmów, jakie prowadziłem ostatnio z moimi zagranicznymi gośćmi — mianowicie z grupą amerykańskich uczonych, przebywających w ZSSR dla nieoficjalnych rokowań w ramach projektu SALT, oraz z amerykańskim senatorem Johnem Buckley'em. Buckley był pierwszym amerykańskim mężem stanu, który zdecydował się na spotkanie ze mną. Podczas — nader dla mnie ważnej — rozmowy, skupiliśmy się na problemach życia międzynarodowego; poruszyliśmy też niektóre kwestie życia sowieckiego. Wtedy właśnie poczułem potrzebę sformułowania na piśmie problemów, o których była mowa. Ale pisać potrafię jedynie powoli i z trudem, proces pisania rozciągnął się więc na siedem miesięcy. Przez ten czas zaszły nowe, nader znamienne wypadki, co z kolei musiało wpłynąć na kształt tej pracy.

Ostatecznie skrystalizował mi się następujący jej plan:

I. — *O społeczeństwie sowieckim.* Właśnie nie dość jasne zrozumienie tego, co kryje się za jego fasadą, niezrozumienie potencjalnej groźby, w którą brzemienny jest sowiecki totalitaryzm, stanowi przyczynę wielu złudzeń, żywionych przez zachodnią inteligencję i — co za tym idzie — jest powodem zdumiewających błędów i niepowodzeń polityki Zachodu, który bez walki oddaje systematycznie piędź po piędzi swemu partnerowi.

II. — *O wolności wyboru kraju zamieszkania.* Ważne to prawo ma wielkie znaczenie ogólnospołeczne, jako gwarancja wielu innych podstawowych praw człowieka, a także jako rękojmia zarówno zaufania między narodami, jak i jawności życia publicznego. Wydarzenia, które nastąpiły po uchwaleniu przez Kongres Stanów Zjednoczonych poprawki do ustawy o handlu — pozwoliły zorientować się jaki jest stosunek do tej sprawy świata socjalistycznego, a jaki — zachodniego, jakiej trzymają się taktyki i jakich zasad, jaki jest układ sił w tej rozgrywce. Wyszło na jaw,

że Zachód jest wewnętrznie rozbity, zdezorganizowany i źle poinformowany. Mam jednak nadzieję, że przyszłość okaże, iż Zachód zdolny jest do stanowczości i do wyciągnięcia pożytecznych wniosków z własnych błędów. Obrona prawa do wolnego wyboru kraju zamieszkania wydaje się być niejako modelem roboczym, czy poligonem, na którym poddany zostaje próbie cały system odprężenia.

III. — *Problemy rozbrojenia.* Ratowanie ludzkości przed niebezpieczeństwem zagłady termonuklearnej — ten cel ma niewątpliwie pierwszeństwo w hierarchii problemów, ale nie wolno zadania tego oddzielać od innych — politycznych, gospodarczych, humanitarnych i moralnych zagadnień, a przede wszystkim — od takich spraw, jak „otwartość" społeczeństwa, zaufanie w życiu międzynarodowym, rozbicie wewnętrzne Zachodu. Problem rozbrojenia może być naprawdę rozstrzygnięty tylko wtedy, gdy równocześnie przewidziane będzie: a) zorganizowanie systemu skutecznej kontroli, z inspekcjami włącznie; b) redukcja zbrojeń z uwzględnieniem parytetu, przy czym musi to być redukcja rzeczywiście znaczna (dotyczy to zarówno rokowań w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych wielkich mocarstw — jak rokowań regionalnych); c) usunięcie czynników sprzyjających wyścigowi zbrojeń; d) likwidacja czynników powodujących naruszenie równowagi strategicznej.

IV. — *Indochiny i Bliski Wschód.* Nie jesteśmy chyba jeszcze w stanie należycie ocenić znaczenia i rozmiarów tragedii, jaka rozegrała się w Indochinach. Nie ulega jednak wątpliwości, że do tragedii tej dojść mogło przede wszystkim na skutek rozpowszechnionej w świecie ślepoty, która nie pozwoliła dostrzec celów i metod tych, co stali za plecami młodzieży pchanej pod kule. Jest sprawą wielkiej wagi, aby ten przykład przynajmniej nie poszedł na marne. Jest obowiązkiem wszystkich uczciwych ludzi zarówno niesienie wszechstronnej pomocy uchodźcom i dzieciom — ofiarom wojny, jak niedopuszczenie do nowego wiarołomstwa, przypominającego zdradę, jakiej dopuszczono się 30 lat temu wobec tysięcy „dipisów".

V. — *Liberalna inteligencja Zachodu, jej złudzenia, jej odpowiedzialność.* Nie bacząc na rozpowszechnione w tym środowisku niebezpieczne i błędne przekonania, ufam, że wewnętrzna rzetelność, rozsądek i altruizm przeważają wśród tej wpływowej i najbardziej aktywnej warstwy społeczeństwa zachodniego.

VI. — *Wnioski końcowe.* Światu potrzebna jest koniecznie demilitaryzacja, altruizm w stosunkach międzynarodowych, wolność obiegu informacji i zagwarantowane każdemu prawo do swobodnej zmiany miejsca pobytu, niezbędna jest jawność działań politycznych, międzynarodowy system obrony społecznych i obywatelskich praw człowieka. Kraje Trzeciego Świata winny otrzymać wszechstronną pomoc, biorąc na siebie ze swej strony należną część odpowiedzialności za przyszłość globu; zwrócić muszą przeto większą uwagę na rozwój własnych sił produkcyjnych i zaprzestać spekulacji ropą naftową.

Są to wszystko warunki niezbędne dla przezwyciężenia dezintegracji ludzkości, dla ocalenia jej od zagłady termonuklearnej, głodu, katastrofy ekologicznej, dehumanizacji; kardynalne warunki neutralizacji niebezpieczeństw postępu naukowo-technicznego i wykorzystania go dla dobra ogółu.

Pracowałem nad tą książką w atmosferze rosnącego napięcia, spowodowanego przez wydarzenia międzynarodowe i wewnętrzne, a także te, które zaszły w moim życiu osobistym. Wdzięczny jestem przyjaciołom, którzy podali mi pomocną dłoń, wdzięczny jestem wydawcom tego dziełka. Szczególne znaczenie miała dla mnie ofiarna pomoc i moralne poparcie, jakie okazywała mi żona. Tylko dzięki temu doprowadzić mogłem do końca mój zamiar — na przekór wszystkim przeciwnościom, chorobom i pogróżkom, wbrew temu wszystkiemu, czego nam życie nasze nie szczędzi.

DO ZAGRANICZNYCH CZYTELNIKÓW KSIĄŻKI „MÓJ KRAJ I ŚWIAT"

Książka „Mój kraj i świat" jest w mojej intencji zaadresowana do tych współobywateli, którzy pragną poddać krytycznej analizie stan współczesny kraju, jego pozycję w świecie i jego perspektywy — oraz do Czytelników z zagranicy: do działaczy politycznych Zachodu, zaangażowanych w zawiłe i wewnętrznie sprzeczne procesy odprężenia, a także do zwykłych ludzi, najczęściej trzymających się z dala od polityki, którzy wiedzą o życiu w krajach socjalistycznych tyle, ile przeczytają w gazecie i przeważnie widzą w nim zjawisko niewiele mające wspólnego z ich własnym życiem. Ale wrażenie takie oparte jest na złudzeniu.

Realna, konkretna przyszłość całej ludzkości zależy bez reszty od tego, jaki charakter przybiorą stosunki między krajami Pierwszego, Drugiego i Trzeciego Świata. Zależy zatem od charakteru, jaki mieć będą społeczeństwa tych trzech części składowych ludzkości.

Niezależnie od tego, każdy człowiek jest moralnie zobowiązany do mierzenia jednakową miarą ludzkich nieszczęść i wszelkich przejawów niesprawiedliwości, bez względu na to — gdzie miały one miejsce. Oczekuję zatem od moich zagranicznych Czytelników zwrócenia bacznej uwagi na wszystko, co dzieje się w krajach socjalistycznych, oczekuję aktywnego zainteresowania się problemem obrony praw człowieka.

Pragnę w szczególności, aby światowa opinia publiczna poparła sprawę amnestii dla więźniów politycznych w naszym kraju. Obecnie, w epoce odprężenia, po zakończeniu narady w Helsinkach, można mówić już o tym w sposób bardziej realistyczny.

Wśród uchwał narady znajdujemy ważne zobowiązanie do przestrzegania wolności przekonań i swobody wymiany informacji oraz innych praw człowieka. W interesie wszystkich krajów — nie wyłączając ZSSR — leży honorowanie tych zobowiązań; zależy od nich w znacznej mierze ugruntowanie się atmosfery

zaufania w życiu międzynarodowym i zresztą — los całego procesu odprężenia.

Jak dotąd — a dwa miesiące minęły już od zakończenia narady — nie widać żadnego wpływu jej uchwał na politykę kierownictwa naszego kraju, zwłaszcza gdy chodzi o kwestię praw człowieka. Mam jednak nadzieję, że niezapominanie ani na chwilę o proklamowanych na tej naradzie zasadach — wcześniej czy później da pożądane rezultaty. Apeluję tu do moich Czytelników z Zachodu o poświęcanie tej sprawie stałej uwagi.

Pragnę tu podkreślić, jak, moim zdaniem, ogromne znaczenie ma obrona konkretnych ludzi, walka o wolność dla nich. Wymieniłem w mojej książce kilka takich nazwisk — jednym z tych ludzi jest na przykład Leonid Pluszcz, podddany unicestwiającym, psychiatrycznym torturom w specszpitalu dla umysłowo chorych; albo Mustafa Dżamilew, któremu grozi już po raz czwarty surowy wyrok; są to Bukowski, Gluzman, Lubarski, Paulajtis, Chaustow, Superfin, Wins, Szumuk i setki innych. Jest wśród nich również kapłan Wasyl Romaniuk, którego ponownie skazano na dziesięć lat więzienia za zbrodnię przekonań religijnych i za kilka słów współczucia dla Walentego Moroza, innego skazańca. Wymienić trzeba również aresztowanych i oczekujących na rozprawę członków komitetu Amnesty International *— Sergiusza Kowalowa i Andrieja Twiordochlebowa. Przypomnę również skazanego w Jugosławii — Mihajlo Mihajlova. Już po naradzie w Helsinkach ponownie został skazany na 8 lat więzienia wydawca jednego z czasopism Samizdatu* Wiecze *— Włodzimierz Osipow.*

Wracając do problematyki ogólniejszej pragnąłbym zwrócić uwagę na jedną z centralnych tez książki. Wszyscy ludzie na Zachodzie powinni poprzeć sprawę jedności i siły Zachodu, zagrożonego przez atakujący totalizm — a jednocześnie nie szczędzić sił dla osiągnięcia sprawiedliwego, obustronnego rozbrojenia i nawiązania współpracy z krajami Drugiego i Trzeciego Świata.

Pisałem swoją książkę z ufnością w ludzki rozum i ludzką dobroć.

Andriej SACHAROW

(Stenogram rozmowy telefonicznej
z 30 września i 1 października 1975 r.)

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

I. — O SPOŁECZEŃSTWIE SOWIECKIM

Życie naszego ogromnego kraju ma, rzecz jasna, charakter skomplikowany i wielopostaciowy. Jak w każdym kraju — praca obywateli, chociaż wcale nie zawsze wydajna i rozsądnie zorganizowana — a także wykorzystanie w coraz większej mierze osiągnięć nauki oraz bogactw naturalnych — tak czy inaczej przynoszą owoce widoczne gołym okiem. Roje ruchliwych i — sądząc z różnych oznak — zadowolonych z życia ludzi uwijają się u podnoża strzelistych, wysokich domów Nowego Arbatu, zewsząd widocznych na nieboskłonie Moskwy. Ale — jak to zresztą nie tylko u nas bywa — za tą fasadą skrywają się sprawy niedostrzegalne dla obcych. Kipi tam morze ludzkich nieszczęść, trudności, zapiekłej złości, bezwzględności, krańcowego znużenia i rezygnacji; wszystko to nagromadziło się w ciągu całych dziesięcioleci i toczy teraz fundamenty społeczeństwa. W kraju naszym jest niezwykle dużo nieszczęśliwych, skrzywdzonych przez los: samotnych starców, usiłujących żyć z maleńkiej emerytury; ludzi — którym się w życiu nie powiodło, nie mających pracy, albo możności kształcenia się, albo przyzwoitego — nawet wedle naszych nędzarskich norm i pojęć — mieszkania; cierpiących na przewlekłe choroby, których nie przyjmują już do żadnego szpitala; niezliczona ilość beznadziejnych alkoholików i ludzi do cna zaniedbanych; półtora miliona więźniów, ofiar machiny sądowej — ślepej i częstokroć niesprawiedliwej, skorumpowanej i zależnej — zarówno od władzy, jak od miejscowych mafii; skazańcy ci raz na zawsze są wyrzuceni poza nawias normalnego życia; zwykłych pechowców, którzy nie potrafili dać w porę łapówki, komu należało. Tym wszystkim ludziom nie sposób pomóc praktycznie. Nielicznych tylko stać na takie próby — w atmosferze nieustającej, wy-

czerpującej walki o chleb codzienny, toczonej przez większość pod okiem izolowanej, ale pełnej sytej buty mniejszości; wszystko to na gruncie struktury społecznej niesprawnej, obliczonej tylko na zewnętrzny efekt. Zdesperowani obywatele oblegają dygnitarskie sekretariaty, skąd już niejednego z tych uprzykrzonych natrętów wyekspediowano wprost do szpitala psychiatrycznego. Bardzo jest mi droga przyroda i kultura mego kraju, drodzy mi są moi współobywatele i wcale nie chcę tu występować w roli oszczercy, „czarnowidza". Ale w tej chwili uważam za konieczne skupienie uwagi na tych negatywnych okolicznościach, które mają zasadnicze znaczenie dla stosunków międzynarodowych; dla poprawy tych stosunków niezbędne jest zrozumienie sytuacji w naszym kraju, a właśnie jej ujemne składniki przemilczane są przez sowiecką i prosowiecką propagandę.

Jednym z podstawowych dogmatów sowieckiej i pro-sowieckiej propagandy było zawsze twierdzenie o wyjątkowej i rzekomo bezkonkurencyjnej doskonałości sowieckiego systemu politycznogospodarczego, który — jak twierdzą — może służyć za uniwersalny wzór dla wszystkich pozostałych krajów, jako że jest najbardziej sprawiedliwy, humanitarny, postępowy, bo zapewnia najwyższą wydajność pracy, najwyższą stopę życiową, itd.

Dogmat ten jest lansowany tym uparciej, im wyraźniej widoczne jest zupełne fiasko większości wysnutych zeń obietnic. Dogmat ten nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością najbardziej postępowych krajów kapitalistycznych — i oto konieczność nie narażania dogmatów na szwank — hipnoza ślepej wiary — staje się jedną z przyczyn hermetycznej, nie mającej wręcz precedensu izolacji społeczeństwa sowieckiego od reszty świata. Wielu z nas pamięta liczne warianty znanej tezy: po co tam uczyć się od innych, toć wyprzedziliśmy cały świat o całą epokę! Społeczeństwo nasze jest zamknięte, nieprzemakalne — i to z kolei stwarza warunki, w których pleni się mnóstwo negatywnych zjawisk, zarówno w życiu wewnętrznym, jak międzynarodowym. Pod znakiem wiary w nadrzędny, decydujący dla losów świata cel — minęły dziesięciolecia, których dominantą była niebotyczna przemoc, jakiej nie chcieli nawet zauważyć zachodni liberałowie, jedni powodowani naiwnością, inni — obojętnością, jeszcze inni — cynizmem. Cech tragicznego przykładu nabrała postawa pewnego mądrego i wyczulonego na ludzkie problemy pisarza, który świadomie przymykał oczy na zbrodnie stalinizmu, częściowo już wtedy oczywiste, zakładając, że ZSSR jest jedyną możliwą alternatywą hitleryzmu. Jeszcze parę lat wcześniej inny pisarz twierdził, że wieści o głodzie w ZSSR są przesadzone; — nigdzie nie jadałem tak dobrze, jak w tym kraju — oznajmił

on akurat w chwili, gdy oddziały zaporowe NKWD rozstrzeliwały z karabinów maszynowych umierające z głodu dzieci, próbujące przedrzeć się przez granicę. Rudymenty tego zaślepienia dają dotychczas o sobie znać, tyle że są one dzisiaj niebezpieczne przede wszystkim dla samego Zachodu. W chwili obecnej zrozumienie istoty sowieckiego systemu społecznego, tego wszystkiego, co ukryte jest za szacowną, wyniosłą fasadą — jest wręcz niezbędne dla właściwej oceny każdego niemal problemu międzynarodowego o znaczeniu ogólnym.

Współczesne społeczeństwo sowieckie można, jak sądzę, scharakteryzować najzwięźlej, jako „społeczeństwo kapitalizmu państwowego"; różnica między tym ustrojem, a kapitalizmem typu zachodniego polega na wprowadzeniu absolutnego upaństwowienia, absolutnego partyjno-rządowego monopolu w dziedzinie gospodarki, a co za tym idzie, również w dziedzinie kultury, ideologii oraz w innych głównych dziedzinach życia publicznego.

Opinię tę podziela, jak wolno przypuszczać, bardzo wielu ludzi za granicą i w ZSSR — ci ostatni, ma się rozumieć, przeważnie nie wyrażają jej na głos. Kiedym przed dwoma laty wypowiedział się w tym sensie, udzielając wywiadu korespondentowi szwedzkiego radia i telewizji, Stenholmowi, posłużyło to za główny pretekst do ataków na mnie, jakie pojawiły się w prasie sowieckiej; wkrótce też pozbawiono Stenholma prawa pobytu w ZSSR. A w gruncie rzeczy chodziło o spostrzeżenia niemal banalne.

Jak to wielu autorów podkreśla, totalny monopol państwowy nieuchronnie prowadzi do zniewolenia, zmusza ludzi do konformizmu — skoro każdy zależny jest całkowicie od władzy. W momentach krytycznych — stan zniewolenia rodzić musi terror, w okresach spokojniejszych — sprowadza się do wszechwładzy nieudolnej biurokracji; jej plonem jest szarzyzna i apatia.

Rozpatrzmy tu z początku gospodarcze i socjalne wyróżniki społeczeństwa sowieckiego, następnie — jego cechy ideologiczne, kulturalne i prawne, a wreszcie — wpływ tych cech szczególnych na stosunki międzynarodowe.

Nie ulega wątpliwości, że nasza wydajność pracy wcale nie jest najwyższa w świecie, ba, nie ma nawet widoków na dorównanie pod tym względem czołowym krajom kapitalistycznym, przynajmniej — w dającej się przewidzieć przyszłości. Rzucającym się w oczy faktem jest stała militaryzacja gospodarki, przybierająca, jak na okres pokoju, rozmiary wręcz gigantyczne, nieznośnie ciężka dla ludności Związku i stanowiąca zagrożenie dla całego świata. Oczywistym faktem jest również chroniczne przeciążenie sił wytwórczych oraz brak rezerw gospodarczych — i to

w kraju obfitującym w bogactwa naturalne, gdzie jest pod dostatkiem czarnoziemu, węgla, ropy naftowej, drewna, gdzie gęstość zaludnienia jest niska, a rozmaitość stref klimatycznych — duża.

Szczególnie znamienne jest, iż — mając w zasięgu ręki takie skarby — po 58 latach gigantycznych wysiłków, z których 30 — były to lata niczym nie zakłóconego pokoju — nie ma u nas żadnego śladu owej zapowiadanej najwyższej w świecie stopy życiowej. Robotnik z jakiegokolwiek niezacofanego kraju kapitalistycznego — nie tylko więc amerykański, ale — dajmy na to — francuski, zachodnio-niemiecki, włoski, szwedzki itd. nie podjąłby się pracy, gdyby miał otrzymywać wynagrodzenie naszego robotnika i gdyby musiał zadowolić się naszymi gwarancjami społecznymi swoich praw.

W ZSSR minimalne wynagrodzenie miesięczne wynosi 60 rubli, zarobek zaś średni — 110 rubli. Pod względem siły nabywczej — wymieniona płaca minimalna odpowiada mniej więcej 30-tu dolarom miesięcznie, albo 150-ciu nowym frankom francuskim, średnia zaś płaca — 55-ciu dolarom, lub 275-ciu frankom*. Proszę porównać te cyfry z amerykańskimi standartami — 600, a nawet 800 dolarów miesięcznie — to średni zarobek, zaś dochód miesięczny równający się 400-tu dolarom, przypadający na rodzinę złożoną z ojca, matki i dwojga dzieci, uznany jest oficjalnie za próg ubóstwa; jeśli dochody danej rodziny tego progu nie przekraczają — państwo zapewnia jej członkom specjalne zapomogi i przywileje, o jakich obywatelom sowieckim nawet się nie śni. W innych krajach — jak Francja, NRF, Włochy — zarobki są niższe, niż w USA, ale niższe są też koszty utrzymania. W ZSSR ludzie utrzymujący się z pracy najemnej większą część zarobku wydawać muszą na wiktuały. Ze zdumieniem i niedowierzaniem przyjąłby tę informację robotnik amerykański, który wydaje nie więcej niż 25 % zarobku na utrzymanie, znacznie przy tym lepsze — i którego żona może wcale nie chodzić do pracy, jeśli nie ma na to ochoty.

Niskie zarobki są szczególnie ciężkim dopustem dla najliczniejszych grup inteligencji zawodowej — nauczycieli, pracowników służby zdrowia, szeregowych inżynierów. Nie mają oni z re-

* Przyjmuję w tym rachunku — może trochę dowolnie — że dolar opowiada 2 rublom; jak się zdaje, przeceniam tu odrobinę siłę nabywczą rubla. Kalkulacja ta odnosi się do artykułów spożywczych (jest to naczelna pozycja na liście wydatków obywatela sowieckiego), ale nie biorę tu pod uwagę ogromnej różnicy jakości towarów. Artykuły, które odpowiadają zagranicznym standartom jakościowym, sprzedawane są u nas tylko na targu w cenie dwukrotnie wyższej od państwowej. Stosunek cen (w rublach i w dolarach) odzieży, obuwia oraz innych wyrobów przemysłowych — jest jeszcze bardziej niekorzystny, tu dolar równa się raczej czterem rublom.

guły działek przyzagrodowych i ogrodów, ani żadnych „lewych" (często półlegalnych) źródeł dochodu, tak istotnych dla innych naszych ziomków.

Prasa w całym świecie pełna jest dzisiaj wiadomości o inflacji, o kryzysie paliwowym, o bezrobociu, szerzącym się w krajach kapitalistycznych. Nie zamierzam tu analizować zawiłych i różnorodnych przyczyn tych zjawisk (wśród których nie najmniejszą — i dezorganizującą — rolę odgrywają sowieckie inicjatywy gospodarcze i ogólnopolityczne), nie chcę również bagatelizować ich dalekosiężnych skutków psychologicznych i politycznych. Jedno przecież powiedzieć muszę: toć nie umieracie z głodu, macie zaplecze wystarczająco głębokie, aby się cofnąć, toć nawet gdybyście obniżyli swoją stopę życiową pięciokrotnie — wciąż jeszcze będziecie bogatsi od obywateli najbogatszego w świecie państwa socjalistycznego. W obliczu iście przeraźliwego niebezpieczeństwa nieustannego natarcia totalizmu, wobec realnej groźby katastrofy ekologicznej — bardzo ważne jest, aby zasadnicza masa ludności, ludzie pracy z jednej strony, przedsiębiorcy — z drugiej, uznali za możliwe, aby zrezygnować z jakiejś części osiągniętego już dostatku, godząc się na chwilowe wyrzeczenia. Cywilizacja zachodnia winna odzyskać swobodę manewru gospodarczego. Jest to niezbędne przede wszystkim dla obrony samej tej cywilizacji, dla obrony wartości moralnych i demokracji w całym świecie.

Jak państwo nasze zarządza gigantycznymi środkami, w których posiadanie weszło obniżając sztucznie zarobki ludziom pracy? Znaczna ich część zużywana jest na rozszerzoną reprodukcję przemysłową, ale w nie mniejszej mierze — na gigantyczne wydatki wojskowe, na finansowanie tajnej i jawnej ekspansji w całym świecie, od Bliskiego Wschodu do Ameryki Łacińskiej, na zapewnienie wyższej stopy życiowej uprzywilejowanym warstwom naszego społeczeństwa, na pokrycie wysokich kosztów bezhołowia, nieodłącznego od biurokratycznego stylu rządów. Pewna część zagarnianych przez państwo środków zwracana jest obywatelom w postaci sum łożonych na cele społeczne, w szczególności na emerytury, służbę zdrowia, szkolnictwo, ale też dzięki temu świadczenia owe bynajmniej nie mogą być uważane za bezpłatne.

W zakresie spraw socjalnych podkreślić należy następujące ważne okoliczności:

1. Bardzo krótki (dla większości — dwutygodniowy) urlop, którego termin ustala administracja. (We Francji robotnik ma urlop dwa razy rocznie — latem i zimą, w sumie — 4 tygodnie).

2. 41-no godzinny tydzień roboczy, to znaczy — dłuższy niż w przeważającej części krajów kapitalistycznych.

3. Brak realnego prawa do strajku, do wszelkich grupowych petycji, adresowanych do władz wyższych. Lata całe trwa już walka murmańskich rybaków z bezlitosnym oszukiwaniem ich przy wypłacie, z przyjętym obyczajem dawania ogromnych łapówek za prawo do zaokrętowania, ale jak dotąd — walka ta naraziła skarżących się na ciężkie ofiary — wielu z nich wyrzucono z pracy, zamknięto w domach wariatów, wtrącono za kraty. Tak samo uciążliwa jest walka o modernizację techniki bezpieczeństwa pracy w górnictwie i w przemyśle chemicznym. Problem ten w nader licznych zakładach przemysłowych został skrajnie zaniedbany.

4. Bardzo niskie renty i zapomogi — mimo kilku poważnych podwyżek za kadencji Chruszczowa i Breżniewa. Wyjąwszy emerytury „personalne" i wojskowe — renta przynosi w najlepszym wypadku 120 rubli (60 dolarów) miesięcznie; średnia jej wysokość jest dwukrotnie niższa. Dopiero niedawno przyznano renty kołchoźnikom, zresztą — bardzo małe. Nie wypłaca się renty za zmarłego żywiciela rodziny, jeśli popełnił on samobójstwo. Wprowadzone podczas wojny zapomogi dla matek wielodzietnych, choć uległy już parokrotnie podwyżkom — pokrywają tylko małą część wydatków na utrzymanie dzieci. Matki samotne (jeśli nie mają wielu dzieci) dostają zapomogę w wysokości 5 rubli miesięcznie na każde dziecko.

5. Rok rocznie kilka niedziel albo sobót uznaje się za normalne dni robocze. Uczestnictwo w tych „komunistycznych czynach społecznych" formalnie jest dobrowolne, ale niechby kto spróbował nie iść! Zapłata za te prace przekazywana jest na rzecz skarbu. W roku bieżącym pierwszy dzień Wielkiejnocy — 4 maja — uznano za dzień roboczy, chociaż wchodzi on w skład płatnego urlopu. Nikt nie zaprotestował, prócz dwóch duchownych; jednego z nich aresztowano.

6. Warunki w jakich żyje i mieszka większość obywateli są nadal złe — i to bez względu na rozmach budownictwa mieszkaniowego w wielu miastach.

To nieprawda, że mamy najtańsze w świecie mieszkania. Opłata za jeden metr kwadratowy, w stosunku do średnich zarobków — nie jest niższa, niż w większości krajów cywilizowanych. Przydział osobnego mieszkania — to szczęście, którego wiele rodzin przez całe życie nie może się doczekać. Zwykle jest to lokal w wielopiętrowej, dużej kamienicy, zewnętrznie przypominającej amerykańskie „domy dla biednych" — ale pozbawionej tylu wygód i ciaśniejszej. Oddzielny pokój dla każdego członka rodziny — to przywilej znany znikomemu odsetkowi obywateli. Wyjąwszy kilka miast „elitarnych", zaopatrzenie w artykuły spożywcze

i przemysłowe jest marne. Chleb ma niską jakość, zawiera bezwartościowe dodatki; jeszcze gorzej jest z mięsem, mieszkańcy większości miast i osad stać muszą po nie godzinami w kolejkach, takiej zaś bywa jakości, że nie zawsze pies wziąłby je do pyska[1].

Przedsiębiorstw usługowych brak prawie zupełnie. Szwankuje zaopatrzenie w wodę. Większość ośrodków miejskich pozbawiona jest dotąd nowoczesnej kanalizacji.

7. Bardzo niski jest poziom oświaty, zwłaszcza w okręgach wiejskich. Klasy szkolne są przepełnione, duszne i ciemne. Nigdzie prawie nie organizuje się dowozu dzieci mieszkających daleko od szkoły, co jest rzeczą powszednią na Zachodzie. Dożywia się dzieci bardzo marnie. Nauka jest bezpłatna — ale nie rozciąga się to, w przeciwieństwie do wielu krajów niesocjalistycznych, na dożywianie, zaopatrzenie w mundurki i przybory szkolne. Formalnie mamy do czynienia z bardzo skomplikowanymi i przeładowanymi programami, wymagającymi od uczniów pracy ponad siły i wielogodzinnego odrabiania lekcji w domu, realnie zaś — bije w oczy nader niski poziom intelektualny nauczania. Nauczyciele — zahukani, żyjący w wiecznej biedzie. Przy egzaminach do szkół wyższych i przyjęciach na aspiranturę — mnóstwo świadomie popełnianych niesprawiedliwości. Najbardziej znaną z nich jest szykanowanie Żydów. Ale stosuje się tak samo niesprawiedliwą dyskryminację wobec młodzieży pochodzącej ze wsi i z rodzin inteligenckich, dzieci dysydentów i ludzi wierzących, osób pochodzenia niemieckiego — i w ogóle wszystkich nie mających „pleców"[2]. Rozpad systemu oświaty publicznej jest jaskrawym przejawem narastającego w naszym społeczeństwie antyintelektualizmu.

8. Bardzo niski poziom opieki lekarskiej nad większością ludności. Kto chce zostać zbadany przez lekarza w przychodni — musi stracić pół dnia, a co może poradzić i zrozumieć lekarz w ciągu 10 minut, przewidzianych na badanie jednego chorego?

1. W tysiącach wsi i miasteczek naszego kraju od świtu pod drzwiami sklepów spożywczych stoją w kolejce ludzie, oczekujący na dostawę chleba. Mają nadzieję, że coś jeszcze „dowiozą". Jeśli ma to być produkt tak deficytowy jak dorsz, to cały powiat się zbiegnie. Ludzie siedzą — albo stoją przed sklepami (są to przeważnie kobiety) po wiele godzin dziennie nawet w najgorętszym okresie robót, podczas żniw czy siewu; przywiązanie do ziemi — bodziec wewnętrzny, który dominował w psychice chłopów i chłopek jeszcze 40 lat temu — dziś znikło, równocześnie z zanikiem bodźców materialnych. A na placu przed sklepem całymi dniami włóczą się bez celu półtrzeźwi i pijani mężczyźni, wyrostki, bardzo często — dzieci. Staruchy po cichu pogadują, że „dawniej chłopy i smarkacze tak nie pili, najwyżej od święta".

2. Dyskryminacja ta praktykowana jest w sposób nader prosty — tworzy się osobne grupy dla „niepożądanych" — i nikt prawie z takiej grupy nie może przedrzeć się przez tor przeszkód.

Chory nie ma praktycznie możności wyboru lekarza. W szpitalach ścisk taki, że chorzy leżeć muszą w korytarzach, nękani na przemian przez spiekotę, albo przeciągi; brak sanitariuszek; za mało jest sprzątaczek i salowych, to samo dotyczy pielęgniarek, wieczne kłopoty z bielizną szpitalną, lekarstwami, wyżywieniem. Na utrzymanie i wszystkie potrzeby pacjenta przewidziany jest w budżecie przeciętnego szpitala niespełna rubel dziennie na głowę: zrozumiałe, że wszystkiego brak i że warunki są tak okropne. Natomiast w szpitalach dla uprzywilejowanych — wydatki na jednego chorego wynoszą 15 rubli dziennie. Nie jest rzeczą przypadku, że cudzoziemcy mieszkający w Moskwie — przynajmniej ci, których znam — wysyłają swoje żony przed porodem do krajów kapitalistycznych, chociaż mogą nawet tu liczyć na opiekę wielokroć lepszą, niż szary obywatel sowiecki.

Na prowincji nie sposób znaleźć nowszych typów lekarstw, ale nawet w stolicy ich wybór jest daleko mniejszy niż w krajach zachodnich (wyjątkiem są elitarne lecznice i przychodnie dla „kierownictwa"). Zabronione jest przysyłanie pocztą lekarstw z Zachodu do ZSSR. Lekarz nie ma prawa przepisywać preparatów deficytowych i zagranicznych, nie wolno mu nawet wspominać o ich istnieniu. Podobne pozbawienie chorego niezbędnej pomocy, ba, pozostawianie go w nieświadomości, że w zasadzie pomoc taka byłaby możliwa — jest krzyczącym pogwałceniem zasad tradycyjnej etyki lekarskiej. Wielu pacjentów, wielu ich krewnych zgodziłoby się na wszelkie możliwe ofiary i koszty, byle by ulżyć choremu.

Innym przykładem pogwałcenia zasad etyki lekarskiej jest rozporządzenie Ministerstwa Zdrowia, zgodnie z którym pomoc okazywać należy przede wszystkim pacjentom pracującym. Rozporządzenie to obowiązuje w szczególności lekarzy rejonowych.

System kształcenia pracowników służby zdrowia ma liczne wady, sprzęt medyczny w większości instytucji — jest na poziomie dziewiętnastowiecznym. Ogólna dekadencja moralna i zawodowa nie ominęła nawet lekarzy, choć kategoria ta opierała się jej najdłużej. Groźba zawisła nad tymi dziedzinami (pediatria, walka z chorobami zakaźnymi), które mogły wykazać się szeregiem niewątpliwych sukcesów, jakie sowiecka medycyna osiągnęła w trakcie pierwszych dziesięcioleci po rewolucji.

9. Niski poziom zarobków sprawia, że pensja męża nie starcza na utrzymanie rodziny, nawet — gdy jest w niej tylko jedno dziecko. Dlatego to — normalne wychowanie dzieci w rodzinie staje się niemożliwe, co ma swoje poważne skutki socjalne. Dla-

tego też — miliony kobiet tracą zdrowie, podejmując się ciężkich prac.

10. Ograniczenie swobody ruchu wewnątrz kraju — i system paszportowy, który dla milionów kołchoźników okazał się nieprzebytą przeszkodą na drodze do miasta. Na wsi mieszka ogromna — w stosunku do standartów zachodnich — część ludności, jednakże młodzież stara się za wszelką cenę opuścić wieś; chłopcy po odbyciu służby wojskowej prawie nigdy tam nie wracają. Bardzo znaczna część prac wciąż wykonywana jest ręcznie, więc niewydajnie, co więcej — rękoma kobiet. Zarabiają dobrze tylko zatrudnieni przy maszynach rolniczych. Wielu ludzi po prostu żyje w nędzy. Piją wszyscy i wszędzie. Bardzo przygnębiający folklor:

„Ach, zadupie to jest raj!
Żyć w grajdołku — w to mi graj!
Dużo Maniek, mało Waniek,
Dużo wódki, mało wanien,
A gdy gdzieś wyrośnie kłos,
Partia wiwatuje w głos".

Byłym więźniom wolno mieszkać tylko w ścisle określonych miejscowościach, co często łamie im życie do reszty.

Cały świat powinien wiedzieć o martyrologii Tatarów krymskich; przed 31 laty stali się oni ofiarami zbrodniczej deportacji, podczas której połowę dzieci i starców zabił głód i chłód. I oto po dziś dzień nie mają oni jeszcze prawa powrotu na ojczysty Krym, gdzie ziemia daremnie czeka ich pracowitych rąk. Analogiczna jest sytuacja Niemców znad Wołgi, Turków z Meschetii i innych.

11. Absolutna — dla większości obywateli — niemożność wyjazdów za granicę, nawet turystycznych, nie mówiąc już o wyjazdach zarobkowych, na prace sezonowe, na studia, albo dla odbycia kuracji. Dla porównania: w 1975 roku w Republice Federalnej Niemiec na 32 miliony urlopowiczów, rozpoczynających w sierpniu swój czterotygodniowy płatny urlop, 16 milionów (częstokroć — w towarzystwie swoich bliskich) spędzić go ma za granicą. Oto na czym w praktyce polega izolowanie sowieckiego społeczeństwa od świata. Społeczeństwo takie jest niebezpieczne dla sąsiadów (a na globie naszym wszyscy jesteśmy teraz sąsiadami).

12. Ukoronowaniem zbiorowego portretu naszego społeczeństwa jest zjawisko jego degradacji socjalnej i deprawacji przez roz-

pijanie ogromnych mas, w tym również kobiet i dzieci; ma to już cechy istnej tragedii. Spożycie alkoholu jest — na głowę ludności — trzykrotnie wyższe niż w carskiej Rosji. Stosunek władzy do tej najstraszliwszej klęski narodowej jest dwoisty: z jednej strony to przykre, że mnożą się bumelki i ręce robotnika drżą już od białego rana, ale z drugiej — w ten sposób ma się mniej kłopotów z ludźmi: — wymagania mają mniejsze, a pieniądze same wracają sobie do państwowej kieszeni. I w ogóle — tak pono zawsze na Rusi było, my nic tu nie poradzimy. A tymczasem — w samej tylko RSFSR rok rocznie dziesiątki tysięcy pijanych zamarza na śmierć na ulicach i tonie w kałużach. Wszystkie zaś miasta, nie rozporządzające takimi armiami milicjantów, jakie patrolują Moskwę, nękane są przez epidemię przestępczości i chuligaństwa, równie bezmyślnego, co okrutnego.

Najważniejsze, że społeczeństwo nasze bynajmniej nie jest społeczeństwem sprawiedliwości socjalnej. Chociaż odpowiednich badań socjologicznych bądź wcale nie prowadzono, bądź też ich wyniki uznano za tajemnicę państwową — ale istnieją podstawy, aby twierdzić, że już w latach 20-tych i 30-tych powstała, a w okresie powojennym ostatecznie uformowała się i wyodrębniła pewna szczególna warstwa partyjno-biurokratyczna, zwana w języku urzędowym „nomenklaturą"[3], czyli „nowa klasa", jak nazwał ją Milovan Dżilas. Warstwa ta ma swój własny styl i sposób bycia, ma bardzo wyraźnie określoną pozycję w społeczeństwie — gra mianowicie rolę „głowy" organizmu społecznego, jest tu gospodarzem; ma własny język i sposób myślenia. Nomenklatura cieszy się prawami w istocie niezbywalnymi, które ostatnio nabrały cech przywileju dziedzicznego. Dzięki skomplikowanemu systemowi tajnych i jawnych uprawnień, a także znajomości, związków, wzajemnych „przysług", dzięki wysokim zarobkom — ludzie ci mogą mieszkać w o wiele lepszych warunkach[4], lepiej jadać, lepiej się ubierać (często w specjalnych

3. W słynnej proroczej powieści Orwella „1984" formacja ta nosi nazwę *inner party*, partii wewnętrznej, partii właściwej. Niedawno w Niemieckiej Republice Demokratycznej pojawiło się zabawne określenie — *Sie-Genosse*, tj. „towarzysz-pan", „towarzysz per pan".

4. Na mocy specjalnej decyzji rządu z centrum Moskwy wysiedla się bez wyjątku wszystkich „szeregowych" obywateli. Daje im się w zamian mieszkania — dla każdej rodziny osobne, bardzo ciasne, rzecz prosta, z punktu widzenia norm zachodnich, ale oczywiście — o wiele lepsze od moskiewskich „mieszkań komunalnych". Mieszkać mają teraz w nowych podmiejskich dzielnicach zabudowanych standartowymi, wielopiętrowymi domami, i bardzo są z tego radzi. Tymczasem zaś — staroświeckie pałacyki i inne zabytkowe budowle starej Moskwy burzone są bezlitośnie, aby można było wznieść na ich miejscu luksusowe domy dla starannie dobranej elity. Zaopatrzenie ich i obsługa odpowiadają najwyższym standartom; budowany jest nawet specjal-

„wydzielonych" sklepach, albo za bony walutowe[5], albo — dzięki zakupom, robionym podczas wypraw za granicę; zezwolenie na taki wyjazd jest — w naszych warunkach — specjalną, najwyższą kategorią premii za lojalność[6]).

Wśród naszych obywateli budzą irytację zarówno te przywileje nomenklatury, egzekwowane kosztem reszty, jak — bardzo nieraz rażące — niedorzeczności, biorące się z biurokratycznego stylu zarządzania; drażnią ludzi zwłaszcza te ostatnie. Nawet bardzo dalekiemu od polityki człowiekowi rzuca się w oczy na przykład, że rok rocznie gnije na pniu znaczna część zbiorów warzyw, owoców i zboża, że w trakcie transportu na pola idzie na marne 50 % nawozów sztucznych; że ryby — nie wyłączając narybku — giną na skutek stosowania rabunkowych metod połowu, albo zatrucia wody, czy wreszcie — w rezultacie nieprzestrzegania okresów tarła; że marnotrawi się bogactwa naturalne: giną lasy bezlitośnie trzebione, żyzne grunta podlegają erozji. Budzą oburzenie szumne, kłusownicze polowania w rezerwatach, urządzane dla przedstawicieli władzy; zatapianie terenów łąkowych; krzyczące nonsensy w planowaniu i w praktyce budownictwa przemysłowego; brak wszelkiej dbałości o wygodną komunikację publiczną, o zaopatrzenie w dobrą wodę, o rozwój sieci usług i w ogóle — o warunki, w jakich żyje większość obywateli; surowe i bezmyślne skrępowanie inicjatywy przedsiębiorstw w dziedzinie kadrowej, finansowej i gospodarczej.

---

ny kanał, który ma doprowadzać jakąś szczególnie świeżą wodę (podobno bardzo niepożądany z punktu widzenia ekologii). Moskwa otoczona jest pierścieniem personalnych dacz, zbytkownie urządzonych i ogrodzonych szczelnymi, wysokimi parkanami. Dacza taka jest głównym bastionem tryumfującej nomenklatury, symbolem władzy i powodzenia. Dacza, która została mi przydzielona w poprzednim, minionym okresie mego życia, wygląda mniej więcej tak samo.

5. Bony te nazywają u nas „pieniędzmi dla białych" — w przeciwieństwie do „pieniędzy dla czarnych", tj. sowieckich rubli (biali — to uprzywilejowani, a czarni — to ofiary ucisku, zgodnie z rozpowszechnionym stereotypem). Państwowe operacje walutowe — to osobny i dość drażliwy temat; nie bez kozery obywatele, uzurpujący sobie ten przywilej, karani są surowo, aż do kary śmierci włącznie.

6. Niedawno temu spora grupa najlepszych absolwentów różnych szkół wyższych z terenu całego kraju została ściągnięta pod jakimś niewinnym pretekstem na cały miesiąc do Leningradu (oczywiście — byli to komsomolcy; dziś na uczelniach wyższych studiują praktycznie sami komsomolcy). Jadali do syta i raczyli się trunkami w najlepszych restauracjach, nie brak im było żadnych rozrywek — a wszystko za darmo. Krótko mówiąc, pławili się jak pączki w maśle. Później zapytano ich, czy chcieliby tak żyć zawsze? Skoro tak — to niech wstępują do Wyższej Szkoły Partyjnej. (Po jej zakończeniu najżałośniejsze beztalencie zostaje co najmniej drugim sekretarzem komitetu rejonowego). Sądzę, że to historyjka wymowna. W latach 20-tych byłaby to rzecz nie do pomyślenia.

Co prawda, rozdrażnienie to — na mocy tradycji, ignorancji, przesądów i rozmaitych form konformizmu — przerzucane jest na hipotekę inteligencji (która sama należy do warstw uciśnionych) i wekslowane przeciw ludziom innej narodowości (przeciw Żydom w Rosji, Białejrusi i na Ukrainie, przeciw Rosjanom w Azji Środkowej i w republikach nadbałtyckich, przeciw Ormianom w Azerbejdżanie i w Gruzji itd.). Nawet nieliczni „kolorowi" i praktykanci z krajów Trzeciego Świata — stają się przedmiotem dzikiej nienawiści rasowej[7]. Ten sam „zwekslowany" charakter ma — dość szeroko rozpowszechniona — antypatia do Chruszczowa, który, nie bacząc na swoje liczne, a dotkliwe dla kraju „przegięcia"[8] położył przecie wielkie zasługi i to w niejednej dziedzinie naszego życia (wypuszczenie na wolność ofiar stalinizmu, podwyższenia opłat za dniówkę w kołchozach, znaczna podwyżka rent, rozwój budownictwa mieszkaniowego, poszukiwanie nowych dróg w polityce międzynarodowej, próby ulepszenia stylu zarządzania, próby ograniczenia przywilejów „nomenklatury", próby zmniejszenia ogromnych wydatków na zbrojenia — te dwie ostatnie akcje stały się przyczyną upadku Chruszczowa przed 11 laty).

Należy bezstronnie przyznać, że obecne kierownictwo („breżniewowskie"), odnosząc się formalnie z wyraźnym chłodem do wszystkiego, co wiąże się z imieniem Chruszczowa, w istocie przejęło na własny rachunek znaczną część pozytywnych inicjatyw z tamtego okresu, bynajmniej się tym nie afiszując i realizując je nader ostrożnie. To i owo jednak zgubiono po drodze. A co ważniejsza — w ciągu wszystkich tych lat bieg wypadków posłuszny był obiektywnym prawom systemu socjalistycznego, bardzo opornego w stosunku do korektur, zarówno tych z góry, jak tych z dołu. W rezultacie coraz bardziej oczywisty stawał się niestosunek, rozziew między zasadami tego systemu, a wymogami współczesnego życia.

Goście z zagranicy pytają czasem: skoro rzeczywiście tak wiele jest u was braków — to dlaczego obywatele nie zrobią wreszcie czegoś, aby je usunąć? Nie tak łatwo odpowiedzieć na to jednoznacznie. Jednym z czynników trwałości reżymu jest fakt powolnego, lecz stałego podnoszenia się materialnego poziomu

7. Ten wielkorosyjski albo „wielkosowiecki" szowinizm cechuje sowieckich obywateli również za granicą. Nie daremnie w krajach arabskich, czy innych, gdzie przebywa wielu sowieckich specjalistów, nienawidzą ich często za pogardliwy stosunek do ludności miejscowej.

8. Takie np. — jak sztywne ograniczenie wielkości działek przyzagrodowych, bezmyślne i rujnujące administrowanie w rolnictwie i w dziedzinie kultury, zaostrzenie prześladowań religijnych, zaostrzenie reżymu w zakładach karnych.

życia. Każdy obywatel porównuje — i jest to naturalne — swoje życie nie z przepychami dalekiego i nieosiągalnego Paryża, ale z własną przeszłością, tak pełną niedostatku. Ale jeszcze ważniejszy jest inny czynnik immanentny i stanowiący o stabilności reżymu totalitarnego — to strach i bierność, utrzymujące się siłą bezwładu. Nie sposób znaleźć w całym świecie społeczeństwa, które w ciągu jednego pokolenia poniosłoby tak ogromne, nie mające sobie równych ofiary. Nasz robotnik — nie jest angielskim, ba — nawet nie polskim stoczniowcem, który potrafi wyjść na ulicę, gdy nie ma już innej rady. Chociaż megafony od rana do wieczora powtarzają każdemu sowieckiemu obywatelowi, że jest gospodarzem, panem tego kraju — szary człowiek doskonale rozumie, że prawdziwi gospodarze to ci, co każdego ranka i wieczoru mkną w opancerzonych, czarnych limuzynach przez opustoszałe, zamknięte dla ruchu ulice. Nie zapomniał, jak dziada jego r o z k u ł a c z o n o i wie, że dziś również jego los całkowicie zależy od władzy, od zwierzchności mniej i bardziej niedosiężnej, od przewodniczącego komisji mieszkaniowej, od przewodniczącego komitetu zakładowego (który może umieścić jego dziecko w żłobku, a może też odmówić) — a nie wykluczone, że również od pracującego przy sąsiednim warsztacie konfidenta KGB. Podczas wyborów wrzuca on do urny kartkę, na której wydrukowane jest zawczasu tylko jedno nazwisko. Nie może on nie zdawać sobie sprawy, jak poniżające w sensie politycznym są takie „wybory bez wyboru", musi przecież widzieć ile w tej pompatycznej ceremonii jest kpiny ze zdrowego rozsądku i ludzkiej godności. Tresują go — i obywatel poddaje się tresurze, aby żyć. Oszukuje więc siebie samego. Obywatel sowiecki — jest nieodrodnym synem społeczeństwa totalitarnego i — do czasu — jest jego głównym oparciem. W tych warunkach mogę tylko prosić łaskawy los, aby wyjściu z tej ślepej ulicy dziejów nie towarzyszyły wstrząsy tak gigantycznych rozmiarów, o jakich dotąd nie mieliśmy pojęcia. Oto dlaczego jestem ewolucjonistą, reformistą.

Spustoszenia, które powoduje monopol partyjno-państwowy w dziedzinie kultury i ideologii, są szczególnie znaczne. Kompletna unifikacja poglądów i przekonań, forsowana bez przerwy i wszędzie — od ławy szkolnej, do katedry uniwersyteckiej — wymaga ustawicznej obłudy, dwulicowości, potulnej szarzyzny i autokastracji myślowej. Wciąż na nowo celebruje się tragikomiczny, farsowy rytuał masowego ślubowania wierności, któremu ustąpić musi miejsca wszelka myśl rzeczowa i sensowna, wszelki wzgląd na godność ludzką. Pisarze, artyści i aktorzy, pedagodzy, uczeni-humaniści są przedmiotem tak potwornej presji ideowej, że dziwić się trzeba, iż sztuka i nauki humanistyczne dotąd jeszcze

w naszym kraju nie uległy całkowitemu zanikowi. Wpływ tych samych czynników antyintelektualnych na dyscypliny ścisłe i na technikę jest nie tak bezpośredni, ale wcale nie mniej rujnujący. Aby się o tym przekonać — wystarczy porównać osiągnięcia w dziedzinie nauk ścisłych, techniki i ekonomii w ZSSR i na Zachodzie. Pisałem już o tym wielokrotnie. Nie przypadkiem właśnie u nas przez długie lata nie mogły rozwijać się normalnie nowe i rokujące wielkie nadzieje gałęzie biologii czy cybernetyki — podczas gdy na powierzchni życia naukowego kwitła bujnie zwyczajna demagogia, obskurantyzm i szarlataneria. Nie przypadkiem wszystkie poważniejsze odkrycia naukowe i techniczne nowszego okresu — jak wprowadzenie w życie zasad mechaniki kwantowej, odkrycie nowych cząsteczek elementarnych atomu, rozszczepienie uranu, odkrycie antybiotyków i większości nowych, skutecznych leków, wynalazki takie, jak tranzystory, elektronowe maszyny liczące, laser, wyhodowanie nowych, superwydajnych gatunków zboża i odkrycie innych komponentów „zielonej rewolucji", opracowanie nowych technologii w rolnictwie, przemyśle, budownictwie — wszystko to zostało wymyślone i po raz pierwszy zastosowane nie u nas, nie w naszym kraju.

Efektowne sukcesy pierwszego dziesięciolecia ery badań kosmicznych, osiągnięte dzięki osobistym przymiotom zmarłego już członka Akademii Nauk S. P. Korolowa i pewnym przypadkowym cechom naszych programów konstrukcji rakiet dla wojska, pozwalającym na ich bezpośrednie wykorzystanie w przestrzeni kosmicznej — jest tylko wyjątkiem, potwierdzającym regułę. Poważne zaś postępy w dziedzinie techniki wojskowej — są rezultatem monstrualnej koncentracji sił na tym odcinku.

Monizm ideologiczny i nietolerancja, wraz z chłodną (chociaż wcale nie rozumną) kalkulacją polityczną — prowadzą do nieustającego ani na chwilę prześladowania wszystkich, którzy ośmielają się myśleć nieprzepisowo. Ilość więźniów, których nazwać wolno politycznymi, szacować można w ZSSR na 2 do 10 tysięcy. Cyfrą tą nie są objęci ludzie, cierpiący za wiarę — ich ilość jest zapewne o wiele większa. Trzeba też zastrzec się, że informacje, które do nas dotarły, mogą w każdej chwili okazać się zupełnie niekompletne. Wszyscy więźniowie polityczni zgodnie z obowiązującym kodeksem — uznani są za przestępców kryminalnych (nie istnieje u nas osobny status więźnia politycznego) i dzielą z aresztantami innych kategorii (często również niewinnymi) wszystkie ciężary i upokorzenia, noszące charakter haniebny, zupełnie w naszych czasach niedopuszczalny. Próby powiadomienia opinii publicznej o warunkach, w jakich przebywać muszą więźniowie, są ścigane z całą surowością — i to właśnie może być

najlepszym dowodem, że jest co ukrywać. Nie mniej — sporo już stało się wiadome: ciężka, przymusowa robota, często — bez przestrzegania zasad bezpieczeństwa pracy; niewystarczający, niedobry wikt — przy tym nie ma właściwie sposobu, aby go uzupełnić, bo przekazywanie z zewnątrz paczek i przesyłek jest surowo ograniczone (zauważmy, że podobne ograniczenia dotyczą również więźniów śledczych); ostre ograniczenie widzeń, prawa do korespondencji, do lektury książek, surowe restrykcje, zależne tylko od kaprysu. Walka więźniów politycznych o ludzkie prawa — a w ciągu lat ostatnich rozeszły się wieści o wielu heroicznych strajkach i głodówkach — powoduje tylko nowe represje.

Sowiecki system penitencjarny zachował dotąd wiele rysów — opisanego przez Sołżenicyna, Szałamowa, Ginzburg, Diakowa, Olicką i setki innych świadków naocznych oraz badaczy — jeszcze straszniejszego i potężniejszego systemu GUŁagu, w którego trybach zginęło przeszło 20 milionów ludzi[9].

Od czasu do czasu ogłaszano w ZSSR amnestie (dwie ostatnie — w związku z 50-cioleciem utworzenia ZSSR i z 30-leciem zakończenia wojny). Ale nosiły one charakter bardzo ograniczony i cząstkowy, nie obejmując — *nota-bene* — więźniów politycznych. Prócz tego administracja zakładów karnych dalej może odmówić komukolwiek z więźniów prawa do amnestii — pod pretekstem, że wykroczył przeciw regulaminowi.

Jestem zdania, że dla zmiany na lepsze obecnej, niedopuszczalnej sytuacji konieczne jest wprowadzenie międzynarodowej kontroli nad zakładami karnymi i specjalnymi szpitalami psychiatrycznymi (w których warunki pobytu są jeszcze cięższe) oraz — powszechna amnestia dla więźniów politycznych.

Kim są ci sowieccy więźniowie polityczni? Przygniatająca ich większość nie ma na sumieniu żadnego w ogóle przestępstwa — w tym sensie, jakie temu słowu nadaje się w krajach demokratycznych, nie dopuściła się żadnych aktów gwałtu i nie nawoływała do nich. Jedną z częstych przyczyn represji politycznych jest czytanie, przekazywanie i pożyczanie przyjaciołom rękopisów *samizdatu* oraz książek treści niepożądanej (chociaż zwykle — zupełnie niewinnej). Wśród książek, za które idzie się pod sąd i do więzienia (żadnego „indeksu" w istocie nie ma, każdy sam powinien wiedzieć) figurują: „Doktor Żiwago" Pasternaka, „Requiem" Achmatowej, „Źródła i istota komunizmu rosyjskiego"

9. Dla nas, ludzi w tym kraju urodzonych i wychowanych, świadectwami o wiele jeszcze ważniejszymi, niż książki były osobiste wrażenia i wspomnienia naszych bliskich i przyjaciół, często nie mniej okropne od przykładów ogłoszonych drukiem.

Bierdiajewa, „1984" Orwella, „Wszystko płynie" Grossmana, „Rozważania o postępie..." piszącego te słowa, „Technologia władzy" Awtorchanowa, „Archipelag GUŁag" Sołżenicyna, książki Dżilasa, „Wielki terror" Conquesta, czasopisma samizdatu — jak „Kronika bieżących wypadków", „Wiecze", „Kronika litewskiego kościoła katolickiego" i mnóstwo innych rzeczy[10]. Trzeba przy tym pamiętać, że — podczas gdy w metropoliach państwowe organy bezpieczeństwa zaprzestały stalinowskiego procederu profilaktycznego wyłapywania potencjalnych krytyków systemu — na prowincji podobne praktyki — co prawda w skromniejszym zakresie — mają miejsce po dziś dzień i mnóstwo (zazwyczaj młodych) ludzi, często pochodzących z klasy robotniczej i z inteligencji prowincjonalnej — w których umysłach pierwsze nieśmiałe wątpliwości żyją w symbiozie z rozbrajającymi iluzjami na temat władzy sowieckiej — trafia z punktu do więzień i obozów (większość robotników, członków partii i dysydentów, twierdzących że są marksistami — wtrącana jest do strasznych specszpitali psychiatrycznych, zapewne dla „przyzwoitości").

Więzienia — a zwłaszcza szpitale dla umysłowo chorych, pełne są ludzi, którzy próbowali nielegalnie wyjechać za granicę, albo usiłowali wedrzeć się w tym celu do gmachu jakiegoś poselstwa, gdy stracili już nadzieję, że uda im się wyjazd załatwić oficjalnie; mnóstwo tam owych uprzykrzonych autorów skarg i zażaleń, czy innych wyśmiewanych „bojowników sprawiedliwości". Siedzą za kratami dziesiątki Tatarów krymskich i Turków — Meschów[11].

Wśród prześladowanych za wyznawanie określonych przekonań — grupę bardzo liczną stanowią ludzie wierzący. Prześladowania religijne stały się już tradycją w krajach socjalistycznych, tradycją ohydną, ale chyba tylko w Albanii osiągnęły one taki rozmach i rozmiary, jak w ZSSR. Już w latach 20-tych i 30-tych druzgocące ciosy spadły na wyznania najbardziej rozpowszechnione — prawosławne i mahometańskie, które też poniosły ogromne straty. Dziś sytuacja tych wyznań jest tak upokarzająca, są one pozbawione praw w takim stopniu, że (przynajmniej zewnętrznie) stanowią nieomal emanację państwa. Twierdząc tak, nie chcę wcale pomniejszać znaczenia wiary w ogóle, ani wewnętrznego nonkonformizmu jej wyznawców.

W obecnej chwili ostrze represji kieruje się wyraźnie przeciw

10. Pirogowowi zarzucono, że przekazał rodzinie pewnego samobójcy jego list pożegnalny o treści rzekomo oszczerczej. Niekipiełow i Pietrow-Agatow zostali oskarżeni o to, że przechowywali własne wiersze.

11. Właśnie w tych dniach trzeci już raz ma być skazany jeden z najdzielniejszych obrońców prawa Tatarów do powrotu na Krym — Mustafa Dżemilew.

stosunkowo nielicznym w naszym kraju grupom religijnym, odznaczającym się za to krnąbrnością — unitom, katolikom, baptystom, stronnikom tak zwanej prawdziwej cerkwi prawosławnej, pięćdziesiętnikom, buddystom. Powszechnie wiadomo o prześladowaniach przedstawicieli tych grup, o sankcjach gospodarczych, o procesach sądowych i długoterminowych wyrokach. Ostatnio skupiło na sobie uwagę skazanie dwóch baptystów — Rumiaczyka i Winsa, tragiczna śmierć w obozie wtrąconego tam za działalność religijną buddysty Bidii Dandarona, bestialskie zamordowanie diakona — pięćdziesiętnika, który wyraził chęć wyemigrowania do Stanów Zjednoczonych razem z członkami swojej sekty. Jedną z najbardziej monstrualnych form prześladowań religijnych jest zabieranie rodzicom dzieci po to, aby „uratować" je przed zgubnymi skutkami wychowania religijnego. Prześladowanie religii jest krzyczącym pogwałceniem zasady oddzielenia kościoła od państwa, jest — absolutnie niedopuszczalnym w demokratycznym społeczeństwie — mieszaniem się państwa do najgłębiej prywatnych przeżyć i przekonań obywateli.

Znaczna część więźniów politycznych — to tzw. „nacjonaliści" z Ukrainy, republik nadbałtyckich, Armenii. Ludzie ci, których całą winą w większości wypadków jest troska o kulturę ich narodu, jakiej całkiem realnie zagraża rusyfikacja — skazywani są na szczególnie surowe kary. W Armenii otrzymał niedawno ośmioletni wyrok Parujr Ajrikian, lat 27, który dopiero co odsiedział siedem lat.

Jedną z cech charakterystycznych naszych procesów politycznych jest tendencja do gwałcenia zasady jawności (po prostu — nie wpuszcza się nikogo na salę sądową, prócz dwóch, trzech najbliższych krewnych, oraz przedstawicieli KGB) i brak wszelkich pozorów bezstronności przy rozpatrywaniu sprawy. Czytelnicy na Zachodzie po dziś dzień nie bardzo chcą temu wierzyć; takie rzeczy ujrzeć trzeba na własne oczy, co zresztą dotyczy i wielu innych problemów naszego życia.

Tzw. „świadome i kłamliwe oszczerstwa" — co stanowi zasadniczy punkt oskarżenia w procesach politycznych — nigdy nie są przez sądy poddawane merytorycznej weryfikacji. Wystarczy, że wydają się one (a wszak powinny się wydawać) oszczerstwami prokuratorowi, sędziom, KGB.

Osobno wspomnieć tu należy o ludziach uwięzionych tylko za to, że przejęli się losem innych, skazanych, ich zdaniem, niewinnie. Zostali oni represjonowani za dążenie do sprawiedliwości i jawności. Taki los spotkał Leonida Pluszcza, członka grupy założycielskiej komitetu obrony praw człowieka ZSSR, który poddany

został straszliwym torturom, graniczącym z mordem psychicznym w Dniepropietrowskim szpitalu dla umysłowo chorych. To samo dotyczy Bukowskiego i Gluzmana, skazanych za demaskowanie represji „psychiatrycznych" na siedmioletnie kary więzienia. Odnosi się to również do Andrieja Twiordochlebowa i Sergiusza Kowalowa oraz wielu innych.

Tacy właśnie ludzie, których jednoczy wspólny stosunek do represji i szlachetna determinacja aby nie czynić ustępstw kosztem odruchów serca i przekonań — stanowią w istocie jądro tego, co wolno nazwać „ruchem demokratycznym". Nie bacząc na niezwykle szczupłą ilość takich ludzi, czynnych w zasadzie tylko w dwóch, czy trzech największych miastach kraju, nie mających przy tym żadnej wspólnej organizacji — moralne znaczenie samego już ich istnienia w monolitycznej masie społeczeństwa sowieckiego jest bardzo wielkie.

Jestem przekonany, że obrona sowieckich więźniów politycznych i wszelkich innych dysydentów, walka o ludzkie stosunki w zakładach karnych, w ogóle walka o prawa człowieka w ZSSR — jest nie tylko obowiązkiem moralnym uczciwych ludzi w całym świecie, ale że stanowi ona akt bezpośredniej obrony praw człowieka w ich własnych krajach. Obserwujemy jednak często zupełny brak zainteresowania dla naszych kłopotów i niedoli. Po wizycie premiera Wielkiej Brytanii George Wilsona (do którego zwróciłem się osobiście z kolejnym orędziem) usłyszałem przez radio spokojny komentarz jakiegoś angielskiego dziennikarza, klarującego, że Wilson nie był w stanie interweniować w sprawie praw człowieka w ZSSR dlatego, że problemami tymi interesują się głównie elementy „prawicowe", a nie mógł wszak solidaryzować się z nimi. Mam nadzieję, że stanowisko Wilsona jest w istocie zupełnie inne, ale podziw bierze do jakiego stopnia cynizmu dojść można!

W lutym roku bieżącego podpisaliśmy wespół z Heinrichem Boellem orędzie w sprawie amnestii dla więźniów politycznych i należnych im ulg. W liście naszym podkreślało się znaczenie spraw Włodzimierza Bukowskiego, Siemiona Gluzmana, Leonida Pluszcza i szeregu innych więźniów politycznych, w tym również — kobiet, wtrąconych do obozu dla politycznych w republice Mordwińskiej. Mam nadzieję, że przynajmniej to orędzie spotkało się z jakimś echem za granicą i że w naszym kraju doszło do uszu tych, od których zależy, aby sprawiedliwości stało się zadość.

W ciągu minionych dziesięcioleci całe miliony ludzi zginęły bez echa i śladu. Zmiana sytuacji w naszym kraju pozwoliła na dokonanie wyłomu w murze milczenia; wielu ofiarnych, śmiałych

i utalentowanych ludzi zdecydowało się na podjęcie takiej próby i osiągnęło już pewne rezultaty. Ale znów chodziło tu o czyny nieomal heroiczne, które pociągnęły za sobą nowe ofiary. Szczególne zasługi położyli tu w ostatnich czasach anonimowi wydawcy informacyjnego czasopisma samizdatu „Kronika bieżących wydarzeń", a także niektóre inne grupy i odważni samotnicy. Bardzo ważna jest rola pisarzy, którzy potrafili zwrócić uwagę całego świata na starannie ukrywane ciemne strony naszej rzeczywistości — mam tu na myśli nie tylko obozy, ale całą sytuację psychologiczną, socjalną, moralną i gospodarczą, w której mogły one prosperować. W dziele demaskowania zbrodni, jakie w obozach miały miejsce, szczególnie wielką rolę odegrali bezpośredni świadkowie. Wielu z nich — a mam tu na myśli zwłaszcza tak zadziwiających i tak ciężko doświadczonych przez los ludzi, jak Marczenko, Szumuk, Szuchiewicz — znów pozbawieni zostali wolności właśnie za to, że dali świadectwo prawdzie. Na długoletnie kary skazani zostali Chaustow i Superfin, którzy mieli, zdaniem sędziów, coś wspólnego z opublikowaniem za granicą więziennego dziennika E. Kuzniecowa, jednego z oskarżonych w leningradzkiej sprawie o z a m i a r porwania samolotu.

W ciągu długich lat państwowe organy bezpieczeństwa ze szczególną zaciętością prześladowały wszystkich, którzy mieli cokolwiek wspólnego z „Kroniką bieżących wydarzeń", z jej kolportażem, czy suponowanym redagowaniem, a usłużni sędziowie bez żadnych podstaw nazywali w sentencjach tę publikację „oszczerczą" i szafowali wysokimi karami. Pewien funkcjonariusz śledczy oznajmił niedawno: „Kronika" byłaby publikacją potwarczą gdyby nawet tylko dziesięć procent zawartych w niej wiadomości nie odpowiadało prawdzie. Ale nikt jeszcze nie zdołał wykazać, że nawet jeden procent tych wiadomości z prawdą się nie zgadza, chociaż omyłki są, rzecz jasna, możliwe i anonimowi wydawcy pisma jasno wykazali, że zawsze gotowi są je prostować. Spośród ludzi, którzy oskarżeni zostali przede wszystkim o kolportowanie „Kroniki" pragnę tu wymienić ze szczególnym naciskiem dwóch uczonych skazanych na więzienie w 1972 roku: znanego astrofizyka Kronida Lubarskiego i matematyka — Aleksandra Bołonkina.

Zdarzało się w ciągu lat ostatnich, że ten i ów żałował za swoje rzekome grzechy, ale w sumie historia „Kroniki" jest ilustracją zupełnej klęski moralnej organów władzy. W maju zeszłego (1974) roku troje ludzi — Sergiusz Kowalow, Tatiana Chodorowicz i Tatiana Wielikanowa — oznajmiło, że bierze na siebie odpowiedzialność za rozpowszechnianie „Kroniki". Znaczenie tego śmiałego postępku zostało tylko potwierdzone przez fakt, który niedawno miał miejsce: aresztowano jednego z tych trojga,

Sergiusza Kowalowa, bardzo zdolnego biologa. Sergiusz Kowalow należy do członków grupy sowieckiej Amnesty International, organizacji międzynarodowej, która obrała za swój cel obronę więźniów politycznych w całym świecie, obronę tych, których nazywa „męczennikami sumienia", ludzi nie mających na swoim koncie aktów gwałtu i nie nawołujących do nich. Organizacja ta otoczona jest wszędzie głębokim szacunkiem za obiektywizm polityczny, humanitaryzm i aktywność. Tym smutniejszy jest fakt aresztowania jej członka w ZSSR. Ale nie na tym koniec. 18 kwietnia aresztowano w Moskwie sekretarza grupy sowieckiej Amnesty International Andrieja Twiordochlebowa, znanego powszechnie jako człowiek bez skazy, wielkiego ducha i wybitnych zdolności, bardzo przy tym zasłużonego dla obrony praw ludzkich. Tego samego dnia przeprowadzono rewizję w mieszkaniach przewodniczącego grupy Amnesty International — Walentego Turczyna i członka tejże grupy — Włodzimierza Albrechta. Zatrzymano również (po przeprowadzeniu rewizji) jeszcze jednego z członków grupy, pisarza ukraińskiego Mykołę Rudenko. 27 maja Rudenko został usunięty ze Związku Pisarzy Ukrainy (zaocznie, to znaczy — wbrew statutowi związku, przy czym na zebraniu podkreślano, że jest członkiem rzekomo „burżuazyjnej" organizacji). Represje w stosunku do członków Amnesty International w ZSSR wywołały już protesty w całym świecie. Prześladowania takie, to chyba jasne, są zupełnie niedopuszczalne w demokratycznym państwie.

Mam nadzieję, że Amnesty International pośle swoich przedstawicieli na procesy członków grupy sowieckiej; odmowa wpuszczenia takich delegatów skompromitowałaby nasze władze.

Prócz represji sądowych — stosuje się wobec dysydentów szereg innych restrykcji — jak pozbawianie ich pracy, stawianie przeszkód ich dzieciom przy staraniach o pracę czy przyjęcie na uczelnię, itp. Wydaje mi się, że Zachód po prostu nie zdaje sobie należycie sprawy, jak poważne są to rzeczy w naszym totalitarnym państwie. Wagi uderzającego przykładu nabiera w związku z tym los, który spotkał dwóch wybitnych uczonych — przewodniczącego grupy sowieckiej Amnesty International, fizyka i doktora nauk matematycznych, Walentego Turczyna, oraz fizyka, członka korespondenta Akademii Nauk Armenii — Jurija Orłowa, członka tejże grupy: obaj zostali usunięci ze swoich stanowisk dwa lata temu za to, że we wrześniu 1973 publicznie wzięli w obronę piszącego te słowa.

Podkreślić należy, że obie te wypowiedzi nacechowane były wyjątkowym umiarem i lojalnością, w zupełnej zresztą zgodzie z tolerancyjnym i pełnym wyrozumiałości sposobem myślenia ich

autorów; dawali oni wyraz myślom, które chyba warte były chwili uwagi. Ale gdzie tam. Wystarczył sygnał z KGB — i śmiertelnie przerażeni zwierzchnicy oraz koledzy już przedsięwzięli odpowiednie kroki. Po takim zaś „ideologicznym" zwolnieniu — Orłow i Turczyn absolutnie nie mogą znaleźć innej pracy. Są tym samym pozbawieni wszelkich źródeł utrzymania, nawet o prywatne korepetycje im nie łatwo. Ludzie w podobnej sytuacji uważali za szczęście, gdy mogli zarobić sto rubli na dekadę (40 dolarów) pracując jako pomocnicy murarscy przy budowie.

Do represji pozasądowych zaliczyć trzeba także przymusowe wysiedlenie za granicę (co zastosowano w przypadku Aleksandra Sołżenicyna); postawienie człowieka w sytuacji tak nieznośnej, że zmuszony on jest do emigracji, co faktycznie niczym się nie różni od deportacji (przykładów tu co niemiara, a najnowszy z nich jest zarazem najbardziej tragiczny: chodzi o Anatola Marczenkę. Gdy Marczenko z pobudek zasadniczych odmówił wyemigrowania do Izraela — co bardzo byłoby na rękę jego prześladowcom — został aresztowany i skazany na zesłanie); pozbawianie obywatelstwa sowieckiego osób, które znalazły się czasowo za granicą (Walery Czalidze, Jaurès Miedwiediew).

Przyjaciel mój, Walery Czalidze, był pierwszą ofiarą tego wariantu represji. Powodowany emocją i bezpodstawnymi obawami, opublikowałem wówczas w związku z tym oświadczenie, które mogło brzmieć dwuznacznie; niewiele jest uczynków, których bym bardziej żałował.

Tragiczny jest los ludzi skazanych na 25 lat więzienia przed wejściem w życie w 1958 roku nowego ustawodawstwa, przewidującego, że maksymalny termin kary nie może przekraczać 15 lat. Wiadomo, że wszelkie prawo, przynoszące skazanym ulgi, anuluje zwykle przepisy surowsze, a wydane poprzednio. Ale na mocy specjalnej decyzji Najwyższego Sowietu ZSSR (żadnemu z deputatów ręka nawet nie drgnęła) ludzie ci dotychczas tkwią w obozach. Oto krótkie dzieje jednego z nich. Litewski nauczyciel Piotr Paulajtis w 1943 roku został, za uratowanie grupy Żydów, wtrącony przez hitlerowców do obozu zagłady, ale udało mu się stamtąd zbiec. W 1946 roku za wydawanie nielegalnej litewskiej gazety o nacjonalistycznym odcieniu skazany został przez sowiecki sąd na 25 lat. W roku 1956 został objęty amnestią, ale już po dwóch miesiącach znów skazano go na 25 lat — i to bez żadnych nowych powodów. Obecnie przebywa on w Mordwińskim obozie politycznym, gdzie ma siedzieć aż do 1981 roku. Inny Litwin — głęboko poważany przez przyjaciół za uczciwość i wierność zasadom — Ludwigas Simutis odsiaduje swoją 25-cioletnią karę (do 1980 roku), przykuty przez większą część czasu

do łoża szpitalnego, bo cierpi na gruźlicę kości. Nie mniej dramatyczne są losy Proniuka i Karawanskiego[12] oraz dziesiątków innych Ukraińców. Podobnie jak większość czytelników, nigdy tych ludzi na oczy nie widziałem, ale ich los powinien wstrząsnąć każdym; da się porównać tylko z losem średniowiecznych skazańców, wtrąconych do wieży; z nowszych przykładów przychodzi na myśl przypadek nieszczęsnego Rudolfa Hessa. Piszę o Hessie, pamiętając dobrze o jego udziale w organizacji zbrodniczego systemu hitlerowskiego. Dożywotnie więzienie jest jednak prawie tym samym, co kara śmierci, jestem zaś jej przeciwnikiem bezapelacyjnym, z zasady — i to niezależnie od ciężaru popełnionych przez skazanego przestępstw.

Od kilku już stuleci myśliciele z wielu krajów — w ich liczbie Cesare Beccaria, Victor Hugo, Lew Tołstoj — wielkim głosem nawołują do skasowania kary śmierci, jako instytucji niemoralnej, nieludzkiej i szkodliwej. W ciągu lat ostatnich większość cywilizowanych krajów zniosła u siebie karę śmierci, ale w ZSSR krok ten uważany jest za „nie na czasie" i rok rocznie rozstrzeliwuje się (wedle mojej przybliżonej kalkulacji) od 700 do 1.000 ludzi za przestępstwa najrozmaitszego rodzaju — od morderstwa bez okoliczności łagodzących do „zaboru mienia państwowego szczególnie dużej wartości" i zakazanych operacji walutowych — oraz na podstawie innych — zupełnie nie zrozumiałych dla zachodniej myśli prawniczej — oskarżeń. Sprawy te nie znajdują żadnego odbicia w prasie i znane są zazwyczaj tylko w bardzo wąskich kręgach, ogólna zaś sytuacja w dziedzinie przestępczości, a zwłaszcza dane statystyczne — wszystko to jest starannie ukrywane przed opinią. Trzeba też zawsze mieć na uwadze, że prawniczy i moralny poziom naszego sądownictwa jest poniżej wszelkiej krytyki[13].

W kraju naszym istotnie popełnia się wiele ciężkich przestępstw, często na podłożu alkoholizmu oraz z innych przyczyn o charakterze socjalnym, wiadomo mi również, że smutne to zjawisko występuje w całym świecie, choć nie wszędzie z jednakową ostrością. Przekonany jestem wszelako, że zmniejszyć jego

12. Karawanski trzymany jest za kratami prawie bez przerwy od 1944 roku. Ostatni wyrok dostał za kompletowanie informacji, dotyczących tragedii katyńskiej.

13. W latach 60-tych, podczas kolejnej kampanii antykorupcyjnej, większość sędziów i prokuratorów jednego z rejonów Moskwy została usunięta ze stanowisk za systematyczne łapownictwo. Zasada, wedle której zakłada się niewinność oskarżonego, póki wina nie zostanie udowodniona — uznawana jest oficjalnie, ale jest po prostu chińszczyzną nie tylko dla ławników ludowych, lecz dla większości sędziów.

rozmiary można nie drogą wzmagania i zaostrzania represji, lecz jedynie przez podniesienie poziomu moralnego społeczeństwa, przez powrót do wartości, stanowiących prostą i rzetelną podstawę etyki ogólnoludzkiej, przez intensyfikację kontaktów międzyludzkich. Zniesienie kary śmierci jest niezbędne — zwłaszcza w naszym kraju, zatrutym duchem okrucieństwa i obojętności na cierpienia ludzkie.

Kończąc ten rozdział pragnę poruszyć kilka problemów, wymagających odrębnego potraktowania.

Niedawno temu w Samizdacie i w prasie zagranicznej rozgorzała, wywołana przez ostre wypowiedzi A. J. Sołżenicyna, dyskusja I. R. Szafarewicza i innych na temat aktualnego stanu naszego kraju i jego przyszłości. Niektóre tezy Sołżenicyna wydały mi się niesłuszne, wzbudziły one we mnie pewne obawy, doszedłem więc do wniosku, że należy dać temu wyraz i opublikowałem niewielki artykuł, tej sprawie poświęcony. Sołżenicyn wyjaśnił nieco później i określił lepiej swoje intencje; nie widzę już dziś powodów do kontynuowania tej dyskusji. Z nikim konkretnym już nie polemizując, pragnę jednak po krótce wyjaśnić, jak widzę te sprawy: uratowanie naszego kraju możliwe jest tylko we współdziałaniu z resztą świata; jest ono nierealne, jeśli *cała* ludzkość nie będzie ocalona od zagłady. Niezbędne są nam demokratyczne reformy we wszystkich dziedzinach życia; przyszłość kraju — to orientacja na postęp, rozwój nauki i odrodzenie moralne — zarówno jednostek, jak całego społeczeństwa. Nie wolno jednak ograniczać możliwości tego odrodzenia, stawiając przed nim wyłącznie drogowskazy ideologii religijnej, czy nacjonalistycznej, albo patriarchalizmu — w duchu Jana Jakuba Rousseau. Nikomu nie wolno liczyć na szybkie i uniwersalne rozwiązanie wielkich problemów. Wszyscy winniśmy uzbroić się w cierpliwość i nauczyć tolerancji, nie rezygnując zarazem z odwagi myśli i konsekwencji, ale nie wolno już wymagać od naszych ludzi, od naszej młodzieży nowych ofiar; w naszym kraju ludzie są totalnie zależni od państwa, każdego połknie ono gładko, a co się tyczy ofiar, to było ich już aż nadto.

Poczęty w cierpieniu apel do Rosji, owo wezwanie do skruchy narodowej — pełne jest szlachetności. Kieruje się ono przeciw wielkoruskiej dążności do ekspansji — naszej narodowej winie i pladze. Ale czy obie te przeciwstawne tendencje nie są aby oparte na jednym i tym samym fatalnym błędzie filozoficznym, który nieuchronnie prowadzi do zakłóceń moralnych i mieć musi tragiczne następstwa? Przecież nie przypadkiem zarówno religia, jak systemy filozoficzno-etyczne, doszukujące się sensu w życiu

— na przykład koncepcje Alberta Schweizera i temu podobne — ogniskują uwagę na człowieku, a nie na narodzie, właśnie jednostkę ludzką nawołują do uświadomienia sobie swoich win i do okazania pomocy bliźniemu.

Zasadnicze trudności jakie stanąć muszą na drodze głębokiej reformy — jeśli jej projekt nie przewiduje całego wachlarza politycznych i społecznych przemian o demokratycznym charakterze — znalazły swoje odbicie w pewnym tragicznym epizodzie, który pragnę tu opisać. Mniej więcej rok temu zmarł w więzieniu Chudenko, szef „eksperymentu socjalno-ekonomicznego", na który Chruszczow swego czasu udzielił zezwolenia. Chudenko był kierownikiem dużego sowchozu i otrzymał prawo do samodzielnych decyzji we wszystkich kwestiach finansowych, kadrowych i gospodarczych. Udało mu się pięciokrotnie zmniejszyć ilość zatrudnionych w sowchozie robotników — zwiększając jednocześnie produkcję. Koszty własne uległy poważnej redukcji, zarobki zaś wszystkich pracowników wzrosły kilkakrotnie. Zrozumiałe, że takie zmiany bardzo są korzystne dla ludzi pracy, ale stoją w oczywistej sprzeczności z konserwatyzmem, tchórzostwem i egoistycznymi interesami nomenklatury. Dlatego też rychło zapadła decyzja, aby Chudenkę spławić. Sowchoz został zlikwidowany na rozkaz Ministerstwa Rolnictwa republiki, ale wkrótce potem Chudenko zwrócił się do sądu z żądaniem orzeczenia, które pozwoliłoby wypłacić robotnikom zaległe zarobki. Został wtedy oskarżony o próbę narażenia państwa na straty — i to straty znaczne. Przestępstwo takie karane jest wedle naszego prawa bardzo surowo, do kary śmierci włącznie, ale Chudenkę potraktowano „pobłażliwie" (biorąc pod uwagę jego dawne zasługi, sytuację rodzinną i zły stan zdrowia), skazując go w rezultacie tylko na 8 lat więzienia, co jednak okazało się dla niego wyrokiem śmierci.

Wewnętrzne cechy ustroju mają istotny wpływ na politykę zagraniczną państwa. Będzie o tym mowa w następnych rozdziałach. Podkreślę teraz tylko niektóre z tych zjawisk, przede wszystkim — zamknięty charakter społeczeństwa i totalitarny, gabinetowy typ rządów, skłonność do podejmowania decyzji w sekrecie, bez żadnych uprzednich debat publicznych. Wiążą się z tym ogromne możliwości niekontrolowanych posunięć finansowych i tajnych akcji w innych krajach. Dodajmy — a jest to nadzwyczaj ważne, że wszystkie stosunki naszego kraju ze światem zewnętrznym, zarówno tajne, jak jawne — dyplomatyczne, handlowe, naukowe, propagandowe, mogą być w celowy sposób podporządkowane wymogom jednego planu i jednej woli. Tym właściwościom sowiecka polityka zagraniczna zawdzięcza szereg swoich

szczególnych cech — jak wielka dynamiczność i nieskrępowany żadnymi zasadami pragmatyzm, znajdujący wyraz na przykład w popieraniu — z pomocą ogromnych dostaw broni — despotycznych reżymów generała Amina w Ugandzie, czy pułkownika Kaddafi w Libii, w przykładaniu ręki do ludobójczej eksterminacji ludu Ibo w Nigerii czy Kurdów w Iraku, itd., słowem — w wykorzystywaniu narodowych, religijnych i politycznych animozji w różnych zakątkach globu — dla rozszerzenia strefy wpływów. Cechy te pozwalają zrywać bez skrupułów wszelkie umowy, gdy tylko zajdzie potrzeba: okazywać bezwzględność, prowadzić z ogromnym rozmachem tajne akcje wywrotowe w innych krajach, uciekając się do przekupstwa, fałszerstwa, szantażu i organizacji „piątych kolumn". Nie ulega wątpliwości, że cechy te stanowią dodatkowe niebezpieczeństwo, dodatkowe zagrożenie dla całej ludzkości i tak już znajdującej się w sytuacji wyjątkowo skomplikowanej.

Jest rzeczą równie znamienną, że dzięki swojej — utrzymywanej wciąż na wysokich obrotach — supermilitaryzacji, właśnie ZSSR przyczynia się do ciągłego zwiększania ogromnych wydatków na zbrojenia w całym świecie. Sowieckie dostawy broni — są jednym ze sposobów powiększania strefy wpływów, powodując jednocześnie rozszerzanie się stref antagonizmów i krwawych konfliktów, tamujących normalny rozwój gospodarczy krajów, do których broń się posyła.

Chroniczne niedomaganie rolnictwa w naszym kraju, który przed rewolucją był śpichrzem Europy — jest jedną z głównych przeszkód na drodze do rozwiązania problemu walki z głodem w świecie.

Nieobecność w krajach socjalistycznych ekonomicznych dźwigni dla zarządzania gospodarką, zastąpienie ich przez biurokratyczne pseudo-planowanie, izolacja kraju i okrywanie w nim wszystkiego tajemnicą, chciwość nieodpowiedzialnej kasty biurokratów — wszystko to bardzo utrudnia współpracę z nami w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego.

Należyte zrozumienie wszystkich tych faktów oraz ich wzajemnego związku — jest sprawą ogromnej wagi. Tylko pod tym warunkiem liczyć można na realizację skoordynowanych i celowych akcji, mogących skutecznie zapobiec klęskom, grożącym całej ludzkości.

Wydaje się, że rozdział ten, jeśli mierzyć go zwykłym naszym łokciem, ma jednak ton dość „urągliwy". W godzinach udręki, po pracy, nachodzi mnie czasem uczucie niepewności, nieomal wstydu. Czy to, co robię ma sens? Myślę o tych, a imię ich legion, którzy zajęci są robotą bezwzględnie, bezpośrednio poży-

teczną — co uprawiają pszenicę i buraki, budują domy i mosty, konstruują samochody, leczą dzieci i plombują zęby, piszą wiersze i pracują w laboratorium — a każdy z nich marzy o tym, aby innym przynieść pożytek i samemu osiągnąć szczęście. Ale nie, nikogo z tych ludzi nie zdradziłem, nie szkaluję ich uczciwej pracy i marzeń, nie sprzeniewierzyłem się też sobie samemu ani swojemu powołaniu (co też byłoby przecież uczynkiem karygodnym). Może nie starcza mi talentu, aby należycie sformułować te myśli, nie starcza bystrości, zdolności do uogólnień, spostrzegawczości i rozeznania, aby sprostać zadaniu, które los przede mną postawił. Skoro jednak piszę to rzetelnie, bez fałszu, to nie sądzę, abym miał sobie cokolwiek do zarzucenia i wysiłek mój może być uznany za pożyteczny w tej samej mierze, co uczciwy trud każdego innego człowieka pracy.

II. — O PRAWIE WYBORU KRAJU ZAMIESZKANIA

W ciągu kilku ostatnich lat uwaga światowej opinii publicznej skupiła się na problemie umożliwienia swobodnej emigracji z ZSSR. Problem ten jest częścią ogólniejszej, niezmiernie ważnej kwestii prawa do wyboru kraju oraz miejsca zamieszkania i pracy na terenie danego państwa. Prawa te zawarowane są w „Powszechnej deklaracji praw człowieka" (artykuł 13), a znalazły potwierdzenie w „Umowie o prawach", zawartej i uchwalonej przez Organizację Narodów Zjednoczonych, w 1968 roku. Rząd ZSSR ratyfikował umowę w 1973 roku, przed innymi wielkimi państwami, ale budzi niepokój praktyka wprowadzania w życie wielu z tych praw, a wśród nich szczególnie — prawa do nieskrępowanego wyboru kraju zamieszkania, oraz brak odpowiednich gwarancji w prawodawstwie wewnętrznym.

W ostatnich miesiącach zaszły w tej dziedzinie nader ważne zmiany. W grudniu 1974 roku Kongres Stanów Zjednoczonych uchwalił „ustawę o handlu" z poprawką, która przewidywała, że przyznanie ZSSR i innym krajom socjalistycznym statusu największego uprzywilejowania w handlu oraz kredytów jest zależne od udzielenia przez te kraje pewnych gwarancji, obejmujących prawo do emigracji. O tym, że gwarancje te były przez rząd sowiecki w trakcie tajnych rokowań — już udzielone, Kongres został powiadomiony przez sekretarza stanu H. Kissingera. Tuż przed uchwaleniem przez Kongres wspomnianej ustawy, rząd sowiecki opublikował notę, w której dezawuował oświadczenie Kissingera, po uchwaleniu zaś ustawy oznajmił, że zrywa jednostronnie układ handlowy z 1972 roku, zawierający również umowę w sprawie spłat za wyposażenie dostarczone ZSSR podczas wojny w ramach *lend-lease*'u. Wkrótce szereg krajów kapitalistycznych (Anglia,

Francja, Iran, Japonia) zawarło z ZSSR układy, w rezultacie których ZSSR otrzymał kredyty w wysokości 8 miliardów dolarów (jak oświadczył prezydent Ford), a więc — wielokrotnie większe od kredytów, oferowanych przez Stany Zjednoczone, a wynoszących 350 milionów dolarów.

Po tych wypadkach — autorzy i zwolennicy poprawki do ustawy o handlu stali się przedmiotem nadzwyczaj ostrej i — jak sądzę — niesprawiedliwej krytyki.

Ci natomiast amerykańscy *businessman*'i, którzy mieli nadzieję na duże zyski z handlu z ZSSR (zyski, zauważmy, brane przede wszystkim z kieszeni amerykańskich podatników), byli nadzwyczaj rozczarowani tym, że spory *business* przechodzi w ręce ich europejskich i japońskich konkurentów. Działacze polityczni, należący do przeciwników senatora Jacksona i jego grupy, postanowili tedy wykorzystać sytuację, aby autorów poprawki oszkalować. Jackson i jego zwolennicy spotkali się w licznych wypowiedziach i artykułach prasowych — z zarzutem awanturnictwa, które przynieść miało ponoć uszczerbek nie tylko amerykańskiej gospodarce i polityce odprężenia, lecz również samej emigracji z ZSSR. Argumentacja zasadza się na twierdzeniu — że Związek Sowiecki, jako suwerenne mocarstwo, nie mógł przecież wyrazić zgody na wtrącanie się do jego spraw wewnętrznych i dlatego „szantaż gospodarczy" Jacksona wydał „odwrotny rezultat". Prezydent USA, Ford, przyłączył się niestety do tych krytyków. W swojej wypowiedzi oznajmił, że Kongres kierował się zapewne pobudkami humanitarnymi, ale przyjęta poprawka okazała się niecelowa, szkodliwa dla samej sprawy, utrudniając rzekomo rozwiązanie problemu emigracji i przynosząc straty gospodarce amerykańskiej. Dodał również — że o wiele bardziej skuteczne były metody „tajnej dyplomacji", które doprowadziły do zwiększenia emigracji z ZSSR, jaka teraz — z winy Kongresu i jego inicjatywy — znów uległa zmniejszeniu.

Nie wszyscy Amerykanie, rzecz jasna, potępiają wspomnianą poprawkę. Większość członków Kongresu, o ile wiem, dalej stoi na tym samym, zdecydowanym i pryncypialnym stanowisku, nie poddając się wcale presji Związku Sowieckiego. Ze szczególną sympatią wysłuchałem przez radio relacji o przemówieniu leadera związków zawodowych, G. Meany, który dał wyraz poglądom klasy robotniczej USA na tę sprawę — poglądom bardziej dalekowzrocznym, niż te, które wyznają niektórzy *businessman*'i i politycy.

Uważam, że uchwalenie przez Kongres USA poprawki do Ustawy o handlu jest aktem historycznej wagi, stanowiącym kontynuację najlepszych demokratycznych i humanistycznych tra-

dycji narodu amerykańskiego. Odrzucam twierdzenie krytyków poprawki głoszących, że miała tu miejsce ingerencja w sprawy wewnętrzne ZSSR. Prawo do nieskrępowanego wyboru kraju zamieszkania znalazło potwierdzenie w układzie o prawach człowieka, ratyfikowanym przez ZSSR. Prawo to ma pierwszorzędne znaczenie międzynarodowe, służąc sprawie zaufania między narodami i jawności życia publicznego w ZSSR, tak ważnej przecież dla bezpieczeństwa świata. Prawo to ma także wyjątkowe znaczenie ogólnospołeczne dla *wszystkich* obywateli — zarówno dla udających się na emigrację, jak — a nawet nade wszystko — dla pozostających w kraju, jako gwarancja przestrzegania pozostałych praw społecznych i obywatelskich — co możliwe jest tylko pod warunkiem istnienia wewnętrznych ustaw, broniących każdego kandydata do emigracji przed nieograniczoną dotąd samowolą biurokracji. Zwracam szczególną uwagę na humanitarną stronę problemu — tysiące ludzi, pragnących połączyć się ze swoimi bliskimi, kierujących się pobudkami narodowymi, pragnących uniknąć narodowej lub jakiejkolwiek innej dyskryminacji, upokorzeń z powodu swego pochodzenia, prześladowanych przez władze, pozbawionych — z tego, czy innego powodu — możliwości spokojnego życia i pracy w ZSSR, nie mogących w ZSSR uprawiać swobodnie twórczości artystycznej i w ogóle takich, którzy z rozmaitych powodów powziąć musieli trudną, ale nieodwracalną decyzję wyjazdu — otóż te tysiące powinny mieć to prawo zagwarantowane. Powtarzam też, że p r a w o do wyjazdu powinni mieć wszyscy, także ci — a jest ich przytłaczająca większość — którzy wcale nie zamierzają emigrować. Tylko ten jest wolny, kto może korzystać ze w s z y s t k i c h praw. Mieszkając w domu zamkniętym na klucz, człowiek czuje się więźniem — nawet, jeśli nie musi wyjść na ulicę i jeśli nie wali dzień i noc łbem o te drzwi. Takimi więźniami jesteśmy teraz wszyscy.

Odrzucam również twierdzenie, że przyjęcie poprawki zaszkodziło w istocie emigracji — wręcz przeciwnie, tylko nieustanny nacisk na władze naszego kraju umożliwił te częściowe sukcesy, które udało się osiągnąć w ciągu ostatnich lat, w każdym razie — dotyczy to emigracji Żydów. Ale gdy chodzi o emigrację członków innych grup narodowych — postępy są o wiele mniejsze. W chwili obecnej czysto żydowska emigracja odbywa się w tempie nieco wolniejszym (najważniejsza przyczyna tego zjawiska to fakt, że większość bardziej zdecydowanych ludzi już wyjechała; istnieją inne jeszcze przyczyny, również przemijającego charakteru). Oczywiście ten spadek tempa wcale nie jest związany z poprawką do ustawy o handlu (zaczął się o wiele wcześniej) — i tym bardziej — nie może służyć jako argument przeciw niej.

Analiza wydarzeń towarzyszących uchwaleniu poprawki wykazuje, że prawdziwą przyczyną powstałych trudności wcale nie było ingerowanie w sprawy wewnętrzne ZSSR (przecież zapewnienia, o których Kissinger napomykał, z wszelką pewnością były już dane), lecz brak jedności w łonie Zachodu. Parlamenty krajów zachodnich w najmniejszej mierze nie poparły inicjatywy Kongresu USA. W Londynie, Bonn, Paryżu i Tokio nie tylko że nie zostały uchwalone żadne akty urzędowe, analogiczne do amerykańskiej poprawki, ale nie było nawet prób rozpatrzenia tej kwestii. „Przynęta kredytowa" została zdeprecjonowana przez konkurencyjne propozycje innych krajów zachodnich. Brak wspólnego frontu, wzajemnego poparcia, koordynacji wysiłków — oto co umożliwiło sowiecki kontrmanewr. Ale Europejczycy, którzy doświadczyli na własnej skórze wszyscy okropności faszyzmu hitlerowskiego, powinni przecież nie gorzej od Amerykanów rozumieć konieczność obrony praw człowieka. Mam dlatego nadzieję, że w przyszłości obrona ta stanie się nie tylko motywem naczelnym ogólnoeuropejskiej narady w sprawie bezpieczeństwa, ale że znajdzie ponadto wyraz w aktach urzędowych poszczególnych państw.

Jestem przekonany, że jakiekolwiek ustępstwa ze strony Kongresu w tej zasadniczej sprawie, mającej tak doniosłe międzynarodowe znaczenie etyczne i humanitarne — są zupełnie niedopuszczalne[1]. Mam nadzieję, że wszystkie organizacje stawiające sobie

1. (Dodatek z 2. VII. 1975). Między dniem 29 czerwca a 2 lipca przebywała w Moskwie delegacja Senatu Stanów Zjednoczonych; jak utrzymywały zagraniczne radiostacje — prowadziła ona rozmowy celem znalezienia kompromisu w sprawie poprawki do ustawy o handlu. Doszły mnie słuchy, zresztą niesprawdzone, że niektórzy z senatorów w trybie kompromisu proponowali następującą ugodę: kierownictwo sowieckie obieca, że poważnie zwiększy kwotę emigracji i ułatwi wyjazdy, Kongres zaś anuluje poprawkę — po czym ZSSR znów podpisze umowę handlową. Jeśli to prawda — to propozycja tych senatorów równa się kapitulacji. Czy nie powinno być jasne, że ugoda nie oparta na akcie prawodawczym, gwarantującym czarno na białym prawo do emigracji, może być w dowolnym momencie zignorowana, pozostawiając ponadto każdego, pragnącego wyemigrować, na łasce nieograniczonej niczym samowoli władz? Po tak haniebnej kapitulacji — w żadnym stadium odprężenia, jakkolwiek byśmy je rozumieli, nie będzie już możności przeciwstawienia się sowieckiemu szantażowi, odległe skutki tej sytuacji mogą być przerażające. Oczywiste jest również, że proponowana transakcja jest w istocie kompromisem, dla którego poświęca się możliwość emigracji Niemców i wszelkich innych kandydatów do wyjazdu, jeśli nie są Żydami. Dziś właśnie dowiedziałem się o nowych aresztowaniach wśród Niemców sowieckich (w ramach przygotowań do wizyty Willy Brandta). I po co czyni się to wszystko? Aby ożywić handel z ZSSR? Ale co daje ów handel gospodarce Ameryki i Zachodu poza rosyjską wódką — czy innymi równie niezbędnymi towarami? Mówi się o złocie, o różnych surowcach, o ropie naftowej i gazie ziemnym. Ale złoto nie jest zwykłym towarem; rzucanie na rynek światowy wielkich mas kołymskiego złota — w zamian za realne, „żywe" towary — zwiększa tylko

cele humanitarne (i nie tylko — organizacje żydowskie) dołożą starań, aby praktyka krajów zachodnich stała się bardziej dalekowzroczna i solidarna. Problem nieskrępowanego wyboru kraju zamieszkania okazał się kamieniem probierczym całego procesu odprężenia. W jakiejś mierze właśnie dziś rozstrzyga się kwestia — czym jest w istocie odprężenie: głębokim, wszechstronnym procesem o znaczeniu historycznym, obejmującym demokratyzację i zwiększenie waloru jawności w życiu społeczeństwa sowieckiego — czy też grą polityczną bez żadnych zasad, służącą czyimś lokalnym, chwilowym interesom gospodarczym i politycznym, będącą w gruncie rzeczy zmową, uknutą za plecami ludów i zarazem kapitulacją przed sowieckim naciskiem i szantażem.

Chcę tu przy okazji podkreślić — a uwaga ta ma znaczenie nie tylko dla treści tego rozdziału, że — nie bacząc na inflację, kryzys paliwowy i trudności na rynku pracy — gospodarka USA i innych uprzemysłowionych krajów Zachodu ma fundamenty o wiele zdrowsze, niż chronicznie przeciążona, zmilitaryzowana i chaotycznie kierowana gospodarka ZSSR. Dlatego też — jeśli tylko Zachód zdecyduje się na czasowe (i bardzo nieistotne — jeśli porównać je z naszymi standartami) ograniczenia, to żaden nacisk ekonomiczny nie da mu rady; przeciwnie, w ręku Zachodu znajdą się wreszcie dźwignie, które pozwolą mu na osiągnięcie najważniejszych i najodleglejszych celów.

Rozdział ten pragnąłbym zakończyć pewną uwagą. W licznych artykułach prasowych, w niektórych audycjach zagranicznych radiostacji, mam tu na myśli zwłaszcza „Głos Ameryki", a nawet w niektórych wypowiedziach poważnych mężów stanu, miast mówić o wolności wyboru kraju zamieszkania, mówi się jedynie o jednym z jej aspektów, mianowicie o emigracji Żydów z ZSSR do Izraela. Uważam, że taka substytucja jest nie tylko nietrafna, lecz bardzo szkodliwa. Z tym wszystkim nie chcę ani trochę umniejszyć znaczenia emigracji Żydów do Izraela, ani trudności,

---

inflację, nic nie dając ludziom. Co się zaś tyczy surowców i paliw, to wolno zapytać, czy Stanom Zjednoczonym zależy na umożliwieniu powtórki — i to w rozmiarach o wiele większych — wydarzeń związanych z szantażem paliwowym z 1973 roku? Po cóż to uzależniać tak gospodarkę Ameryki i całego świata od krajów totalistycznych? Nie warto nawet mówić o strategicznych niebezpieczeństwach, wiążących się z tą zależnością. Jako jedyna wartość uchwytna — pozostaje humanitarny i socjalny cel odprężenia: przyczynić się do demokratyzacji społeczeństw socjalistycznych, sprawić, aby były skłonniejsze do swobodnej wymiany ludzi oraz informacji, a tym samym, mniej niebezpieczne dla całej ludzkości. Ale takich celów nie osiąga się kapitulując przed szantażem! Wciąż nie tracę nadziei, że większość Kongresu USA zdaje sobie z tego sprawę.

na jakie się natykają; uważam, iż jest to problem o znaczeniu ogólnoludzkim, z samej już zasady — niezwykle ważny w tysiącletniej historii narodu żydowskiego. Ze zrozumieniem i szacunkiem odnoszę się do uczuć narodowych Żydów, wyjeżdżających przecież po to, aby brać udział w budowaniu i obronie swojej odzyskanej ojczyzny, zmartwychwstałej po tylu wiekach diaspory. Wiem, że wielu Żydów ma za granicą krewnych, wiem również, iż atmosfera prześladowań narodowych, praktykowanych otwarcie lub skrycie, lecz zawsze poniżających, dochodzących do autentycznej dyskryminacji, pozbawiających człowieka wszelkich perspektyw w jego działalności zawodowej — szczególnie często zmusza ludzi do decyzji wyjazdu. Wiem też o przeszkodach stawianych Żydom ubiegającym się o wyjazd na emigrację, wiem o setkach ludzi, którym latami odmawia się takiego pozwolenia, wiem o sprawach i represjach, które ostatnio znów się wzmogły[2].

Ale nie wolno sprowadzać całego problemu do kwestii emigracji Żydów. Podobne zawężanie sprawy prowadzi do umniejszenia ogólnospołecznego i międzynarodowego znaczenia prawa do swobodnego wyjazdu z kraju — i powrotu doń. Stanowisko takie usuwa poza nawias ustawowej ochrony prawo do emigracji osób innej narodowości, daje możność rozprawiania się z nimi po cichu. Wreszcie — substytucja ta daje naszym władzom okazję do podsycania tradycyjnego antysemityzmu, pozwala też wykorzystywać go przeciw ruchowi demokratycznemu.

Osobnej wzmianki wymaga problem emigracji do Republiki Federalnej Niemiec osób pochodzenia niemieckiego. Codziennym chlebem stały się dla sowieckich Niemców upokorzenia, jakimi raczą ich za „pochodzenie". W każdej rodzinie ktoś zginął — podczas deportacji, w obozie, czy na terytorium wydzielonym. Prawie kompletnie brak ludzi z wyższym wykształceniem. Kultura narodowa nie ma żadnych szans przetrwania, nawet język został już na poły zapomniany. W szkole, przy pracy — co i rusz wyzywa się ich od „faszystów"; jest to produkt nacjonalistyczno-militarnej półkultury, krzewionej przez radio, telewizję i — niestety — szkołę. Jak dotąd — emigracja sowieckich Niemców do NRF nie jest zbyt gorliwie popierana przez Zachód; sporą winę tu ponoszą ich ziomkowie, niemieckie organizacje społeczne, działacze państwowi Niemiec Zachodnich. Szczególną dolegliwością jest dla

2. Ostatnio, dwaj Żydzi — Naszpic i Cytlonok — za udział w 15-tosekundowej demonstracji dostali po 5 lat zesłania. Jest to nowy przykład narastania tej wysoce niepokojącej tendencji. W Winnicy skazany został zasłużony lekarz Sztern; widzę w tym fakcie również dowód lekceważenia zawodu lekarskiego, w żadnym innym kraju — nie do pomyślenia. Krążą wieści o przygotowaniach do nowych represji.

sowieckich Niemców konieczność przedstawiania władzom — wraz z podaniem o wyjazd — zaproszenia, wystawionego przez bliskich krewnych (często władze prawem kaduka domagają się jedynie wezwań, wystawionych przez rodziców, którzy dawno już pochowani zostali w stepach Kazachstanu). To samo dotyczy charakterystyki z miejsca pracy, itd. Tysiące ludzi rok po roku dostają formalne odmowy, siedząc tymczasem na walizkach. Dziesiątkami siedzą w więzieniach za to tylko, że wyrazili chęć wyjazdu. Niektórzy z moich zagranicznych przyjaciół powiadają, że wielu nowoprzybyłych do NRF Niemców nie może przywyknąć do nowych warunków życia, że są oni tam zawadą. Ale przecież u nas tym, którzy chcą wyjechać, całkiem uniemożliwia się życie, tu czeka ich tylko zguba.

Bardzo jestem wdzięczny niedawnemu mojemu gościowi, senatorowi Johnowi Buckley'owi, że problem ten potraktował z uwagą i że zgodził się przyjąć ode mnie spis sześciu tysięcy Niemców z Kazachstanu, pragnących wyemigrować do NRF. Jest to, rzecz jasna, lista wcale niekompletna, została ułożona przez grupę ofiarnych ludzi; niektórzy z nich siedzą już za to w więzieniu. Spis ten wręczył mi niedawno Niemiec F. Ruppel, który zdołał wkrótce potem wyemigrować do NRF. Buckley przekazał ów spis kanclerzowi Niemiec Federalnych; mam teraz nadzieję, że wymienieni w spisie ludzie doczekają się wreszcie lepszego losu.

Bardzo tragiczna jest sytuacja kandydatów do emigracji, należących do różnych innych grup narodowych — jak na przykład Ormian (m.in. tych, którzy repatriowali się do ZSSR, a teraz chcą znów wyjechać), Ukraińców, Rosjan, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, przedstawicieli prześladowanych wspólnot religijnych — pięćdziesiętników, baptystów, itd. Osobno wymieńmy tych, którzy chcą wyemigrować, albo przynajmniej — pojechać do krajów socjalistycznych; najczęściej skłaniają ich do tego względy rodzinne. Zależność tych państw od ZSSR sprawia, że ludzie ci nie mogą liczyć na żadną już pomoc i obronę. Wszystkim im należy się obrona o charakterze międzynarodowym.

III. — PROBLEMY ROZBROJENIA

Nad ludzkością wisi groźba fizycznej zagłady i zniszczenia cywilizacji na skutek niekontrolowanego wzrostu zapasów broni termonuklearnej i zaostrzania się sytuacji konfliktowych. Odsunięcie tego niebezpieczeństwa jest bezwarunkowo zadaniem ważniejszym od wszystkich innych celów polityki międzynarodowej — wiele razy o tym pisałem i uważam za konieczne, aby to raz jeszcze powtórzyć. Dlatego taką wagę mają rokowania w sprawie rozbrojenia; są błyskiem nadziei w mroku samobójczego opętania, ogarniającego cały świat. Wydaje mi się jednak, że również w ujęciu tego krytycznego problemu przejawiają się te same mankamenty, które tak widoczne są w podejściu do kwestii „odprężenia", o czym już pisałem: rozbicie polityczne Zachodu, iluzje — z jednej strony i gra polityczna — z drugiej. Ze szczególnym naciskiem trzeba podkreślić, że problemy rozbrojenia nie dadzą się oddzielić od innych zasadniczych aspektów odprężenia — od rozbicia skorupy tajności, skuwającej społeczeństwo sowieckie, od umocnienia zaufania międzynarodowego, od osłabienia totalitarnego charakteru sowieckiego społeczeństwa. Dlatego też, gdyby nawet uznać, że skupić się trzeba jedynie na sprawie rozbrojenia, to i tak dla rozwiązania tej kwestii okaże się niezbędne zwrócenie czujnej uwagi na problemy humanitarne, na obronę praw człowieka, na ułatwienie wyjazdów oraz obiegu informacji, jako rękojmi zaufania w stosunkach międzynarodowych. Nie wolno zapominać, że odprężenie jest niepodzielne. Umowy między Nixonem a Breżniewem i Fordem a Breżniewem w sprawie obrony przeciwrakietowej i zaczepnej broni strategicznej — są nader ważne. Ja jednak, występując tu jako *outsider,* pragnę

przede wszystkim zwrócić uwagę na to, co mi się w nich wydaje niedoskonałe, a nawet niebezpieczne.

Mówiąc najogólniej — to lekceważenie problemu kontroli, niedocenianie cech szczególnych naszego totalistycznego państwa, niektórych specyficznych właściwości jego doktryny strategicznej — oraz tajemniczości, z jaką wszystko u nas jest traktowane.

Podczas wszystkich rozmów o rozbrojeniu, strona sowiecka natychmiast usztywniała swoją pozycję, gdy ktokolwiek poruszał kwestię kontroli. Powodów jest wiele: zamknięty charakter społeczeństwa sowieckiego — tradycyjna (i bezmyślna w naszych czasach) szpiegomania, chęć uprawiania bluffu (to znaczy — w tym wypadku — popisywania się większą siłą niż ta, którą się w istocie dysponuje), chęć zachowania prerogatywy zaskoczenia i niespodzianki. Tej sztywnej (i w gruncie rzeczy — nierozsądnej) pozycji Zachód winien przeciwstawić swoje, o wiele większe zdecydowanie, oparte na realnej sile i dobrej woli.

Drugi problem, nie mniej zasadniczy — to obawa, że strategiczna doktryna i praktyka państwa totalistycznego może okazać się o wiele bardziej bezlitosna w stosunku do własnych obywateli i do całej ludzkości, bardziej awanturnicza, zależna od przypadku, od jednostkowych i gabinetowych decyzji niż strategia i praktyka państw demokratycznych.

Nim przejdę do konkretnego rozpatrzenia umowy, chcę jeszcze zwrócić uwagę na nader rozpowszechnione mniemanie, zgodnie z którym strona sowiecka bardziej jest zainteresowana — i to z przyczyn ekonomicznych — w prawdziwym rozbrojeniu niż jej zachodni partnerzy rozmów. Z przesłanki tej wyciąga się daleko idące i — moim zdaniem — niebezpieczne wnioski: mówi się mianowicie, że warto aby Zachód rozbroił się na własną rękę, jednostronnie. Niestety, sprawa nie jest tak prosta. To prawda, że gospodarka naszego kraju, dźwigająca ogromny balast wydatków na cele wojenne, jest skrajnie przeciążona i że użycie milionów rubli dla finansowania celów pokojowych nie zaś militarnych — wyszłoby na dobre ogromnej większości obywateli. Ale realne, kardynalne zmiany w kwestii tak zasadniczej jak militaryzacja gospodarki naszego kraju, niemożliwe są bez uprzednich — i to głębokich — zmian ogólnopolitycznych. Oto dominanta polityki naszych władz: nic — o ile możności — nie zmieniać, aby nie zakłócić równowagi sił i nie narazić — bo o to w końcu naprawdę chodzi — elity na utratę pozycji i przywilejów, ściśle związanych z istniejącą obiektywnie sytuacją[1]. Żywić więc można obawę, że

1. Pisałem już wyżej, że jedną z głównych przyczyn upadku Chruszczowa była jego próba zmniejszenia ogromnego budżetu wojska i zamachu na przywileje „nomenklatury".

jednostronne rozbrojenie — jeśli je Zachód w końcu przeprowadzi — nie wywoła podobnej reakcji ze strony partnera, co grozi zniszczeniem istniejącej równowagi.

Jestem przekonany, że umowa, jeśli ma nosić charakter realny — nie zaś tylko symboliczny — powinna zawierać następujące warunki:

1) Etapem wstępnym — po którym przejść trzeba do zupełnego zakazu produkowania rakietowo-termonuklearnej broni zaczepnej — winno być ustalenie wystarczająco niskiego (i wyrównanego pod względem sumarycznej siły ładunku) pułapu mocy rakiet nośnych przenoszących ładunki termonuklearne typu strategicznego. Formuła ta zakłada, że największa ogólna moc wybuchowa ładunków przenoszonych z pomocą strategicznych rakiet nośnych ma być w ZSSR i USA jednakowa i — co najważniejsze — takiego rzędu aby — nawet w wypadku dotarcia wszystkich pocisków do miast przeciwnika — tylko mniejsza część budynków uległa zniszczeniu i tylko nieduża część mieszkańców zginęła.

2) Zakaz rozbudowy i modernizacji środków strategicznej obrony przeciwrakietowej. Zupełny zakaz budowy i używania wielogłowicowych pocisków rakietowych wyposażonych w niezależne urządzenia celownicze dla każdej głowicy. Żądania te wydają mi się realne, ponieważ te rodzaje broni znajdują się dopiero w zaczątkowej fazie rozwoju. Wyrzeczenie się tych broni jest ważne zarówno ze względu na wyjątkowo wysoki ich koszt (swego czasu pisało się nawet, że system obrony przeciwrakietowej kosztuje cztery razy więcej od — zwalczanej przezeń — broni zaczepnej), jak ze względu na to, iż realizacja tych projektów zakłóci na pewno istniejącą równowagę strategiczną: każda ze stron wystawiona jest na pokusę, by zadać pierwszy, rozstrzygający cios[2].

3) Stworzenie skutecznego systemu ścisłej kontroli, obejmującego również bezpośrednie inspekcje.

---

2. Związek „chwiejności strategicznej" z rozwojem technicznym pocisków wielogłowicowych — omówiony jest szczegółowo nieco niżej. Co się tyczy obrony przeciwrakietowej — wystarczy zajrzeć do jednej z wielu prac publikowanych zagranicą w latach 1966-68 (a także do mojego szkicu *Rozważania...*) gdzie rozpatrywany jest hipotetyczny przypadek nagłego ataku rakietowonuklearnego przedsięwziętego przez stronę mającą do dyspozycji równie potężny system broni zaczepnej, co przeciwnik — ale która zdążyła już zainstalować *jako pierwsza* bardziej efektywny system obrony przeciwrakietowej. Kraj taki może liczyć na zadanie decydujących ciosów przeciwnikowi — bez ryzyka naprawdę groźnego odwetu z jego strony. Wszystko, co wiąże się z problemem instalacji przeciwrakietowych, staje się jeszcze bardziej skomplikowane i brzemienne w groźne skutki, gdy pomyśleć, że system kontroli jest tak niedoskonały.

Ostatecznym celem tych rokowań i rozmów powinien być całkowity zakaz broni termonuklearnej i atomowej.

Niestety — umowy dotychczas zawarte wcale nie są bliskie tego ideału. Co gorsza ma się wrażenie, że pod pewnymi względami popychają one sprawę w kierunku zupełnie przeciwnym.

Szczególnie umowa Nixon-Breżniew w sprawie środków obrony przeciwrakietowej budzi szereg sprzeciwów i obaw. Umowa ta daje każdej ze stron prawo do obrony jednego regionu specjalnego (w przypadku ZSSR — jest to region moskiewski) przy pomocy niewielkiej liczby pocisków przeciwrakietowych.

Niektórzy eksperci twierdzą, że ilość instalacji niezbędnych dla skutecznej obrony takiego regionu jest wielokrotnie (powiedzmy — 30-tokrotnie) większa od ilości przewidzianej w umowie. Dlatego też — skoro inspekcji kontrolnych się nie przeprowadza — nie jest wykluczone, że jedna ze stron zwiększy po cichu ilość tych wyrzutni przeciwrakietowych. Dalej — wszyscy w ZSSR wiemy, że region moskiewski to nie tylko obronno-przemysłowe serce kraju, ale przede wszystkim — miejsce zamieszkania elity, jej ostoja. Mimowiednie zakrada się do serc straszne podejrzenie, że taki system obrony zakłada wydanie na pożarcie ogromnej części terytorium kraju i ludności, po to, by mieć w zamian faktor rozstrzygający — pierwszeństwo w zadaniu ciosu rakietowo-nuklearnego w warunkach zapewniających jednocześnie względne bezpieczeństwo moskiewskim czynownikom.

Tylko dalsze układy mogą wprowadzić tu jasność. Mam nadzieję, że w najbliższym czasie zawarta będzie nowa umowa.

Nie mniejsze obawy budzą niektóre aspekty umów w sprawie rakietowo-termonuklearnej broni zaczepnej.

Znów chodzi o brak kontroli. Jeśli podziemne i naziemne wyrzutnie stałe można jeszcze rozpoznać i zlokalizować przy pomocy satelitów zwiadowczych, to wszystkie inne formy dyslokacji rakiet (np. na łodziach podwodnych, albo na wyrzutniach ruchomych), jak również — ciężar rakiet w chwili startu, moc ładunku wybuchowego, prawdziwa ilość pocisków wielogłowicowych — wszystko to wymyka się kontroli.

Ustalona w umowie górna granica ilości rakiet nośnych — jest nadzwyczaj wysoka; wystarczy nawet małej cząstki tej „dozwolonej" ilości, aby spowodować przerażające straty.

Skutkom działania broni nuklearnej poświęcono już bardzo wiele publikacji. Przypomnę tu tylko kilka znamiennych cyfr. Wybuch, przy którym wyzwala się taka sama ilość energii jak przy eksplozji miliona ton trotylu (umownie nazywa się to „wybuchem o mocy jednej megatony" — jak wolno sądzić taką moc

ma wybuch jednego lekkiego ładunku termonuklearnego rakiety typu „Polaris", czy innych pocisków odrzutowych o zbliżonej nośności) — burzy zabudowania miejskie na powierzchni około 50 kilometrów kwadratowych i spopiela wszystko, co na tejże powierzchni daje się spalić; zabija setki tysięcy ludzi, nawet jeśli są na tym terenie schrony. Wybuch naziemny (albo stosunkowo „niski") pociąga za sobą opad pyłów radioaktywnych unoszonych przez wiatr, na kształt śmiercionośnego ogona komety. Pyły składają się z ziarenek piasku i drobin porwanych z powierzchni ziemi siłą wybuchu i nasyconych promieniotwórczymi produktami rozpadu uranu. Wybuch o sile jednej megatony zostawia po sobie zonę śmierci na powierzchni kilku tysięcy kilometrów kwadratowych, gdzie zabójcze promieniowanie sięga 600-1000 jednostek Roentgena (w centrum zony jest jeszcze intensywniejsze). Działanie promieni Gamma, emanowanych w momencie eksplozji (które tyle straszliwych szkód spowodowały w Hiroszimie i Nagasaki) przy wybuchu tej mocy ustępuje na dalszy plan, ponieważ promienie te rozpraszają się w atmosferze na przestrzeni mniejszej niż strefa zasięgu fali wybuchu.

Zgodnie z układem zawartym we Władywostoku każda ze stron — to jest ZSSR i USA — może mieć po 24000 rakiet nośnych. Jednakże o sile wybuchowej ładunków przenoszonych przez każdą z tych rakiet — nic się w układzie nie wspomina.

Jak wynika z literatury przedmiotu, siła nowoczesnych ładunków termonuklearnych waha się w granicach od jednej megatony (małe rakiety typu „Polaris", itp.) do 30, albo i więcej megaton (bomby lotnicze, pociski odrzutowe najcięższego typu). W roku 1961, w Związku Sowieckim poddany został próbie ładunek termonuklearny mający w wariancie ostatecznym, bojowym („brudnym") moc przekraczającą 100 megaton (o czym N. S. Chruszczow powiadomił XXII Zjazd KPZS).

Jeśli przyjmiemy, że część rakiet użyta będzie do niszczenia wyrzutni rakietowych przeciwnika i że większa część pocisków zbita będzie przez obronę przeciwrakietową nieprzyjaciela, tak iż do miast na jego terytorium dotrze tylko 5 % będącego do dyspozycji (zgodnie z umowami) zapasu tych środków bojowych (120 rakiet z głowicami termonuklearnymi o mocy niszczącej, która w sumie równa się 600 megatonom) — otóż nawet przy tych „skromnych" założeniach — nieuchronnym następstwem akcji będzie zburzenie większości ośrodków miejskich i zagłada większej części ludności w obu krajach, które wszczęły wojnę termonuklearną — w ZSSR i w USA.

Dotąd pisałem o pociskach, które trafiły w cel. Ale przy eksplozji dużej ilości ładunków (albo kilku głowic wyjątkowo

dużej mocy) specjalnego znaczenia nabiera zjawisko globalnego (to znaczy — obejmującego całą ziemię) porażenia radioaktywnego. Ponieważ wiatry są w stanie zakazić pyłem radioaktywnym całą powierzchnię ziemi — efekt globalny, o którym była mowa, nie zależy od miejsca wybuchu, jeśli eksplozja miała w sumie 200-250 tysięcy megaton. Rezultatem musi być zupełne unicestwienie życia na ziemi! Otóż nawet ta totalna moc graniczna wcale nie tak bardzo różni się od cyfry, ustalonej w umowach jako dopuszczalny pułap. Jeśli ilość głowic w ZSSR i w USA osiągnie w sumie ów pułap 4800 sztuk o średniej mocy 10 megaton, to razem stanowić to będzie 48.000 megaton (a przecież jest jeszcze Anglia, są Chiny i Francja!).

Sytuację komplikuje — znana z publikacji — różnica ciężarów startowych rakiet sowieckich i amerykańskich. Jak oznajmił wiosną 1975 roku minister Obrony USA, Schlesinger, rakieta sowiecka może być zaopatrzona w 8 samodzielnych głowic, podczas gdy amerykańska unieść potrafi tylko 3. Wynika z tego, że ciężar startowy rakiet sowieckich jest trzykrotnie większy.

Przypuszczam że — jeśli dalsze rokowania nie doprowadzą do układu ograniczającego sumaryczną moc ładunków — oraz ustalającego odpowiednio niski pułap owej mocy — to USA w najbliższej przyszłości zaopatrzy swój park rakietowy w znacznie cięższe i potężniejsze pociski, ZSSR zaś podejmie odpowiednie kroki, aby zachować przewagę — i w rezultacie wyścig zbrojeń się wzmoże.

Inne źródło obaw — to fakt, że ugoda władywostocka legalizuje niejako wielogłowicowe pociski (gdzie każda z głowic sterowana jest niezależnie). Nieraz już się pisało, że ta nowa moda w dziedzinie budowy rakiet bojowych rozszerza zakres wyścigu zbrojeń i zwiększa niebezpieczeństwo powstania tzw. „chwiejnej sytuacji strategicznej" — co oznacza po prostu taki stan rzeczy, przy którym każda z rywalizujących stron uważa za rzecz korzystną strategicznie i względnie bezpieczną wymierzenie pierwszego ciosu rakietowo-nuklearnego (decyduje się więc, mówiąc zwykłym ludzkim językiem, na największą w dziejach ludzkości zbrodnię). Autorzy zachodni, których książki trafiły do moich rąk, wyjaśniają istotę sprawy w następujący sposób.

Załóżmy, że ilość rakiet nośnych, oraz ich siła udźwigu jest po obu stronach mniej więcej jednakowa i że połowa rakiet nośnych, jakie ma do dyspozycji każdy z potencjalnych przeciwników, wyposażona jest w cztery do sześciu niezależnie sterowanych głowic. Załóżmy także, iż dla unieszkodliwienia jednej wyrzutni rakietowej wystarczą średnio dwie takie głowice. Jasne jest, że ten z przeciwników, który niespodzianie uderzy pierwszy, może przy

pomocy części (70-100 %) swoich rakiet wielogłowicowych zniszczyć za jednym zamachem wszystkie wyrzutnie rakietowe nieprzyjaciela, a za pomocą pozostałych, „zwyczajnych" rakiet, zrównać z ziemią wszystkie jego miasta, ośrodki przemysłu wojennego i węzły komunikacyjne, a więc tym samym zadać przeciwnikowi miażdżącą klęskę, spowodować straty niepowetowane, przesądzające o dalszym przebiegu wojny — i to wszystko bez narażania się na odwet. Na tym właśnie polega „pokusa pierwszego ciosu", czyli mówiąc bardziej uczenie — „chwiejność strategiczna". Rzecz jasna, że przytoczone wyżej rozumowanie upraszcza pod wieloma względami sytuację, która w istocie jest znacznie bardziej skomplikowana (nie bierze się pod uwagę na przykład wyrzutni podwodnych i nierozpoznanych zawczasu itd.) ale tak czy owak jest jasne, że pociski wielogłowicowe komplikują dodatkowo — już i tak nadzwyczaj trudny — problem zapobieżenia niebezpieczeństwu wojny rakietowo-nuklearnej. W roku 1968 pisałem już prawie to samo o obronie przeciwrakietowej (por. przytoczony wyżej odnośnik). Przez ten czas sytuacja stała się jeszcze bardziej zawiła.

Wojna rakietowo-termonuklearna — już dziś wkroczyła do naszego życia, stanowi ważką, mroczną część naszej współczesnej rzeczywistości, podobnie jak rzeczywistość Oświęcimia, GUŁagu i lat głodu wżarła się w tkankę przeszłości. Odczuwam to — być może — silniej od wielu innych, bo też od lat przeszło dwudziestu wciąż miałem bezpośrednio do czynienia ze światem tych fantastycznych i przerażających zjawisk. Chociaż od lat siedmiu nie biorę udziału w pracach tajnych i nie jestem do nich dopuszczany, chociaż w aspekcie technicznym moje wiadomości już się, rzecz jasna, mocno zdezaktualizowały, ale psychologiczne doświadczenia minionych, a tak pełnych napięcia dziesięcioleci tkwią dalej we mnie i — jak sądzę — dają mi prawo, ba, każą mi pisać o tym, co myślę. Są to może poglądy dyskusyjne, ale szczere. Ani na chwilę nie potrafię zapomnieć, że przez cały ten czas setki tysięcy robotników i tysiące wysoce uzdolnionych inżynierów i uczonych, wyspecjalizowanych w wielu dziedzinach wiedzy — pracuje nad rozbudową i udoskonaleniem systemów ataku, starając się, aby atak ten odeprzeć było jak najtrudniej; nad synchronizacją jednoczesnego odpalenia tysięcy wielogłowicowych, wielomegatonowych rakiet; nad konstrukcją atrap, aby zwieść przeciwnika; nad stworzeniem fantastycznie skomplikowanych i kosztownych systemów obrony — podporządkowanych w końcu ogólnym celom wojny.

W listopadzie 1955 przeprowadzono bardzo ważne badania broni termonuklearnej (w trakcie których miały miejsce tragiczne wypadki — zginął młody żołnierz: zasypała go ziemia w rowie

strzeleckim; zginęła też dwuletnia dziewczynka, córeczka samotnej Niemki, przygnieciona belką stropową, która oderwała się w schronie od powały). Wieczorem, po zakończeniu prób, na niewielkim bankiecie, w ścisłym gronie kierownictwa i czołowych naukowców — wzniosłem toast, zakończony życzeniem aby — jak powiedziałem — „przedmioty, nad którymi pracujemy, nigdy nie eksplodowały nad ludzkimi siedliskami". Szef badań, dowódca wojskowy wysokiej rangi uznał za konieczne, by w odpowiedzi przytoczyć pewną przypowieść, sens której sprowadzał się do twierdzenia, że sprawą uczonych jest doskonalenie broni, jak zaś ma być ona użyta — to już nie ich sprawa, to nie na ich rozum. Rzekł właściwie to samo, co powiedział — kilka lat później i o wiele obszerniej — N. S. Chruszczow podczas spotkania z naukowcami na Kremlu (już pisałem o tym przy innej okazji).

Ale myślę dziś tak samo jak wtedy, że nikt nie powinien zdejmować z siebie części odpowiedzialności za sprawy i czyny, od których zależy dalsze istnienie ludzkości.

IV. — WYDARZENIA W INDOCHINACH I NA BLISKIM WSCHODZIE

Opłakane i niebezpieczne skutki rozbicia i krótkowzrocznego egoizmu krajów Zachodu, efekty niedoceniania przewrotności totalistycznego przeciwnika, które odbiły się w sposób zawoalowany na omówionych powyżej problemach humanitarnych i dyplomatycznych — przejawiły się za to z przeraźliwą, morderczą oczywistością w trakcie dramatycznej wojny w Indochinach, na Bliskim Wschodzie i w innych zapalnych punktach globu.

Przez kilka tygodni z rzędu prasa całego świata pełna była wiadomości o tragedii milionów uchodźców, którzy usiłowali uciec z Wietnamu i Kambodży przed wkroczeniem komunistycznych oddziałów, o głodujących dzieciach, o bombardowaniu z moździerzy kolumn kobiet, starców i dzieci, o samolotach, startujących z odciętych już lotnisk i obwieszonych szalejącymi ze strachu ludźmi. Dziś w Południowym Wietnamie i Kambodży panują niepodzielnie zwycięskie siły komunistyczne. Laos i Syjam (Thailand) — czekają na swoją kolej.

Z Kambodży, gdzie tryumfatorzy (armia Czerwonego Khmeru) nie ukrywają swojego prochińskiego nastawienia, dochodzą już przerażające wieści o masowych egzekucjach oficerów i ich żon (gdzież głosy, które tak zgodnym chórem protestowały przeciw ekscesom junty Pinocheta?), o — nie mającej precedensu — akcji przymusowego, masowego wysiedlenia z miast na wieś całych milionów mieszkańców tych osiedli i uchodźców, którzy się w nich schronili — wszystkich, bez wyjątku, nie wyłączając konających, chorych, czekających na operację, położni ci noworodków. Jeden z ministrów syjamskich oznajmił niedawno, że wielu uciekinierów z Kambodży, którzy dobrowolnie wrócili do kraju — natychmiast postawiono przed plutonem egzekucyjnym.

W Południowym Wietnamie zaprowadzono natychmiast porządki, ściśle wzorowane na północno-wietnamskich: portrety Ho Szi Mina na każdym kroku, sztywna dyscyplina i organizacja, dbałość o pewne decorum. Dochodzą już głuche wieści, że znów ktoś oblał się benzyną i sam się spalił. Można być pewnym, że obywateli Wietnamu Południowego czekają jeszcze długie lata ciężkich doświadczeń, których los nie oszczędził dotąd żadnemu krajowi komunistycznemu: rewolucji kulturalnych, represji masowych i wszechwładzy biurokratów. Sytuację komplikuje jeszcze nieuchronna walka o wpływy między ZSSR a Chinami, która toczyć się będzie na pewno kosztem jej „obiektu" — tj. Wietnamu.

Jak do tego doszło? Jak wiadomo, w połowie lat 60-tych w Stanach Zjednoczonych powstał silny ruch sprzeciwiający się udziałowi USA w wojnie wietnamskiej. Miał szczególnie wielu zwolenników wśród inteligencji. Jeśli jeszcze pod koniec lat 50-tych większości Amerykanów wydawało się rzeczą naturalną, że udziela się pomocy sojusznikowi, który stał się przedmiotem otwartej agresji, gotowej rozszerzyć się na nowe obszary i zagarnąć cały duży region globu, jeśli wspomnienie zakończonej nie tak dawno wojny koreańskiej kazało wierzyć w możliwość stosunkowo łatwego zwycięstwa — to po upływie 10 lat wszyscy już zdali sobie sprawę, że podobne analogie wprowadzają w błąd. Wojna w nieprzebytej dżungli i na grzęzawiskach pól ryżowych, toczona z przeciwnikiem nieuchwytnym, świetnie zorganizowanym, bezlitosnym i ofiarnym, zaopatrzonym nadto w najnowsze typy broni sowieckiej, wyglądała całkiem inaczej niż — równie błyskawiczna, co błyskotliwa — operacja w Inczonie w 1950 roku. Wojna stawała się coraz bardziej beznadziejna; obie strony prześcigały się w okrucieństwie. Ginęły dziesiątki tysięcy Amerykanów i setki tysięcy Wietnamczyków, ginęły kobiety, dzieci i starcy. Społeczeństwo południowo-wietnamskie, formalnie demokratyczne, było w istocie głęboko przeżarte przez korupcję, stanowiąc domenę wojskowej i policyjnej biurokracji; taki system zadaniom chwili nie odpowiadał. Może jestem tu niesprawiedliwy, polegając na jednostronnych informacjach.

Krytycy wojny wietnamskiej w Ameryce widzieli jasno, że zwycięstwo coraz to się oddala i — jak sądzę — mylnie zakładali iż sukces możliwy jest tylko pod warunkiem przejścia do działań tak stanowczych, że ich skutkiem będzie wystawienie na niebezpieczeństwo istniejącego porządku świata. Krótko mówiąc, uważali oni wojnę z góry za przegraną i starali się tylko znaleźć mniej lub więcej przyzwoite wyjście, dążąc do przerwania bombardowań, do położenia kresu mordowaniu ludności cywilnej napalmem,

bombami fosforowymi i szrapnelowymi, czy innymi nowymi sposobami z piekła rodem — i pragnąc, aby wreszcie przestali ginąć amerykańscy żołnierze. Mówię tu o najuczciwszych, zdających sobie sprawę ze swojej historycznej odpowiedzialności krytykach wojny (zaliczam do nich na przykład Elsberga, braci Barrygun, Paula Mayera i innych). Prócz nich wystąpiła cała armia znacznie bardziej krzykliwych i nieodpowiedzialnych krytyków, zwykłych dezerterów czy sabotażystów i politykierów, którzy wykorzystali wielką tragedię dla swoich przyziemnych, czysto taktycznych celów. Oburzenie budzi zwłaszcza stanowisko wielu mieszkańców Europy Zachodniej, którzy palcem nie ruszyli, aby komukolwiek konkretniej pomóc, za to przy każdej okazji demagogicznie i przewrotnie interpretowali zawiłą sytuację faktyczną i historyczną perspektywę.

Wielu przeciwników udziału USA w wojnie wietnamskiej nie chciało nic wiedzieć o tym, że wojna zaczęła się na skutek otwartego pogwałcenia Umowy Genewskiej, że w ciągu wszystkich tych lat trwała bez przerwy masowa zbrojna, gospodarcza i polityczna interwencja ZSSR i Chin, która nie sprowadzała się tylko — jak zapewniano — do bezinteresownej pomocy, ale przybierała formy bezpośredniego nacisku, że wojna i komunizm zostały w istocie narzucone gwałtem większości mieszkańców Południowego Wietnamu i Kambodży, bez prawa wyboru, bez możności wyciągnięcia własnych wniosków i porównań. Nie chciano nic wiedzieć o tym, że akty okrucieństwa miały miejsce nie tylko po jednej stronie frontu; w szczególności „nie zwracały uwagi" takie straszliwe fakty, jak masowe egzekucje tysięcy ludzi podczas krótkotrwałej okupacji miasta Hue przez armię północno-wietnamską, jak systematyczne porywanie ze wsi ludzi, rzekomo nie dość intensywnie pomagających partyzantom, albo kolaborujących z nieprzyjacielem, itd. Nie brano też pod uwagę ogromnego znaczenia, jakie ma przestrzeganie przez USA sojuszniczych zobowiązań dla bezpieczeństwa i spokoju całego nie-komunistycznego świata.

Sądzę, że gdyby Stany Zjednoczone przejawiły więcej stanowczości i konsekwencji na polu działań wojennych, a przede wszystkim — politycznych, to można było zapobiec tak tragicznemu rozwojowi wydarzeń. Nacisk polityczny na ZSSR w celu przerwania dostaw broni dla Wietnamu Północnego, wysłanie silnego korpusu ekspedycyjnego, gdy jeszcze był na to czas, skłonienie Organizacji Narodów Zjednoczonych do działania, bardziej skuteczna i celowa pomoc gospodarcza, zapewnienie sobie współpracy innych krajów Azji i Europy — wszystko to mogło dobroczynnie wpłynąć na bieg wypadków, a tym samym zapobiec wojnie i jej okropnościom, które spadły na obydwie walczące strony.

Odpowiedzialność za to, co się stało, spada w bardzo znacznej mierze na inne państwa Zachodu, na Japonię, na Kraje Trzeciego Świata, które nie okazały najmniejszego poparcia sojusznikowi — który ze swej strony udzielał im tylekroć ogromnej pomocy — właśnie wtedy, gdy podjął on trudną, niemal beznadziejną próbę oparcia się naporowi totalizmu w Azji Południowo-Wschodniej. Ale przecież los, który zagraża dziś Syjamowi, jutro — w tej, czy w innej formie — stać się może udziałem całego świata.

Nie mówię już tu o odpowiedzialności ZSSR, Chińskiej Republiki Ludowej, czy innych krajów socjalistycznych; wolno tylko spytać — na czym polegać ma odprężenie, jeśli nie na próbach znalezienia wyjścia z konfliktów wojennych?

Nawet wtedy, gdy wojna już się rozpętała w sposób nieodwracalny — można było doprowadzić do ustabilizowania się sytuacji, przechodząc jednocześnie do zdecydowanych kroków militarnych i dyplomatycznych — podobnie, jak udało się ustabilizować stosunki w Europie, gdzie podział Niemiec — aczkolwiek jest zjawiskiem tragicznym (i mam nadzieję — przejściowym) — nie jest przecież niebezpieczny dla światowego pokoju.

Ale wszystko to okazało się nierealne — gdy zabrakło poparcia opinii publicznej, zwłaszcza amerykańskiej. Zawarto umowy paryskie, które dały wolność amerykańskim jeńcom w Wietnamie Północnym jeszcze przed końcem wojny — ale jednocześnie oznaczały umycie rąk wobec losów Wietnamu Południowego, a może w ogóle — przyszłości innych wielkich obszarów globu.

Wyposażone w najnowszą sowiecką broń armie Wietnamu Północnego w odpowiedniej chwili złamały bez skrupułów wszystkie paryskie zobowiązania i zmiotły z drogi wojska Wietnamu Południowego. Ciąg dalszy jest ogólnie znany.

Ostatni akcent — to głosy protestujące w USA przeciw imigracji uchodźców: ludzie ci mogli rzekomo okazać się zbytnim ciężarem dla tego najbogatszego kraju świata. Haniebny ten finał był dla całego świata jaskrawym przykładem, świadczącym jakie to głębie egoizmu i sytej obojętności wobec największych tragedii sąsiadują z heroizmem amerykańskich lotników i marynarzy, ratujących uchodźców z płomieni Wietnamu i ze szlachetnością rodzin, dających przytułek wietnamskim dzieciom.

Chciałbym wierzyć, że przerażająca lekcja indochińskiej tragedii nie poszła na marne, że wyciągnie z niej wnioski cały świat i wszyscy Amerykanie. Nie izolacjonizmu dziś trzeba, lecz ofiarnej, hojnej i śmiałej troski o losy ludzkości. Nie złudzeń, lecz trzeźwego zdania sobie sprawy z powagi tego wyzwania, które przywódcom Zachodu rzuca dziś historia. Nie połowicznej, kapryśnej, dla obywateli niezrozumiałej polityki zagranicznej potrzeba, lecz wszech-

stronnie wyważonego wyboru kluczowych idej — i maksymalnej stanowczości przy wprowadzaniu ich w życie. Nie międzypartyjnych swarów i pogoni za drobnymi korzyściami gospodarczymi czy politycznymi, lecz gotowości do ofiar i ograniczeń — niezbędnych dla ocalenia ludzkości, a tym samym — własnej ojczyzny. Tego właśnie wolno oczekiwać od kraju Lincolna, Roosevelta, Eisenhowera i Marshalla, a także od innych społeczeństw Zachodu i Wschodu.

Inną strefą krwawych wypadków jest Bliski Wschód. Dziesiątki już lat trwa tam mordercza rozgrywka. Poczynając od lat 50-tych ZSSR dolewa oliwy do tego ognia, dbając tylko o własne zyski i cele. Sytuacja w rezultacie tak się skomplikowała, że bardzo trudno dziś znaleźć wyjście, możliwe do przyjęcia dla wszystkich stron.

Wracam często myślą do narady, która miała miejsce w 1955 roku. Pewien dygnitarz z Biura Rady Ministrów ZSSR oznajmił grupie zwołanych do kremlowskiej sali posiedzeń uczonych, że właśnie w tych dniach (w związku z dopiero co zakończoną wizytą w Egipcie członka Prezydium KC KPZS Szepiłowa) przedmiotem obrad Prezydium były nowe zasady polityki sowieckiej na Bliskim Wschodzie. Zawiadomił nas, że sprecyzowany został długofalowy cel tej polityki: postawić na arabski nacjonalizm, z jego pomocą utrudnić zaopatrzenie krajów zachodnio-europejskich w ropę naftową i w ten sposób uczynić je bardziej powolnymi, podatnymi na naciski. Dziś, gdy kryzys paliwowy zdezorganizował gospodarkę światową, widać jak na dłoni całą przewrotność, ale i skuteczność naftowego podtekstu „obrony słusznej sprawy narodów arabskich"; co prawda — Zachód udaje, że nie wie, jaka jest rola ZSSR w tej sprawie.

Podczas wojny, która wybuchła w październiku 1973, a wszczęta była w żydowski Sądny Dzień przez Egipt i Syrię, interwencja amerykańskiej dyplomacji (w osobie sekretarza stanu Kissingera, który był w stałym kontakcie z zaniepokojonym kierownictwem sowieckim) zmusiła do wstrzymania ofensywy i zawrócenia z drogi pancernych dywizji generała Sharona, które zdołały już wyrwać się na obszar operacyjny. Istnieje opinia, że ta ingerencja — i to w takiej chwili — była krokiem nieomal zdradzieckim, wymierzonym przeciw bezpieczeństwu Izraela, że pozbawiła go owoców trudnego zwycięstwa. Nie całkiem się z tą opinią zgadzam. Nie mniej — sądzę, że USA i kraje Zachodu wzięły na siebie w październiku 1973 roku odpowiedzialność za los Izraela i że pora teraz płacić ten rachunek.

Uważam, że — podobnie jak w innych analogicznych przy-

padkach — także w tym, konieczna jest jedność krajów Zachodu. Niezbędna jest gotowość do czasowych ograniczeń ekonomicznych i ofiar, włącznie z ogłoszeniem embargo na arabską ropę naftową, stanowcze domaganie się od Związku Sowieckiego i innych państw zaprzestania lub ograniczenia dostaw broni, dążenie do kompromisu i trzeźwy szacunek realnych potrzeb obu stron. Przekonany jestem, że tylko taka polityka leży w interesie (jeśli rozumieć go nie doraźnie) wszystkich krajów świata, w tym również — zachodnich.

Jednym z centralnych zagadnień konfliktu na Bliskim Wschodzie — jest los narodu palestyńskiego. Pewien jestem, że strony zainteresowane — Palestyńczycy, Izrael, Jordania — rozwiążą w końcu ten problem w sposób zadowalający każdego z partnerów. Ale nadzwyczaj jest ważne, by przywódcy narodu palestyńskiego czynem, a nie słowem, dowiedli swej lojalności, chęci honorowania postanowień, które podjęte będą w przyszłości dla uregulowania konfliktu arabsko-izraelskiego, gotowości do zapewnienia Izraelowi bezpieczeństwa, szacunku dla prawa międzynarodowego; trzeba aby odcięli się od grup ekstremistycznych i stosujących terror.

Innym jeszcze efektem obecności sowieckiej na Bliskim Wschodzie jest tragedia irackich Kurdów, przypominająca pod wieloma względami straszną tragedię narodu Ibo w Nigerii, za którą również część odpowiedzialności spada na ZSSR. Irak otrzymał od ZSSR ogromną ilość ekwipunktu: samoloty, czołgi, rakiety, napalm, a także — doradców wojskowych oraz możność korzystania z dawnych sputników zwiadowczych. Wszystkiego tego użył do walki z maleńkim, pracowitym i pełnym dumy ludem, który chce tak niewiele — autonomii w granicach Iraku. Dwukrotnie zwracałem się do sekretarza generalnego ONZ i do Zgromadzenia Ogólnego z prośbą o interwencję — za pierwszym razem domagając się zakazu wwozu broni z zagranicy, a za drugim — żądając obecności w Kurdystanie zagranicznych obserwatorów, aby zapobiec ekscesom ze strony mściwych zwycięzców. Dalej twierdzę, że interwencja organizacji międzynarodowych i skupienie uwagi na tym, co się w irackim Kurdystanie dzieje — to obowiązek całej ludzkości.

Sytuacja w innych regionach globu też budzi głęboki niepokój. Jednym z najtragiczniejszych zagadnień jest dola więźniów politycznych w Indonezji. Opierając się na bezstronnych informacjach, przekazanych mi przez członków grupy sowieckiej *Amnesty International,* zwróciłem się do prezydenta Indonezji z apelem o amnestię dla więźniów politycznych. Niestety, jak dotąd apel ten pozostał bez echa. I ten problem, i inne podobne (sprawa

apartheid'u w Republice Południowej Afryki — oto jeszcze jeden jaskrawy przykład) — powinny stale znajdować się w centrum uwagi opinii publicznej świata. Rola *Amnesty International* we wszystkich podobnych sprawach jest już tradycyjnie wielka i szlachetna. Na szczególne poparcie zasługuje wszczęta przez tę organizację kampania międzynarodowa przeciw stosowaniu tortur.

V. — LIBERALNA INTELIGENCJA ZACHODU, JEJ ZŁUDZENIA, JEJ ODPOWIEDZIALNOŚĆ

Dopiero w ciągu ostatnich lat zacząłem stykać się z ludźmi z Zachodu, mogąc wreszcie skonfrontować żywe wrażenia z niezupełnymi i nabytymi pośrednią drogą wyobrażeniami o tym świecie, który z naszym kontrastuje pod niejednym względem, ale w tym, co najistotniejsze i najgłębsze — jest po ludzku zrozumiały.

Z głęboką sympatią, nadzieją i szacunkiem, graniczącym niemal z zawiścią, odnoszę się do zachodniej inteligencji, do tych ludzi, których udało mi się poznać osobiście. Dostrzegam i wysoko cenię u najlepszych przedstawicieli Zachodu ową swobodę wewnętrzną, gotowość do dyskusji — z całym szacunkiem dla poglądów rozmówcy, brak narodowościowych uprzedzeń, realistyczny i praktyczny sposób myślenia, skłonność do praktycznego uczestnictwa w dobrej sprawie.

A jednak istnieje, moim zdaniem, pewna charakterystyczna cecha, wspólna dla wielu inteligentów zachodnich, która budzi niepokój. Mowa o tym, co w myśli nazywam dla uproszczenia „modą lewicowo-liberalną". W naiwnej i rudymentarnej postaci przejawiła się ona np. w takiej uwadze pewnego Amerykanina w trakcie rozmowy z emigrantem z ZSSR: „No dobrze, panu nie podoba się to i owo w Rosji, *Pana tam skrzywdzono,* więc mogę to zrozumieć. Ale w stosunku do Chin — nie ma pan przecież uprzedzeń. Panu podoba się przecież to, co oni tam robią?".

Nie mam żadnych wątpliwości co do altruizmu i humanitaryzmu większości liberalnych inteligentów Zachodu, co do ich troski o dobro ludzkości, co do ich dążenia do sprawiedliwości powszechnej. Obawiam się jednak, że skąpy zasób informacji, niezdolność do poddania ich krytycznej ocenie, wszechmocna na Zacho-

dzie moda — lęk, aby nie pozostać w tyle za innymi (zwłaszcza — „za własnymi dziećmi" — jak to wielu szczerze przyznaje), brak wyobraźni, szczególnie gdy chodzi o kraje i sprawy odległe, niepełna zdolność zgłębienia całej tragicznej zawiłości realnego życia, zwłaszcza — życia krajów socjalistycznych — wszystko to może doprowadzić i już prowadzi do bardzo niebezpiecznych błędów, przejawiających się zarówno na wewnętrznej arenie politycznej krajów Zachodu, jak przy ocenie zawiłych problemów międzynarodowych. Zjawisko, które nazwałbym efektem odległości, każe wątpić o wszystkich rzeczach dziwnych, strasznych i monstrualnych o których człowiek dowiaduje się tylko z książek i opowieści[1].

Liberalna inteligencja Zachodu ma niewątpliwie ważkie powody do niezadowolenia z wielu składników otaczającej ją rzeczywistości. W setkach gazet czyta wciąż o aktach przemocy i okrucieństwa, o socjalnej i rasowej niesprawiedliwości, o przeraźliwym głodzie w krajach nierozwiniętych. O okropnościach ciągłych wojen, i nie tylko przecież czyta, ale widzi to na własne oczy, jako że zwiedzenie własnego kraju, albo otrzymanie wizy do Afryki, czy do Ameryki Łacińskiej — to żaden problem.

Ludzie na Zachodzie mają informacji bez liku, rozmaitych idej pod dostatkiem i żyją w wirze zwalczających się ale współistniejących politycznych ruchów. Niektóre z tych ruchów mają na celu swoje własne, bardzo partykularne korzyści, ale wszystkie stroją się w polityczne szaty. Działalność polityczna, szerzenie i propaganda idej społecznych stają się na Zachodzie zawodem z tą samą łatwością, co każdy inny rodzaj działalności i związane są z grupowymi, czy nawet osobistymi materialnymi interesami.

Wielu ludzi na Zachodzie — podobnie zresztą, jak u nas — nie potrafi poddać ocenie krytycznej owej lawiny faktów, idej i opinii, górę bierze więc *moda* i jej irracjonalne prawa. Nierzadko na powierzchnię wybijają się nie bardzej spójne i zborne, lecz bardzej ekstrawaganckie, albo bardziej przystępne idee-jednodniówki.

„Moda lewacka" — jak mi się zdaje — jest na Zachodzie modą panującą i stała się taką dzięki całemu splotowi rozmaitych czynników. Jednym z nich jest odwieczne dążenie młodzieży do możliwie najradykalniejszych zmian, oraz lęk doświadczeńszych i ostrożniejszych przedstawicieli starszego pokolenia, aby nie zo-

1. Mieszkający we Francji bliski krewny mojej teściowej — która odsiedziała wiele lat w stalinowskich obozach jako „członek rodziny zdrajcy ojczyzny" — dopytywał się, „czy jest choćby ziarnko prawdy w tym, co pisze Sołżenicyn" (nawiasem mówiąc — ów krewny jest wybitnym działaczem francuskiej kompartii). Rozmówczyni mogła odpowiedzieć jedynie gorzkim uśmiechem.

stać za własnymi dziećmi daleko w tyle (już o tym wyżej pisałem). Na Zachodzie, a zresztą wszędzie, istnieją skomplikowane problemy socjalne, których nie sposób rozwiązać za jednym zamachem, w ramach istniejącego ustroju — a propozycje radykalne dają złudzenie, że można je rozwiązać szybko i w sposób — na pierwszy rzut oka — urzekająco prosty. Przypuszczam, że lewicowe idee zyskały taką władzę nad umysłami z tej jeszcze niebłahej przyczyny, że od całych dziesięcioleci świat zachodni, gdzie panuje tradycja swobodnej walki idej, nasycany jest nieznacznie, lecz stale — powołującą się na socjalizm, prosowiecką, albo prochińską propagandę, w której rozmaite w zasadzie słuszne idee społeczne splecione są tendencyjnie z półprawdą i oczywistym fałszem. Ostatni ten faktor nie jest może najważniejszy, ale swoje skutki ma: działaniu jego sprzyja stosowane na różne sposoby, otwarte i pośrednie przekupywanie poszczególnych ludzi pióra i działaczy politycznych.

Oto, jak sądzę, grunt, na którym wyrósł i ukształtował się panujący stereotyp „lewicowo-liberalnego" inteligenta zachodniego, włącznie ze wszystkimi jego złudzeniami i przesłankami błędów. A jednak u źródeł światopoglądu większości tej warstwy — jest szlachetne, humanitarne i mające zupełnie realne podstawy niezadowolenie z kształtu otaczającej rzeczywistości, jest altruizm i dążenie do sprawiedliwości, jest troska o dobro ogółu. I to właśnie daje mi nadzieję, że koniec końcem na inteligencję Zachodu liczyć można. Z totalizmem, z faszyzmem wszelkiej maści, z demagogiami i politykierami różnego autoramentu warstwy tej — jak wolno mi ufać — żaden wspólny cel nie łączy.

W stosunku do własnego kraju — lewicowy inteligent zachodni jest zwolennikiem rozszerzenia swobód obywatelskich oraz reform typu socjalistycznego. Dążenia te są rzeczywiście zgodne z duchem czasu i — jeśli realizować je ostrożnie — przyczyniają się — jak wolno sądzić — do ugruntowania sprawiedliwości, do pomyślności i szczęścia ogółu, sprzyjając w usunięciu wad i defektów społeczeństwa.

Ale nie przypadkiem podkreśliłem znaczenie i konieczność ostrożności. Jestem głęboko przekonany, że nierozumne i lekkomyślne uleganie lewicowo-liberalnej modzie, brzemienne jest w następstwa nadzwyczaj niebezpieczne. Jednym ze zgubnych skutków tych tendencji — skutków o międzynarodowym znaczeniu — jest rozbicie jedności Zachodu i niezdawanie sobie sprawy z narastającego, globalnego zagrożenia ze strony krajów totalitarnych. Zachód nie może w żadnym wypadku dopuścić do osłabienia swoich pozycji w obliczu totalizmu. Z kolei — największym wewnętrznym (dla każdego kraju) ryzykiem jest spełzanie

jego ustroju w stronę kapitalizmu państwowego, stanowiącego istotę totalistycznego socjalizmu. Rzecz jasna, że te dwa niebezpieczeństwa są ściśle ze sobą powiązane. I wreszcie: przejęcie się „lewicowymi" ideami nie powinno prowadzić do osłabienia międzynarodowych akcji w obronie praw człowieka w całym świecie. Obrona ta może być skuteczna tylko wtedy, gdy przykłada się jednakową miarę do każdej sprawy — niezależnie czy chodzi o Anglika, Francuza, Murzyna z Południowej Afryki, krymskiego Tatara, Rosjanina, Ukraińca, Chińczyka, czy Wietnamczyka.

Wiele spraw bieżących, zaprzątających obecnie uwagę obywateli Zachodu — ma w istocie bardzo małe znaczenie w porównaniu z tymi trzema problemami. Jeśli obywatel ten, jego dzieci, albo wnuki żyć będą musiały w ustroju odlegle nawet przypominającym nasz, albo chiński — to na pewno zrozumieją jakie to ważne, ale na jakiekolwiek działanie może być już za późno.

Zmarły przed paru laty Arkady Bielinkow, pisarz rosyjski, którego z taką oziębłością i nieufnością powitano na Zachodzie, napisał w swoim czasie w liście do PEN-Clubu. „Socjalizm to taka rzecz, którą skosztować łatwo, ale wypluć trudno". Istotnie, socjalizm totalistyczny (można go nazwać pseudo-socjalizmem — jeśli kto woli) na skutek właściwej mu immanentnej stabilności oraz inercji strachu i bierności, jaką zaszczepia ludziom — jest swoistą ślepą uliczką dziejów, z której wyjście znaleźć trudno.

Nie brak na Zachodzie ludzi głoszących, że wszystkie niepowodzenia i plagi ZSSR oraz innych, wschodnich państw socjalistycznych stąd się wzięły, że są to „ciemne, azjatyckie kraje", bez tradycji demokratycznych, bez wiekowego szacunku dla praw jednostki, dla osobowości ludzkiej. Dla mieszkańców tych krajów, dla Rosjan, Chińczyków, dla Wietnamczyków — wszystko co się tam dzieje (terror, bałagan, brud w klinice położniczej, deptanie swobód obywatelskich — celowo wymieniam tu zjawiska z różnych parafii rodem) — jest ponoć tradycyjnie bliskie, ba, nawet „postępowe" ludzie ci w ten właśnie dziwny sposób podciągają się wzwyż. Zachód zaś, właśnie dzięki swoim demokratycznym tradycjom, ponoć od razu osiągnie wyższy stopień „socjalizmu z ludzką twarzą", humanitarnego i sprawnego w działaniu. Argumenty takie, o ile wiem, szczególnie są popularne wśród komunistów zachodnich, zwłaszcza wśród inteligentów i czołowych działaczy partyjnych (jednocześnie jednak wobec komunistów szeregowych stosowane są o wiele prostsze chwyty, polegające na fałszowaniu, albo ukrywaniu faktów dotyczących krajów zwycięskiego socjalizmu). Te typowe lewicowo-liberalne argumenty (nazywam je „słowianofilstwem *à rebours)* nie mają żadnych uzasadnień w doświadczeniu historycznym, są one dla mnie przykładem nie-

bezpiecznych iluzji i amoralnego procederu przykładania (może dla uspokojenia własnych sumień) rozmaitych miar do „swoich" i „obcych".

Jak dotąd — socjalizm sprowadzał się wszędzie i nieuchronnie do systemu jednopartyjnego, wszechwładzy chciwej i nieudolnej biurokracji, wywłaszczenia całej własności prywatnej, terroru Czeki albo jej odpowiedników, gwałtu nad wolnością sumienia i przekonań oraz rujnowania sił wytwórczych — po to, by odtwarzać je później i rozbudowywać kosztem niezliczonych ofiar ponoszonych przez lud. Tak było w ZSSR, w krajach demokracji ludowej, w Chinach, na Kubie. Przykład Jugosławii, kraju najbardziej niezależnego od sowieckiej opieki, najbardziej otwartego i korzystającego z większych niż inne wolności jest szczególnie pouczający.

Czy to wszystko jest istotnie nieuchronne? Nie wiem. Ale absolutnie nie ulega wątpliwości, że całkowite upaństwowienie wszystkich środków produkcji, system monopartyjny i praktyka gwałcenia przekonań — nieuchronnie prowadzi do totalizmu. Jeśli państwo kapitalistyczne, lecz demokratyczne, wprowadzi w życie reformy socjalne — ma szanse stać się organizmem społecznym o wiele bliższym prawdziwie ludzkim ideałom, niż wszystkie totalistyczne reżymy.

Cała ludzkość obserwowała w 1968 roku z napiętą uwagą wysiłki czechosłowackich komunistów, poparte przez cały naród, a zwłaszcza inteligencję i klasę robotniczą, zmierzające do oczyszczenia totalistycznego socjalizmu ze wszystkich zwyrodnień (właśnie wtedy powstał termin „socjalizm z ludzką twarzą") — a zarazem do wyzwolenia się spod poniżającej i niebezpiecznej opieki ZSSR. Wysiłki te przyniosły określone owoce i wzbudziły entuzjazm w całym świecie. Ale właśnie sukces tej próby wywołał strach w ZSSR, NRD i w Polsce, jako niebezpieczny i zaraźliwy przykład. Stało się to przyczyną haniebnej interwencji. Totalizm obronił się z pomocą czołgów.

Niebezpieczeństwa totalizmu, związane z socjalistycznym tzw. „postępowym" schematem rozwoju (szczególnie w konkretnych współczesnych warunkach, gdy świat przecięty jest linią podziału) nieraz już w trakcie ostatnich lat przejawiały się z całą oczywistością.

W obecnej chwili oczy całego świata zwrócone są na Portugalię, gdzie znów wprawiony został w ruch mechanizm równi pochyłej, wiodącej do totalizmu. Portugalska partia komunistyczna, ciesząca się, jak wszystko na to wskazuje, konkretnym poparciem Moskwy — poniosła mimo to porażkę w wyborach. Zaczęła zatem roztrącać swoich konkurentów bez żadnej ceremonii, ucie-

kając się do tych samych metod demagogii, prowokacji, policyjnej samowoli i szantażu, które swego czasu z takim sukcesem zastosowane były przez jej poprzedników w latach 1917, 1933 i 1948.

Skłonności do totalizmu „wojenno-socjalistycznego" typu dają się zauważyć również w pewnych niekomunistycznych kręgach Ruchu Sił Zbrojnych w Portugalii. Szczególnie złowróżbną oznaką jest wzrost wpływu tajnej policji na życie społeczeństwa. Organy te stają się w coraz większym stopniu „państwem w państwie", niekontrolowaną „opryczniną" dwudziestego wieku, przypominającą NKWD z czasów Stalina. W portugalskiej tajnej policji, jak się zdaje, szczególnie dużą rolę odkrywają komuniści. Chciałbym mieć nadzieję, że historyczne doświadczenie innych narodów nauczyło jednak czegoś również Portugalczyków i że kraj ten zdoła uniknąć losu, który mu zagraża. Światowa opinia publiczna powinna uczynić wszystko, aby zapobiec nowej tragedii.

Nie mniej groźne następstwa mogą mieć przejawy „lewicowej mody" w stosunkach międzynarodowych. Rozpowszechnione w środowisku inteligencji lewicowo-liberalnej złudzenia co do struktury społeczeństwa w ZSSR i w innych krajach socjalistycznych, albo iluzje co do prawdziwych wewnętrznych i geopolitycznych celów kół rządzących w tym kraju — niesłychanie utrudniają prawidłową ocenę rzeczywistego sensu odprężenia, a niekiedy skłaniają rządy krajów Zachodu do podejmowania kroków mylnych i niebezpiecznych, do jednostronnych ustępstw i „podarunków" gwoli odprężenia. Nastroje większości obywateli mają w demokratycznych krajach Zachodu bezpośredni wpływ na praktyczne posunięcia przywódców politycznych, którzy — jak mi się w naszych tutejszych warunkach zdaje — liczą się jednak ze swoimi wyborcami, z prasą, z opinią publiczną.

Inteligencja lewicowa zachęca swoje rządy do takich zwłaszcza kroków, jak jednostronne rozbrojenie. Ale rozbrojenie tego typu może doprowadzić do gruntownego zakłócenia równowagi międzynarodowej, do osłabienia pozycji Zachodu w obliczu zagrożenia totalistycznego — i sprowokować wzmożenie ekspansywnych akcji krajów socjalistycznych, zwłaszcza w kluczowych, ważnych strategicznie regionach Trzeciego Świata (na przykład w strefie Oceanu Indyjskiego).

Wewnętrzne problemy społeczne i gospodarcze krajów Zachodu mogą i powinny być rozwiązane drogą mobilizacji rezerw, drogą przejściowych ograniczeń spożycia i wydatków, nie zaś kosztem redukcji sił w momencie, gdy niebezpieczeństwo się wzmaga. Obustronne rozbrojenie na zasadzie równowagi — jest rzeczą naj-

większego znaczenia, ale tego rodzaju rezultaty nie mogą być osiągnięte z pozycji bezsiły.

Rzeczą wyjątkowej wagi jest gospodarcze i polityczne zjednoczenie krajów Zachodu, na wzór Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (i oczywiście — nie po to, by wchodzić w konflikt z krajem — leaderem Zachodu, tylko najściślej współdziałając z USA). Nie dawno z uczuciem ulgi dowiedziałem się o wynikach referendum w Anglii i o bliskim już przyjęciu Grecji do EWG. Doraźny aspekt gospodarczy problemu powinien we wszystkich tych wypadkach ustępować na dalszy plan, najważniejszą rzeczą jest przeciwstawienie się ekspansji krajów totalistycznych. Aż po dzień dzisiejszy „lewicowo-postępowe" siły zajmowały w tych kwestiach stanowisko niewystarczająco jasne.

Pisałem już wyżej o roli i stanowisku „lewicowców" w Stanach Zjednoczonych i w całym świecie zachodnim podczas tragedii wietnamskiej; błędy te — z niewielkimi wariantami — dały o sobie znać również w innych wypadkach.

Inteligenci liberalno-lewicowego obrządku często gotowi są popierać i brać w obronę wszelkie grupy ekstremistyczne i nawet terrorystyczne, działające w ich kraju i w całym świecie, jeśli występują one pod „lewicowym" szyldem. Jednocześnie piętnują oni surowo za konserwatyzm i wstecznictwo wszystkich, którzy z nimi się nie solidaryzują. Jest to postawa ogromnie niebezpieczna dla losów ludzkości.

Chcę tu wreszcie poruszyć sprawę obrony praw człowieka w całym świecie, a zwłaszcza w krajach socjalistycznych, które zbyt często omija się przy omawianiu tego problemu. „Lewicowcy" z reguły akceptują z nadmierną łatwowiernością dogmat o wyższości ustroju socjalistycznego i nie chcą nawet słyszeć o niczym, co może mu przeczyć. Niektórzy z nich po dziś dzień nie dają wiary świadectwom, dotyczącym strasznych wypadków niedawnej przeszłości, zgromadzonych w takich książkach jak „Wielki terror" Conquest'a, „Archipelag GUŁag" Sołżenicyna, „Przed sądem historii" Miedwiediewa i w całych dziesiątkach innych prac historycznych; częstokroć uważają za przesadzone i tendencyjne, albo sztuczne wszelkie informacje o prześladowaniach politycznych, narodowościowych i religijnych, albo o trudnościach gospodarczych i socjalnych, które dzisiaj mają u nas miejsce.

Jednakże — nawet w najstraszniejszej epoce terroru stalinowskiego, kiedy opary dezinformacji i propagandy prosowieckiej były szczególnie gęste i nieprzeniknione — trafiały się na Zachodzie uczciwe i odważne jednostki, które zdawały sobie sprawę jak istotnie rzeczy się mają i potrafiły dać świadectwo prawdzie. W tej chwili sytuacja jest już pod wieloma względami inna, opary

zaczynają się rozwiewać. XX Zjazd KPZS, wypadki węgierskie i czechosłowackie, rewolucja kulturalna i „wielki skok" w Chinach Ludowych, wojna w Korei i Wietnamie, konflikt na Bliskim Wschodzie, Portugalia, Chile, Kuba — wszystko to zostawiło przecież jakiś ślad.

Pośród czynników, które doprowadziły do ważnych zmian w nastrojach, szczególną rolę grają wypowiedzi pochodzące z krajów socjalistycznych. Pragnąłbym tutaj przypomnieć, że za każdą taką enuncjację płaci się u nas bardzo drogo. W pewnych wypadkach represje spadają na samego sprawcę, w innych godzą w jego działalność twórczą i zawodową, w przyjaciół, dzieci, bliskich krewnych. Przytoczyłem wyżej wiele przykładów takich represji w ZSSR. W obecnej chwili w centrum uwagi opinii światowej znajduje się sprawa pisarza Mihajlo Mihajlova, skazanego w Jugosławii za ważne i śmiałe wypowiedzi publiczne, m.in. dotyczące mojej osoby[2].

Dziś, w epoce rewolucji naukowo-technicznej, inteligencja jest — obok klasy robotniczej — najbardziej aktywnym i wpływowym członem społecznego organizmu. Niezwykle dużo zależy od jasności i zasadności jej poglądów na świat, od odrzucenia niebezpiecznych błędów, od umiejętności organizacyjnych i od wyważonego obiektywizmu. Chciałbym wierzyć, że ta wypowiedź moja zostanie usłyszana i przyniesie jakąś korzyść. Mam w szczególności nadzieję na to — że przedstawiciele tej inteligencji na Zachodzie zabiorą się do energiczniejszej obrony praw człowieka w naszym kraju i w innych państwach socjalistycznych. Chodzi przede wszystkim o prawo do nieskrępowanego wyboru kraju zamieszkania, o prawa mniejszości narodowych — Tatarów krymskich, Niemców, Litwinów, Estończyków, Łotyszów, Ukraińców i wielu

2. Zwracając się bezpośrednio do inteligencji Zachodu chcę powiedzieć co następuje: jestem przeświadczony, że aresztowanie moich najbliższych przyjaciół — Sergiusza Kowalowa i Andrieja Twiordochlebowa — o których pisałem wyżej — w jakiejś mierze tym się tłumaczy, że to ludzie mi bliscy. To samo odnosi się do represji jakie spadły na N. Turczyna, J. Orłowa i Lidię Czukowską, która wystąpiła w mojej obronie tegoż 1973 roku, a usunięta została ze Związku Pisarzy w początkach 1974 roku. Presja, jakiej poddano członków mojej rodziny, czyniąc z nich niejako zakładników — to inna strona tej samej taktyki. Publikując teraz tę pracę myślę nie tylko o przyszłych poważnych dyskusjach dotyczących jej treści, dyskusjach które uważam za niezmiernie potrzebne, lecz również o rozmaitych niespodziankach, których należy się spodziewać z zupełnie innej strony — ot, o artykułach prasowych moich kolegów — akademików, albo anatemach, rzucanych przez pseudo-chrześcijan, albo o czymś jeszcze gorszym. Ludzie z Zachodu często chcą wiedzieć w jaki sposób mogliby mi okazać pomoc, ale gdy im odpowiadam: pomóżcie moim przyjaciołom, są niekiedy zdziwieni. Reakcja taka też jest przejawem jakichś złudzeń; świadczy o tym, że pewnych swoistych cech naszego społeczeństwa na Zachodzie jeszcze się nie docenia.

innych prześladowanych grup, także religijnych, o obronę męczenników sumienia, takich ludzi jak Mihajlov w Jugosławii, Pluszcz, Bukowski, Moroz, Lubarski, bracia Dżemilew, Czynnow i setki innych (o niektórych już pisałem wyżej i w innych moich apelach). Przed rokiem — tylko poparcie opinii zagranicznej uratowało małżeństwo Panowów, którzy walczyli o pozwolenie na wyjazd do Izraela. Znakomici artyści demonstrowali wówczas pod murami sowieckiej ambasady w Londynie, robotnicy sceny i aktorzy ogłosili po społu bojkot występów gościnnych Teatru Wielkiego z Moskwy, atakując tym samym *kieszeń* i *prestiż*, dwie pięty achillesowe systemu sowieckiego. Publiczne zabranie głosu w tej sprawie przez premiera angielskiego, George Wilsona, odegrało, rzecz jasna, rolę decydującą, przenosząc protest na owe wysokie piętra, gdzie zwykle zgiełk uliczny nie dociera. Ale przecież wszystko to można zrobić również w innych wypadkach! Historia Panowów raz jeszcze dowodzi, że tylko jak najsilniejszy nacisk w punkcie najbardziej czułym potrafi wpłynąć skutecznie na władze sowieckie; tylko w rezultacie takich nacisków czynownicy — nie mający prawa do przekraczania instrukcji na własną odpowiedzialność — muszą zwrócić się o wyjaśnienie do zwierzchności, która zdolna jest niekiedy do reakcji niestandartowych.

WNIOSKI KOŃCOWE

W „Rozważaniach o postępie...", w „Memorandum" i w innych wypowiedziach sformułowałem był kilka propozycji, dotyczących niezbędnych reform wewnętrznych w naszym kraju, pożądanych zmian w stosunkach międzynarodowych i konieczności wzmożenia walki o prawa człowieka.

Większość tych myśli nie miała w sobie nic oryginalnego. Już mówiłem tu jaki wpływ na nie wywarły powojenne publikacje i deklaracje rozmaitych uczonych, czy działaczy. Te same poglądy niejednokrotnie powtarzane były później w nader licznych enuncjacjach, wydanych za granicą i u nas, w Samizdacie. Ze strony kierownictwa sowieckiego w ciągu wszystkich tych lat nie doczekałem się nigdy ani słowa odpowiedzi na żadną z moich propozycji. Trudno było zresztą na to liczyć. I nie bacząc na to — dalej jestem przekonany, że podobne próby są pożyteczne — nie tylko jako najzwięźlejszy sposób formułowania poglądów i tendencji — lecz również jako zupełnie niezbędna alternatywa stanowiska oficjalnego.

Jakież tedy reformy wewnętrzne uważam w ZSSR za konieczne, aby wyrwać nasz kraj ze stanu spetryfikowanego, generalnego kryzysu i zażegnać niebezpieczeństwo dla całej ludzkości, właśnie z tym stanem związane (to samo odnosi się w zasadzie do innych krajów socjalistycznych)?

1. Przeprowadzenie — i to w sposób gruntowny — reformy gospodarczej, zaprojektowanej w 1956 roku (i jak wiadomo — zahamowanej w stadium początkowym) — przez nadanie przed-

siębiorstwom kompletnej samodzielności w zakresie gospodarczym, produkcyjnym, osobowym i socjalnym.

2. Częściowa denacjonalizacja (wyłączenie spod gestii państwowej) wszystkich rodzajów działalności gospodarczej i socjalnej, z wyjątkiem chyba tylko przemysłu ciężkiego, komunikacji kolejowej i łączności. Szczególnie istotne znaczenie miałaby denacjonalizacja usług (remonty, hotelarstwo, gastronomia, itd.), drobnego handlu, oświaty szkolnej i służby zdrowia. W rolnictwie konieczna jest częściowa dekolektywizacja (rozwiązanie kołchozów) z jednoczesnym zapewnieniem państwowego poparcia dla sektora prywatnego — jako najbardziej wydajnego i najczynniej sprzyjającego socjalnej i psychologicznej rekonwalescencji wsi, której obecnie grozi kompletne zapijaczenie i otępienie. Praca na roli była — od początków życia osiadłego — dla milionów ludzi nie tylko sposobem zdobywania środków do życia, lecz również czymś, co życiu nadawało sens wewnętrzny. Owo „coś" zostało podczas kolektywizacji po barbarzyńsku zniszczone razem z najwytrwalszymi, najbardziej gospodarnymi posiadaczami tej cechy. Ale wolno mieć nadzieję, że duch ten jednak zmartwychpowstanie, gdy tylko pojawią się odpowiednie warunki po temu.

3. Generalna amnestia dla więźniów politycznych nie wyłączając ludzi zamkniętych za swoje poglądy w specjalnych szpitalach psychiatrycznych, ani tych, których uwięziono za przekonania religijne, za dążenia narodowe, za próbę opuszczenia kraju. Znaczne ulgi dla więźniów wszelkich kategorii, skasowanie pracy przymusowej, skasowanie karnych ograniczeń racji żywnościowych, widzeń, paczek i przesyłek pocztowych, rozszerzenie i ulepszenie opieki lekarskiej, zezwolenie na przysyłanie lekarstw, itp. Dopuszczenie obserwatorów z organizacji międzynarodowych do wszystkich zakładów karnych, zniesienie kary śmierci. Amnestia dla wszystkich siedzących za kratami dłużej, niż 15 lat.

4. Ustawowe zapewnienie prawa do strajku.

5. Seria aktów prawodawczych realnie gwarantujących wolność przekonań, wolność sumienia, wolność rozpowszechniania informacji. Uchylenie szeregu artykułów Kodeksu Karnego, przeczących tym zasadom.

6. Wprowadzenie norm prawnych, zapewniających przestrzeganie jawności przy podejmowaniu najważniejszych decyzji (zarówno w dziedzinie polityki zagranicznej, jak wewnętrznej — w sprawach socjalnych, gospodarczych i dotyczących ochrony środo-

wiska) i umożliwiających opinii publicznej kontrolowanie organów podejmujących te decyzje.

7. Ustawa o wolnym wyborze miejsca zamieszkania i pracy wewnątrz kraju.

8. Ustawa konkretnie umożliwiająca każdemu nieskrępowany wyjazd za granicę (na emigrację, czy w jakimkolwiek innym celu) i swobodny powrót do kraju.

9. Zniesienie wszystkich form partyjnych i służbowych przywilejów, jeśli nie usprawiedliwia ich konieczność, tj. oczywiste dobro służby. Równouprawnienie wszystkich obywateli rozumiane jako fundament państwa.

10. Potwierdzenie odpowiednimi ustawami konstytucyjnego prawa każdej republiki do wystąpienia ze Związku, oraz prawa obywateli do poddawania pod dyskusję i roztrząsania tej kwestii.

11. System wielopartyjny.

12. Reforma walutowa, która pozwoliłaby na wolną wymianę rubla na dewizy. Ograniczenie monopolu państwowego w dziedzinie handlu zagranicznego.

Reformy te uważam za niezbędne warunki do stopniowej poprawy stosunków społecznych w ZSSR, do podniesienia stopy życiowej większości obywateli, do stworzenia moralnych przesłanek wolności, pomyślności i życzliwości powszechnej, do odbudowy zagubionych, ogólnoludzkich wartości duchowych, a wreszcie do likwidacji tego niebezpieczeństwa, którym nasz kraj — jako państwo zamknięte na siedem spustów, totalistyczne, policyjne, zaopatrzone w najpotężniejsze rodzaje broni, a przy tym rozporządzające ogromnymi środkami i rezerwami — grozi całemu światu.

Uważam za konieczne podkreślić tu z całą mocą, że jestem przekonanym ewolucjonistą, reformistą i zdeklarowanym przeciwnikiem narzucanych siłą, rewolucyjnych zmian ustroju społecznego, które zawsze pociągają za sobą ruinę systemu gospodarczego i prawnego, cierpienia milionów, bezprawie i okrucieństwa.

Teraz kolej na końcowe uwagi o problemach międzynarodowych, dla zaokrąglenia rozważań, którym poświęcony był tekst zasadniczy.

Napomykam o wielu niepokojących i tragicznych faktach, charakteryzujących obecną sytuację międzynarodową i świadczących o poważnej słabości i dezorganizacji Zachodu — w chwili gdy

totalizm rzuca mu wyzwanie. Wydarzenia w Indochinach są tu przykładem najbardziej dramatycznym. Polityka krajów socjalistycznych przybrała teraz charakter bardziej wyrafinowany, zachowując większość dawnych swoich wewnętrznych i zagranicznych celów, a jednocześnie dodając do kolekcji nowe cele i nowe formy współdziałania ze światem zewnętrznym. Jakie więc zmiany w strategii i taktyce Zachodu i w polityce krajów Trzeciego Świata uważam w tych warunkach za najbardziej istotne i pożądane?

1. Najważniejszą sprawą jest jedność Zachodu, wypracowanie wspólnej strategii dla rozwiązania całego nabrzmiałego kompleksu problemów, dotyczących wzajemnych stosunków z krajami socjalistycznymi i państwami Trzeciego Świata. Są to problemy wspólnej obrony, umów handlowych, ochrony praw człowieka, rokowań w sprawie rozbrojenia, kredytów, pomocy gospodarczej, a zwłaszcza — żywnościowej, popierania rozwoju technologii, problemy ochrony środowiska, regulacji granic powojennych, likwidacji konfliktów zbrojnych w spornych regionach, obrony prawa do nieskrępowanej zmiany miejsca zamieszkania i do wolnej wymiany informacji.

Jedność wymaga leadera; z natury — i z ciężkiego obowiązku — leaderem takim jest najsilniejszy w gospodarczym, i technologicznym i wojskowym aspekcie kraj Zachodu — USA.

Punktem odniesienia wspólnej strategii nie mogą być przemijające i partykularne interesy; powinna być ona dalekowzroczna, stanowcza i altruistyczna. Jeśli uda się doprowadzić do ścisłego gospodarczo-politycznego współdziałania krajów Zachodu, to nie będą już miały miejsca owe — nazbyt dzisiaj częste — przygnębiające wypadki zdrady wspólnych interesów, gwoli chwilowych, własnych korzyści, o których pisałem wyżej (np. brak w innych krajach Zachodu jakiegokolwiek poparcia dla znanej poprawki do ustawy o handlu, uchwalonej przez Kongres USA, mającej wszak ogólnoludzki, humanitarny sens i arcyważnej dla całego procesu odprężenia; jak wiadomo sojusznicy Stanów Zjednoczonych, korzystający z ich pomocy wojskowej i gospodarczej, nie tylko nie doszlusowali do wspólnego frontu, ale przeciwnie — na wyprzódki, jeden przez drugiego starają się udaremnić tę inicjatywę).

Apeluję do inteligencji zachodniej, do międzynarodowych organizacji humanitarnych — aby popierały z całej mocy sprawę jedności Zachodu.

2. Raz jeszcze (p. „Memorandum") apeluję o stworzenie pod egidą ONZ Międzynarodowego Komitetu Doradczego, złożonego z rzeczoznawców w dziedzinie prawa, socjologii, ekologii i proble-

mów rozbrojenia — któremu przysługiwałoby prawo otrzymywania w trybie obowiązkowym merytorycznych odpowiedzi od każdego rządu na wszelkie rzeczowe interpelacje i sugestie. Mam nadzieję, że USA — albo inny jakiś kraj poprze tę inicjatywę na forum Zgromadzenia Ogólnego ONZ.

3. Raz jeszcze apeluję o szersze wykorzystanie interwencyjnych sił zbrojnych ONZ do przecinania w zarodku konfliktów zbrojnych (również o tak zwanym „charakterze wewnętrznym", jak masakry w Nigerii, czy w irackim Kurdystanie).

4. Gdy mowa o problemach rozbrojenia, szczególnie ważne wydaje mi się uznanie następujących kroków za podstawowe:

a) Wzajemnie uzgodniona redukcja zapasów i produkcji broni — tak, by na każdym etapie tego procesu poziom rozporządzalnych mocy był po obu stronach jednakowy, z tym, że przewidziane być musi stopniowe, lecz coraz wydatniejsze obniżanie tego poziomu. Zasada ta powinna być rozciągnięta na rokowania o redukcji zbrojeń strategicznych (dotyczy to zwłaszcza rakietowo-termonuklearnej broni zaczepnej, znajdującej się w ręku mocarstw atomowych) i na rokowania regionalne, w szczególności — na negocjacje między NATO, a państwami Paktu Warszawskiego.

b) Wprowadzenie bezwzględnie skutecznego systemu kontroli, zakładającego również wysyłanie grup inspekcyjnych, złożonych z przedstawicieli rywala i organizacji międzynarodowych, a mających prawo swobodnego poruszania się po całym terytorium kraju, gdzie inspekcje są przeprowadzane.

c) Wprowadzenie międzynarodowych ograniczeń dostaw broni innym państwom. Do propozycji tej przywiązuję szczególną wagę. Uważam za problem wyjątkowo palący powzięcie postanowienia o redukcji dostaw broni do punktów zapalnych globu, w pierwszym rzędzie — na Bliski Wschód. Doświadczenie historyczne uczy, że trzymane w zapasie armaty wcześniej lub później zaczynają strzelać. Apeluję do mężów stanu Zachodu, by wykorzystali wszystkie chwyty dyplomacji — od nacisku do targów — dla osiągnięcia tego celu. Jeśli krew nadal się leje, to cóż to za odprężenie?

d) Eliminacja czynników technicznych sprzyjających wyścigowi zbrojeń. Zamrożenie nowych projektów zbrojeniowych — według uzgodnionej listy. Złagodzenie reżymu tajemnicy badań, a w perspektywie — umowa w sprawie zupełnego zakazu badań tajnych.

Trudno przecenić rolę takiej ugody dla przyszłości gatunku ludzkiego.

e) Eliminacja wszystkich czynników sprzyjających „chwiejności strategicznej". Zakaz produkcji i magazynowania wspomnianych wyżej pocisków wielogłowicowych i ograniczenie zespołów obrony przeciwrakietowej.

Jednym z naczelnych zadań skoordynowanej polityki krajów zachodnich powinno być wywieranie na państwa socjalistyczne takiego wpływu, by ich społeczeństwa stały się bardziej „otwarte", popieranie prawa do nieskrępowanej wymiany informacji i do swobodnego podróżowania z kraju do kraju. Państwa Europy Zachodniej wpisały taki wniosek na wokandę Narady Europejskiej w sprawie bezpieczeństwa międzynarodowego[1], obawiam się jednak, że nie wywierają one teraz należnego nacisku na kraje socjalistyczne, pozwalając tym ostatnim użerać się o ustępstwa i na każdym kroku żądać nowych, beztreściwych, a korzystnych dla nich sformułowań. Sądzę zaś, że cele, które chcą osiągnąć kraje socjalistyczne (zwłaszcza usankcjonowanie granic powojennych) nie całkiem zgodne są z interesami Europy — rozumianymi perspektywicznie — w każdym razie aż do chwili, gdy uda się osiągnąć zjednoczenie Niemiec. Bezpieczeństwo zaś Europy i całego świata zależy właśnie od przemiany społeczeństwa państw socjalistycznych — ze spetryfikowanych i hermetycznych — na otwarte, oraz od rozbrojenia — nie jednostronnego, lecz sprawiedliwego. Niezbędna jest zwłaszcza swoboda ruchu turystycznego, prawo do podróżowania za granicę w celach zawodowych, szkoleniowych, dla zdrowia, dla prowadzenia prac naukowych (dotyczy to szczególnie młodzieży) — a wszystko w demokratycznym, masowym trybie, nie zaś według rabskich, sowieckich tradycji Biura Paszportowego, Oddziału Kadr, KGB, i jak ich tam jeszcze zwać.

Trzeba koniecznie zdobyć prawo do swobodnej wymiany książek, czasopism, gazet i filmów, trzeba koniecznie osiągnąć uchylenie haniebnej, kapitulanckiej uchwały Zgromadzenia Ogólnego ONZ, zabraniającej wykorzystania sztucznych satelitów do transmisji telewizyjnych (miliony ludzi oglądają telewizję i ludzie ci mają prawo widzieć to właśnie, na co mają chęć). Trzeba koniecznie przyznać zagranicznym radiostacjom prawo do nadawania większej ilości — i przy tym o wiele lepszych — audycji dla mieszkańców ZSSR, zabraniając jednocześnie ich zagłuszania. Potrzebne

1. Pisane przed naradą w Helsinkach.

nam są przede wszystkim dokładnie sprawdzone i zwięźle zreferowane fakty, dotyczące spraw politycznie ważkich.

5. Obrona praw człowieka w całym świecie — z tym zastrzeżeniem, że jednakową miarę przykładać się będzie do wszystkich krajów — powinna stać się przedmiotem szczególnej troski nie samych tylko entuzjastów, lecz rządów i organizacji i ponadnarodowych. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka proklamowała już w roku 1948 międzynarodowy charakter problemu tej obrony, jednakże, jak dotąd, bardzo niewiele uczyniono dla wcielenia wymienionej zasady w życie. Dopóty, dopóki prawo to pozostaje na papierze — pół świata jest tylko wielkim obozem koncentracyjnym, zagrażającym istnieniu drugiej połowy. Ten właśnie fakt przesądza o zasadniczym znaczeniu opisanego tu problemu.

6. Osobną uwagę poświęcić należy niezwykle ważnemu zagadnieniu stosunków z Trzecim Światem, gdzie zamieszkuje połowa ludzkości. Wszechstronna pomoc techniczna, dydaktyczna, żywnościowa, itd. — udzielana jest teraz tym krajom szeroko — ale wciąż jeszcze w niedostatecznym wymiarze. Konieczne jest jej dalsze zwiększenie i obowiązek ten spada w szczególności na kraje Europy, na uprzemysłowione kraje socjalistyczne, na Japonię, a również na USA, skąd zresztą pochodzi gros tej pomocy. Ale z drugiej strony — same owe rozwijające się kraje winny dokonać wysiłku, by zmienić swój sposób myślenia i wykrzesać ze siebie więcej odpowiedzialności za los własny i za losy całej ludzkości. Czas już zaprzestać zwalania wszystkich swoich kłopotów i niepowodzeń na kolonializm i neokolonializm. Narody te są dziś kowalami własnego losu (w licznych wypadkach — od kilku już dziesięcioleci) i tylko mobilizacja energii twórczej, zwłaszcza w dziedzinie produkcji dóbr materialnych, może zapewnić tym krajom lepszą przyszłość. Szczególna odpowiedzialność spada na kraje produkujące ropę naftową. Rozpoczęta w październiku 1973 roku operacja podwyższania cen ropy nosiła charakter spekulacyjny i zdezorganizowała gospodarkę światową. O największe straty przyprawiła ta spekulacyjna polityka właśnie kraje zacofane, pozbawione surowców, a należące również do Trzeciego Świata; milionom ich obywateli zagroził głód. Konieczne jest ustalenie takich cen obowiązujących, jakie nie rujnowałyby świata, który wszyscy przecież zamieszkujemy. Leży to w naszym wspólnym interesie, nie wyłączając krajów producentów ropy naftowej.

Jeszcze jedna uwaga, może nieco nietaktowna. Kraje Trzeciego Świata najczęściej głosują w Organizacji Narodów Zjednoczonych wespół z państwami totalistycznymi, tym samym paraliżując nie-

mal tę organizację. Ale przecież ONZ — obok kilku jeszcze organizacji międzynarodowych — jest jedną z niewielu sił, na których wspierają się nasze nadzieje na lepszą przyszłość. Niszczenie tej nadziei gwoli politycznych gierek, w imię przemijających, ściśle narodowych, doraźnych interesów i uprzedzeń — jest to taktyka co najmniej nierozsądna.

Oto wszystko, co chciałem powiedzieć, a właściwie — com zdołał zmieścić na tych stronicach. Pisałem tak, jak buduje się dzisiaj domy, albo może lepiej — tak jak szpak kleci swoje gniazdo — z początku układa rusztowanie, a później wplata w nie zawczasu przygotowane gałązki. Udaje mu się w ten sposób pozatykać wszystkie widoczne gołym okiem dziury, ale zostaje mu jeszcze sporo niewykorzystanego budulca.

Rzeczywistość współczesna jest nadzwyczaj zawiła, wielopłaszczyznowa. W cudaczny sposób przeplata się w niej tragedia, beznadzieja, apatia, przesąd, ignorancja — z energią, ofiarnością, nadzieją i mądrością. Przyszłość, która nas czeka będzie może jeszcze tragiczniejsza. Może jednak być również erą godniejszą człowieka, dobro i rozum mogą wziąć w niej górę. Może też nie być żadnej już przyszłości. Wszystko to zależy od nas, od nas wszystkich — ludzi zamieszkujących ZSSR, Chiny, Indie, Stany Zjednoczone, Egipt, Izrael, Syjam, Włochy, Anglię, Francję, Japonię, Australię, Holandię, Niemcy, Syrię, Wietnam, Iran... od ludzi ze wszystkich stron świata. Wszystko zależy od tego, czy dość będzie w nas mądrości, chęci wyzwolenia się od złudzeń i przesądów, czy dość będziemy mieli gotowości do pracy, do rozsądnych wyrzeczeń, czy potrafimy zdobyć się na aktywną dobroć i życzliwą ludziom wielkoduszność. Przejawem takiej mądrości powinno stać się rzetelne zacieśnienie więzów między krajami Pierwszego, Drugiego i Trzeciego Świata, przyzwyciężenie tego, co je dzieli — w imię człowieka i jego praw. Przyszłość, era rozumu, naukowych perspektyw i postępu, era dobra powszechnego — powinna się ziścić.

Moskwa, czerwiec 1975.

Andriej SACHAROW

POSŁOWIE

Manifest Andrieja Sacharowa nie wymaga objaśnień. Nie trzeba też tłumaczyć, dlaczego jest to tekst ważny dla świata: ważny zarówno przez swoją treść, jak i przez to, kto go napisał i gdzie napisał. Jest ważny dla Zachodu, dla Rosji i dla nas Polaków, ile że los nasz i perspektywy w oczywisty sposób związane są z losem tej Rosji, która wydarła się z duchowego zniewolenia.

Nazwisko Sacharowa obiegło świat 8 lat temu. W ciągu tych 8 lat, dręczony nieustającymi szykanami i prześladowaniem, Sacharow stał się jednym z najważniejszych symboli ducha swobody i rozumu, który ostaje się w walce z przygniatającą przewagą albo z pozorną wszechmocą despotyzmu. Jego obecność sama jest otuchą dla świata. Jest też niemiłym kolcem, dziurawiącym zasłonę frazesów i przemilczeń, za którą chroni się na Zachodzie tylu manipulatorów słowa publicznego, aby nie wiedzieć o tym, od czego losy świata najbardziej zależą.

Chodzi nade wszystko o to — i chyba nie zniekształcam myśli Sacharowa upatrując w tym ośrodek jego apelu — że ustrój Związku Sowieckiego nie jest „sprawą wewnętrzną" tego kraju, którą można by spokojnie powierzyć rozmyślaniom jego mieszkańców, ale jednym z fundamentalnych wyznaczników sytuacji światowej. Powiedzenie takie jest właściwie trywialne, lecz bynajmniej za takie nie uchodzi, przeciwnie. Nawet z punktu widzenia formalnie uznanych zasad międzynarodowego porozu-

mienia gwałcenie praw ludzkich nie jest „sprawą wewnętrzną" żadnego państwa; wszystkie państwa, które zgodziły się podpisać Kartę Praw Człowieka — choćby ich ustroje w najjaskrawszy sposób urągały wszystkim normom tego pięknego dokumentu — zgodziły się tym samym, że pomiatanie niezbywalnymi uprawnieniami ludzi w jakimkolwiek kraju — w Rosji Sowieckiej lub w Chile, w Indonezji lub w Czechosłowacji — podlega międzynarodowej kontroli i jest sprawą publiczną całego świata, niezależnie od tego czy istnieją środki, aby efektywnie zmusić rządzących do przestrzegania tych zasad. Faktycznie, jest pod dostatkiem doświadczeń, które uczą, że chociaż moralna presja nie może, oczywiście, sama przez się spowodować zmiany żadnego ustroju ani skłonić klasy rządzącej do rezygnacji ze swych przywilejów, nie jest ona wcale bezskuteczna i w poszczególnych wypadkach udaje się z jej pomocą wymuszać różne ustępstwa.

Ustrój sowiecki nie jest jednak „sprawą wewnętrzną" tego kraju w innym jeszcze znaczeniu, o którym Sacharow pisze: w tym mianowicie, że system rządzenia jest wprost i najoczywiściej przyczynowo związany z sowiecką ekspansją imperialną, a ekspansja ta może w pewnych warunkach stać się — bez względu na obecne intencje przywódców — zapalnikiem globalnej wojny, ruiny cywilizacji i może zagłady ludzkości. Jeżeli uznajemy (a mało kto odważy się nie uznać) regułę, wedle której sprawa uchronienia ludzkości przed globalną wojną musi mieć absolutny priorytet względem wszystkich innych, to łatwo zauważyć, że wewnętrzny reżym sowiecki jest dla świata sprawą nieporównanie ważniejszą od reżymu jakiegokolwiek innego kraju, gdyż możliwość wywołania wojny światowej na skutek wewnętrznych tendencji ustroju w żadnym innym wypadku (Chin, Stanów Zjednoczonych czy mniejszych mocarstw) nie jest nawet w przybliżeniu tak znaczna.

Ustrój sowiecki, w rzeczy samej, nie tylko umocnił (czy może raczej uratował) i utrwalił ekspansjonizm caratu, dostarczając mu nowej podbudowy ideologicznej, nazywanej, zależnie od okoliczności, marksizmem-leninizmem albo internacjonalizmem proletariackim albo nieśmiertelną przyjaźnią narodów albo walką o pokój. Stworzył on ponadto nieznane przedtem sposoby mobilizacji wszystkich możliwych środków materialnych i społecznych jako instrumentów ekspansjonizmu, a ta zdolność do mobilizacji nazywa się z kolei wyzwoleniem ludu pracującego od wyzysku (środki produkcji, włączając ludzi, są własnością państwa, a państwo jest własnością partii, a partia własnością swoich przywódców) albo centralizmem demokratycznym albo jednością moralną społeczeństwa albo jeszcze inaczej. Jednym z najważniejszych i nieodzow-

nych narzędzi tej zdolności mobilizacyjnej jest monopol środków komunikacji i pozbawianie społeczeństwa informacji o świecie, czyli po prostu utrzymywanie ludzi w ciemnocie. Ignorancja wielomilionowych mas zamieszkujących ogromne mocarstwo i ich izolacja od świata jest z oczywistych powodów dodatkowym czynnikiem wzmagającym niebezpieczeństwo wojny światowej; ludzie pozbawieni środków samodzielnej oceny wydarzeń i wiadomości o wydarzeniach są bezbronni zarówno materialnie jak duchowo w obliczu państwa. Nie zanosi się jednak na to, by zasada swobodnego przepływu informacji, werbalnie uznana na festiwalu w Helsinkach, mogła w bliskiej przyszłości przestać być tym, czym jest — papierową ozdobą, która uspokaja sumienie zachodnich konstruktorów fałszem podszytej *détente;* sowiecki system nie może tej swobody rozszerzać inaczej, jak pod naciskiem, jako że jego zdrowie w obecnej formie zależy od ignorancji społeczeństwa i od całego systemu dezinformacji. Nacisk taki wszelako nie jest niemożliwy i przyczynia się do osłabienia, nie zaś do wzrostu wojennego zagrożenia.

Wnioski te, jakkolwiek łatwe do uzasadnienia, są trudne do przyjęcia — choć nie z tych samych powodów — zarówno dla rządów państw demokratycznych Zachodu, jak dla nie-komunistycznej zachodniej lewicy (o komunistycznej zgoła nie wspominając). W pierwszym wypadku powodem niechęci i strachu przed „wtrącaniem się w sprawy wewnętrzne" bloku sowieckiego jest nie tyle spiętrzenie mnóstwa kłopotów ekonomicznych i socjalnych w tych krajach, ile wygodne złudzenie, że imperializm sowiecki zostanie nasycony i uspokojony (jak obiecuje), gdy się zalegalizuje jego dotychczasowe zdobycze. W ostateczności zaś mamy zawsze argument: „przecież nie będziemy prowokować wojny światowej z powodu ucisku Ukraińców albo zniewolenia Czechów!" — jak gdyby wojna światowa była jedyną alternatywną możliwością w stosunku do kolejnych aktów beztroskiego *appeasment.* Co się zaś tyczy moralnej strony sprawy albo gwałcenia praw ludzkich, to zawsze pozostaną obiekty mniej niebezpieczne: protesty przeciwko torturom w Chile lub egzekucjom Basków w Hiszpanii mają tę zaletę, że są niekosztowne; nie wynika stąd, że są zbyteczne; chodzi tylko o to, że moralne oburzenie przeciwko despotyzmowi z osobliwą regularnością płonie najgoręcej tam, gdzie despotyczne systemy, poza tym iż są despotyczne, są także słabe w międzynarodowym układzie sił i nie mają środków retorsji przeciwko potępiającym je rządom lub moralistom.

Co się tyczy nie-komunistycznej i nie-rządzącej lewicy, to ma ona dodatkowe powody do samo-oszukiwania (nie bez nielicznych wyjątków, trzeba dodać; zaliczam do nich, na przykład, zespół

wydający w New Yorku pismo *Dissent* — jedno z najuczciwszych czasopism politycznych, jakie mi są znane i którego przewodnią tendencję podzielam). Dzieli ona świat na lewicowy i prawicowy — nigdy nie podając wyraźnie kryteriów tego podziału — i system sowiecki z niewyraźnych powodów umieszcza „mimo wszystko" na lewicy („oczywiście, wiemy, że różne błędy były popełnione, nawet zbrodnie, wiele tam jest braków, ale jednak..."). Nie wiadomo dokładnie, co jednak; najśmielsi odważają się nawet łagodnie sugerować, że ustrój chiński też jeszcze nie osiągnął zupełnej doskonałości, lecz takich jest niewielu). To „mimo wszystko" jest jądrem i streszczeniem całej lewicowej myśli; „mimo wszystko" system sowiecki na świadectwie przez Historię wydanym, a przez lewicę naukowo odkrytym, ma wyższy stopień, niż demokratyczne systemy świata zachodniego, gdzie przecież istnieją prywatne fabryki i posiadłości ziemskie. Tym samym mamy już zasady dystrybucji oburzenia moralnego: prześladowanie Basków w Hiszpanii dobrze się nadaje na obiekt zgrozy. Ale cóż w sprawie Kurdów Irackich, o których Sacharow w swoim orędziu nader na czasie wspomina? Nic, oczywiście. Któż wie, ilu Kurdów wyrżnięto w ciągu ostatnich lat? Ale Irak z definicji jest „postępowy", jako że rządzą nim anty-syjoniści (bynajmniej nie anty-semici, oczywiście; postęp ludzkości, jak widać ostatnio, jest tak znaczny, że anty-semityzm całkiem znikł z powierzchni ziemi; niechże jaki lewicowy moralista pokaże anty-semitę! Nie ma, przepadli ku uldze ludzkości. Za to anty-syjonistów bez liku i wszyscy ogromnie, ale to ogromnie postępowi). Tak się przypadkiem składa, że Irak należy do bloku państw, które eksportują ropę naftową, więc trudno również oczekiwać od politycznych leaderów Zachodnich demokracji, by zajmowali się losem Kurdów. Zawsze zostanie jakiś mniejszy despotyczny kraj, który ani nafty nie ma, ani nie jest sprzymierzony ze Związkiem Sowieckim lub Chinami, ten będzie służył wstrząsaniu sumień. Skądinąd, im bardziej skuteczny i konsekwentny despotyzm, tym mniej wiadomo o jego sprawach wewnętrznych, co też pomaga dobrej dystrybucji moralnego oburzenia: wszyscy wiedzieli o torturach i prześladowaniach w Grecji pułkowników, bo despotyzm był mało sprawny, a kontrola informacji bardzo niedołężna, ale któż wie, co się dzieje w północnej Korei?

Rzadziej dzisiaj, to prawda, słychać na lewicy ów osłupiający nonsens, którym Trocki do końca życia karmił siebie i swoich czytelników: w Związku Sowieckim klasa robotnicza została kompletnie wywłaszczona politycznie, pozbawiona elementarnych praw, zdeptana i zniewolona, ale taż klasa robotnicza nadal sprawuje tam dyktaturę, gdyż fabryki i ziemia są własnością państwo-

wą. Niemniej znaczna większość lewicy nadal przeżarta jest wstydem przed uznaniem, że sowietyzm jest absolutystycznym i despotycznym systemem rządzenia, utrzymującym przemocą przywileje klasowe, z nadzwyczaj silnie wbudowaną tendencją imperialistyczną. Wszystkie cechy tego społeczeństwa, o których Sacharow pisze — dręczące ubóstwo ludzi, beznadziejność życia, ucisk społeczny, narodowy, kulturalny i religijny, przemoc jako główne narzędzie we wszystkich sprawach wewnętrznych i międzynarodowych — są „w zasadzie" wiadome. Nie jest tylko „w zasadzie" wiadome, w jaki sposób ten kraj, który mógłby zapewnić swojej ludności wszystkie błogosławieństwa życia — zasobny we wszystkie surowce, wszystkie klimaty, mający ogromne obszary niezaludnione lub słabo zaludnione, bogatą i zróżnicowaną tradycję kulturalną, wybitne umysły i talenty — stał się zmorą ludzkości i nie potrafi nawet, jak potrafił tradycyjny imperializm, korzystać ze swojej imperialnej potęgi, aby poprawiać życie własnej ludności, ale zużywa wszystkie zasoby na niekończącą się rozbudowę militarnej i policyjnej maszyny ekspansji i ucisku.

Zakłamanie znacznej większości zachodniej lewicy, jej podwójne standarty oceny, jej usystematyzowane przemilczenia oraz chroniczne a dobrowolne iluzje, wszystko to sprawia, że niemal zupełnie nie mogą porozumieć się z nią ci, którzy są świadkami świata komunistycznego. Również nieuchronna jest nieufność i podejrzliwość względem wszystkich formacji lewicowych, które składają deklaracje demokratyczne, a sprawy wschodniego socjalizmu zbywają cząstkowymi „zastrzeżeniami" lub pomijają milczeniem. Najbardziej charakterystyczne pod tym względem są tak zwane „zliberalizowane" partie komunistyczne, zwłaszcza włoska. Oczywiście, utrata pełnej kontroli Moskwy nad partiami komunistycznymi poza „blokiem" jest faktem znaczącym i ważnym. Jest znaczące, że włoscy komuniści oświadczają, iż uznają zasady demokracji wielopartyjnej, wolnych wyborów i wolnej prasy jako nie „taktyczne", ale „strategiczne" założenia (co ma zapewne znaczyć obietnicę, że będą one trwały długo, nie zaś krótko, gdyby komuniści mieli dojść do władzy). Jest też znaczące, że nie chcą brać na swoje konto takich wydarzeń, jak inwazja w Czechosłowacji. Mimo to, nie jest wcale wyraźne, dlaczego należałoby te deklaracje brać dosłownie. Nie jest to bynajmniej sprawa subiektywnych przekonań komunistycznych przywódców; nie jest to nawet sprawa — racjonalnej skądinąd — ufności do doświadczenia (gdziekolwiek komuniści dochodzili do władzy, swobody obywatelskie i instytucje demokratyczne były niszczone i nie ma od tej zasady wyjątków; dlaczegoż więc mielibyśmy teraz spodziewać się czego innego?). Istotne jest raczej, że również włoscy

przywódcy komunistyczni, przy swoich obiekcjach do tych lub innych posunięć sowieckiego rządu, nadal uważają się za wyznawców leninizmu (który obiecywał instytucje demokratyczne zniszczyć i obietnicy dotrzymał) i nadal uważają się za segment ogólnego „ruchu", którego państwo sowieckie jest innym segmentem. Nie ma więc żadnego powodu przypuszczać, by wyrzekli się oni świętej wiary, iż sowiecki system polityczny jest „historycznie wyższą" i nadzwyczajnie postępową formą organizacji społecznej i mimo takich czy innych „niesłusznych" posunięć zasługuje zawsze na totalne poparcie w jakimkolwiek konflikcie z „burżuazyjnymi" demokracjami. Krytyka poszczególnych „błędów" ze strony komunistów może się zdawać czymś niesłychanym tylko na tle ongiś panującej zasady bezwarunkowego i absolutnego entuzjazmu i zachwytu nad każdym słowem sowieckich wodzów i każdym uderzeniem historycznie postępowej pałki. Krytyka taka nie może jednak budzić zaufania, skoro włoscy komuniści nie są w stanie uznać sowieckiego socjalizmu za to, czym jest właśnie — za instrument totalitarnego ucisku i państwo, które z punktu widzenia praw obywatelskich, poziomu życia materialnego, zdolności do postępu technicznego, praworządności, stosunków międzyludzkich, dostępu ludzi do informacji i płodności kulturalnej (czyli z punktu widzenia najważniejszych cech, wedle których można społeczną organizację oceniać) stoi znacznie niżej od wszystkich „burżuazyjnych" demokracji świata zachodniego z ich wszystkimi kłopotami, ułomnościami, korupcją i nierównością. Jest to, oczywiście, dopuszczenie możliwości fantazyjnej, gdyż komuniści, uznając tyle, przestaliby być komunistami, a w każdym razie odcięliby się radykalnie od leninizmu i leninowskiego dziedzictwa.

◆

Przyznanie Sacharowowi pokojowej nagrody Nobla w październiku 1975 powitać trzeba z uznaniem nie tylko jako wybitnie zasłużony hołd dla jego niestrudzonej walki, lecz także jako dowód, że pogróżki i szantaże Moskwy nie są mimo wszystko całkiem skuteczne. Można ten akt porównać z inną nagrodą pokojową Nobla: tą, którą w 1936 roku dostał Karl von Ossietzky oczekujący wtedy śmierci w hitlerowskim więzieniu. Wynikiem, jak wiadomo, był rozkaz Hitlera, zakazujący od tej pory Niemcom przyjmowania nagrody Nobla. Zestawienie tych dwóch wydarzeń, oddzielonych prawie czterdziestoma latami, nadaje się na przedmiot różnych refleksji, które jednak możemy sobie na razie darować.

Dla nas, narodów sowieckiej strefy, apel Sacharowa jest szcze-

gólnie ważny z racji naszej sytuacji narodowej. Dla wszelkiej walki o prawa obywatelskie, instytucje demokratyczne i prawo narodowego samostanowienia w tej strefie oparciem naszym nie są ani rządy zachodnich demokracji ani zachodnia lewica ani zachodnia prawica; takim oparciem jest wspólnota ludzi i ludów wewnątrz sowieckiego obszaru panowania. Rządy demokracji zachodnich nie tylko zaakceptowały powojenne granice między blokami (nie po prostu między państwami) jako stały porządek europejski, ale zainteresowane są bardziej w stabilności systemu sowieckiego, niż w jego dezintegracji. Nie jest wyobrażalna sytuacja, w której Polska z oddzielna mogłaby odzyskać prawo samostanowienia narodowego i instytucje demokratyczne tak, aby poza tym wszystko pozostało po dawnemu. Odwracanie się od Rosji i Ukrainy, obojętność dla ich spraw i aspiracji, szkodzi wybitnie zarówno nam, jak Rosjanom i Ukraińcom; oznacza tyle, co przekazanie urzędowej propagandzie wszystkich spraw związanych ze stosunkami narodów, które żyją i będą żyły obok siebie. Tym czego chcą władcy sowieccy jest właśnie, by Polacy, Rosjanie i Ukraińcy znali się, chcieli się znać i chcieli się rozumieć wyłącznie za pośrednictwem maszyny władzy i jej propagandowych sloganów — wszystko jedno, czy ktokolwiek w nie wierzy. Rosjanie są pierwszymi ofiarami imperialnej ekspansji, w której używani są jako narzędzia. Wielu Rosjan wie o tym i wie wobec tego, że Rosjanie nie mogą się wydrzeć z ucisku, póki sowiecka władza uciska inne, nie-rosyjskie narody. Ci Rosjanie, którzy przyjmują na serio zasadę narodowego samostanowienia zarówno w stosunku do ludów zależnych — Polaków, Czechów czy Węgrów — jak w stosunku do narodowości nie-rosyjskich republik, są nie tylko naszymi sprzymierzeńcami i przyjaciółmi, ale najważniejszymi sprzymierzeńcami, jakich mamy. Nie jest prawdą, że historycznie zakorzenione wrogości oddzieliły nas nieprzekraczalną barierą. Wrogości takie są uleczalne w warunkach swobody i swobodnej komunikacji, która jest niezbędna, by racjonalne porozumienie wypierało stare nienawiści. Trudno o większe historyczne powody do wzajemnej nienawiści, niż te, jakie dzielą Francuzów i Anglików, a przecież — choć ślady tradycyjnych niechęci można nadal po obu stronach kanału spotkać — widać, że utraciły one siłę, która by oddzielała narody i uniemożliwiała współpracę. Zapewne, w stosunkach polsko-rosyjskich i polsko-ukraińskich sprawy są trudniejsze, lecz nie dlatego, by przeszłość je trudniejszymi czyniła, ale dlatego, że stosunki te poddane są presji duszącego kłamstwa, a oficjalne hasła przyjaźni nie tylko nie przyczyniają się do wygasania tradycyjnych wrogości, lecz je wzmacniają, skoro wszyscy wiedzą, że to, co się zwie „przyjaźnią

polsko-radziecką" nie jest czym innym, jak frazeologicznym wyrażeniem i uświęceniem tego oto faktu, że Polska nie jest państwem suwerennym, lecz znajduje się pod kontrolą obcego mocarstwa. Odpychać z pola widzenia sprawy stosunków naszych z Rosją i Ukrainą to tyle, co poddać się presji instytucjonalnego kłamstwa; porozumienie i przyjaźń z nie-urzędową Rosją i Ukrainą jest głównym warunkiem, pod którym wspólna sprawa znoszenia ucisku społecznego i narodowego ma szanse wygranej. Alternatywną możliwością jest eksplozywna dezintegracja sowieckiego systemu w wyniku jakiegoś gwałtownego kryzysu, połączona z chaotyczną, wielo-narodową masakrą i zwiększonym znacznie niebezpieczeństwem globalnej wojny; jest to perspektywa przeciwna temu, czego chcą — mimo wszystkich między nimi odmienności — zarówno Sacharow, jak Sołżenicyn; jest też przeciwna nadziei na to, że cywilizacja europejska przetrwa napór barbarzyństwa.

Leszek KOŁAKOWSKI

New Haven, 26. X. 1975

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

SPIS TREŚCI

Przedmowa 7
Do zagranicznych czytelników książki „Mój kraj i świat" 12
I. — *O społeczeństwie sowieckim* 15
II. — *O prawie wyboru kraju zamieszkania* 41
III. — *Problemy rozbrojenia* 48
IV. — *Wydarzenia w Indochinach i na Bliskim Wschodzie* 56
V. — *Liberalna inteligencja Zachodu, jej złudzenia, jej odpowiedzialność* 63
Wnioski końcowe 72

◆

Leszek Kołakowski: *Posłowie* 81

ACHEVE D'IMPRIMER
LE 24 DECEMBRE 1975
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e^)
Dépôt légal : 4^e^ trim. 1975
Imprimé en France.

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 24 DÉCEMBRE 1975
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIIIe)
Dépôt légal : 4e trim. 1975
Imprimé en France.

Inst. Littéraire
Maisons-Laffitte
9.IV.77

Cena F. 22